
Bevarly Elizabeth

Najpierw przychodzi miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tess Monahan nigdy nie chorowała. Nigdy.

Miała nawet na to dowody na strychu domu, w którym się wychowała w miasteczku Marigold w stanie Indiana. Mieszkała tam teraz sama, odkąd pięciu starszych braci poszło na swoje, a rodzice przenieśli się na Florydę. Na strychu stały pudła ze szkolnymi świadectwami, z których wynikało, że od początku nauki nie opuściła ani jednego dnia w szkole.

Naprawdę nigdy nie miała kłopotów ze zdrowiem.

W trakcie swoich pięcioletnich studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Indiana, gdzie otrzymała najpierw stopień licencjata, a potem magistra, zawsze była obecna na zajęciach. Podczas czterech lat pracy w szkole podstawowej Najświętszej Marii Panny z Lourdes, którą prowadziły siostry zakonne, miewała najwyżej katar. Każde dziecko w jej klasie mogło złapać jakiegoś wirusa, ale Tess nie zdarzała się żadna infekcja.

Nie tknęła jej żadna z epidemii, które nawiedzały jej rodzinne miasteczko, odkąd się urodziła. Nie chorowała ani na koklusz, ani na wietrzną ospę, ani na świnkę.

Nigdy nie miała żadnej alergii ani gorączki. Nawet nie kasłała. Po prostu nie miała kłopotów ze zdrowiem.

Aż do dzisiaj.

Nagle sprzysięgły się przeciw niej chyba wszystkie bakterie i zarazki, które przez dwadzieścia sześć lat życia dawały jej spokój. Obudziła się w środku nocy z mdłościami. O świcie czuła się jeszcze gorzej. Trzy godziny spędziła nad umywalką, a teraz, gdy na dobre się rozwidniło, czuła, że umiera. Miała wrażenie, że tylko śmierć może ją uwolnić od tego okropnego stanu.

Jednak umrzeć nie jest tak łatwo. Za kilka godzin czekało ją doroczne przyjęcie, które około południa miało się odbyć w szkole Najświętszej Marii Panny z Lourdes. Tess nigdy nie opuściła tej uroczystości, nie

miała też zamiaru uczynić tego dzisiaj. Nie tylko dlatego, że jako pedagog była zobowiązana do obecności, lecz również ze względu na to, iż miała otrzymać nagrodę Nauczycielki Roku, z czego była bardzo dumna. W żadnym razie nie mogła rozczarować swoich uczniów, ich rodziców ani grona pedagogicznego i nie pojawić się na spotkaniu.

Musi pójść, by godnie przyjąć wyróżnienie, okazać za nie wdzięczność zarówno uczniom, jak i nauczycielom szkoły. Nawet jeśli czuje się, jakby miała umrzeć i zapewne wygląda jak śmierć.

Tess jęknęła, podniosła głowę znad umywalki, wyprostowała się i oparła o chłodną ścianę łazienki. Pomyślała, iż musiała się chyba czymś zatruć. W końcu była połowa maja, a to nie pora na przeziębienia, więc grypa nie wchodziła w grę. Przyłożyła dłoń do czoła i odgarnęła z oczu wilgotne od potu kosmyki jasnych włosów. Wszystko wskazywało, że ma gorączkę. Cokolwiek ją zaatakowało, organizm się bronił. Może, jeśli będzie miała szczęście, za kilka godzin poczuje się lepiej.

Z trudem odkręciła prysznic, zdjęła piżamę i weszła pod strumień wody. Kąpiel i tabletki alka-seltzer powinny pomóc, powiedziała sobie w duchu. Najgorsze miała chyba za sobą. Na pewno jakoś to przeżyje i nim dotrze do szkoły, wszystko będzie dobrze.

Z wysiłkiem zakręciła wodę i wytarła włosy. Mimo że nie była w stanie odpowiednio zadbać o swój wygląd, chciała na przyjęciu wyglądać co najmniej świeżo. Założyła bladoniebieski sweterek na kremową bluzkę, a potem rozczesła sięgające ramion, jasne włosy i z zatroskaniem spojrzała w lustro. Pomyślała, że nie ma siły, by utrzymać w ręku suszarkę, więc tylko rozgarnęła palcami wilgotne, wijące się pasma i związała włosy niebieską wstążką.

Była bledsza niż zazwyczaj, więc zrobiła trochę mocniejszy makijaż, ale i tak nie udało się do końca zamaskować sinych kręgów pod oczami. Postanowiła wmówić sobie, że to podkreśla intensywny błękit oczu. W każdej sytuacji starała się myśleć pozytywnie.

Jednak nawet po zakończeniu toalety nie była zadowolona z własnego odbicia w lustrze. Koleżanki ze szkoły zwykły o takich jak ona mówić „zmora”. Bez wątplenia czuła się fatalnie. Miała tylko nadzieję, że jakoś utrzyma się na nogach w chwili odbierania nagrody.

Powłokła się do kuchni i wzięła tabletki na żołądek. W lodówce miała

wodę mineralną, więc wypila łyk, a potem usiadła przy stole i spróbowała zjeść krakersa.

Jeszcze raz dotknęła czoła i przekonała się, że jest teraz nieco chłodniejsze. Tabletki alka-seltzer musiały zbić temperaturę. Woda mineralna zmniejszyła uczucie mdłości, więc dziewczyna uznała, że może warto wziąć ją do szkoły. Z przykrością uświadomiła sobie, iż zapewne nie będzie w stanie nawet spróbować żadnego z pysznych dań przygotowanych na przyjęcie. Na samą myśl o jedzeniu żołądek podchodził jej do gardła, więc postanowiła zabrać ze sobą również tabletki zmniejszające dolegliwości spowodowane zatruciem pokarmowym.

Włożyła wodę mineralną do torebki śniadaniowej ozdobionej wizerunkiem Kopciuszka, którą dostała w prezencie choinkowym od swojej klasy. Na gołe stopy wsunęła sandały i skierowała się do wyjścia. Gdy kładła rękę na klamce, znów chwyciły ją mdłości. Zapowiadał się długi, trudny dzień.

Trudno opisać to, co nastąpiło później. Ledwie Tess dotarła do szkoły, musiała pójść do łazienki. Tam zastała ją przełożona, siostra Angelina, a widząc stan młodej nauczycielki, zaproponowała, by ta wróciła do domu odpocząć. Tess zapewniła jednak, że czuje się dobrze, a mdłości właśnie ustąpiły. I rzeczywiście, gdy zajęła swoje miejsce przy stoliku niedaleko podium dla mówców, miała lepsze samopoczucie.

Nie trwało ono długo, gdyż przysiadła się do niej Susan Gibbs, również nauczycielka nauczania początkowego w szkole NMP z Lourdes, która od początku roku szkolnego wierzyła, miała nadzieję, że... to ona dostanie nagrodę Nauczycielki Roku. Kiedy miesiąc temu ogłoszono, iż Tess została laureatką, Susan zaczęła odnosić się do niej z pewnym chłodem.

Właściwie od dzieciństwa we wszystkim ze sobą rywalizowały. Ciemnonoka brunetka, Susan, była znakomitym tłem dla jasnowłosej Tess Monahan. Wszyscy mieszkańcy Marigold przez lata obserwowali ich naprzemienne zwycięstwa i porażki.

Jeśli Tess wygrała regionalny konkurs ortograficzny, to Susan w tym samym roku zajęła **pierwsze** miejsce w olimpiadzie geograficznej. Tess była liderką dziewczęcego zespołu wspierającego rozgrywkę futbolową

szkolnej drużyny, a Susan przewodziła grupie kibicującej koszykarzom. Tess opracowywała kronikę klasową, Susan wydawała gazetkę. Tess została szkolną miss czerwca, Susan - października.

Teraz jej rywalka miała dostać tytuł Nauczycielki Roku i Susan powtarzała sobie w duchu, że nie jest ani trochę zazdrosna.

- Witaj, Tess - rzekła, siadając obok koleżanki.

- Dzień dobry - odpowiedziała panna Monahan, wyjmując tabletkę na żołądek i z cichym psyknięciem otwierając butelkę wody mineralnej. Susan spojrzała na nią z ciekawością.

- Muszę przyznać, że wyglądasz dziś jak zmora - rzekła.

- Dzięki, zawsze wiesz, co powiedzieć - odparta Tess ze słabym uśmiechem.

- Wybacz - odezwała się przepaszająco Susan. - Ale naprawdę tak wyglądasz.

Panna Monahan jeszcze raz spróbowała się uśmiechnąć.

- Chyba jeszcze nie pogratulowałam ci nagrody - zauważyła koleżanka.

Tess właśnie podnosiła do ust butelkę z wodą, lecz na uwagę Susan powstrzymała się od picia.

- Rzeczywiście - potwierdziła.

Gratulacje jednak nie nastąpiły, więc przełknęła łyk wody. Już zamierzała powiedzieć Susan komplement na temat jej kwiecistej, wiosennej sukienki, kiedy podeszła do nich jedna z ósmoklasistek z dzbankiem kawy. Gdy Tess piła wodę, Susan podsunęła swoją filiżankę uczennicy. Po nalanu napoju dziewczynka zwróciła się do Tess z pytaniem, czy ona również ma ochotę.

Nauczycielka przeczącym gestem uniosła jedną rękę, a drugą mimowolnie pomasaowała sobie brzuch.

- Nie, dziękuję - odparła. - W tym stanie nie powinnam pić kawy.

Słowa Tess zaostrzyły uwagę Susan. Ogarnęła wzrokiem tabletki, wodę sodową i dłoń koleżanki dotykającą brzucha. Potem przeniosła spojrzenie na jej twarz i aż otworzyła usta, zszokowana własnym przypuszczeniem. Zły uśmieszek pojawił się na jej wargach.

- Tess, mój Boże, ty jesteś w ciąży! - powiedziała tonem odkrywcy.

Ósmoklasistka z dzbankiem kawy, która już zabierała się do odejścia,

zatrzymała się, słysząc taką rewelację.

- Będzie pani miała dziecko, panno Monahan?! - zawołała głośno. - To wspaniale. Kiedy?

Zanim Tess zdążyła zaprzeczyć, Susan udzieliła autorytatywnego wyjaśnienia:

- Jeśli teraz ma mdłości, to pewnie pierwszy albo drugi miesiąc. Poród będzie w grudniu... może w styczniu. Świąteczne dziecko! - wykrzyknęła z zachwytem. - Jakie to miłe, Tess!

Oczy panny Monahan zaokrągliły się ze zdumienia. Była tak zaskoczona obrotem sprawy, że nie wiedziała, co powiedzieć. Na nieszczęście dwie kobiety siedzące przy sąsiednim stoliku zaczęły przysłuchiwać się rozmowie. Tess uznała, że musi zareagować, nim wszystko wymknie się spod kontroli, lecz przez długą chwilę mogła tylko toczyć wokół przerażonym wzrokiem. Im dłużej milczała, tym radośniej uśmiechała się Susan.

- Jesteś w ciąży, prawda? Tess Monahan wpadła! Ciąża bez męża! Nie mogę uwierzyć! Nie mogę uwierzyć, że spodziewasz się dziecka! - Jakaś nowa myśl musiała zaświtać w głowie panny Gibbs, gdyż uśmiechnęła się promiennie. - Mój Boże, kto jest ojcem? Twoi bracia go zabijają!

Tylko Susan stała na takie pytania, pomyślała Tess, z trudem wydobywając się z oszołomienia. Spozregła, że dwie kobiety przy sąsiednim stoliku zaczęły rozmawiać z ożywieniem z innymi, które się, do nich przysiadły, więc wyciągnęła ręce obronnym gestem.

- Nie jestem w ciąży - zapewniła koleżankę i ciągle stojącą w pobliżu ósmoklasistkę. - To pewnie przeziębienie.

- Daj spokój, mamy maj. Zauważ, że nikt nie przeziębiał się w maju. Na pewno jesteś w ciąży.

- No to czymś się wczoraj zatrulałam. W żadnym razie nie mogę być w ciąży.

- W życiu nie chorowałaś - zauważyła Susan. - Pamiętam, jak wszyscy struliśmy się sałatką na pikniku czwartego lipca, ale ty jedna nie wymiotowałaś. Masz żołądek z żelaza. A poza tym wiem, jak wyglądają poranne mdłości. Nawet ciebie pokonały.

- To nie są poranne mdłości, bo nie spodziewam się dziecka -

zaoponowała Tess.

Nie miała pojęcia, co spowodowało jej stan, lecz była całkowicie pewna, iż to nie ciąża. Do tego trzeba było specjalnego typu aktywności, a ona ostatnio nie nawiązywała z nikim bliskich stosunków, Zresztą... nigdy. Jeśli zaszłaby w ciążę, to powinna dostać milion dolarów od mediów, które tylko czekały na taki przypadek dzieworódtwa. Nie ma obawy, to nic z tych rzeczy.

Jednak Susan była pewna swego.

- Przestań, Tess. Nie musisz się wstydzić. Dzisiaj to się zdarza nawet takim grzecznym dziewczynkom z katolickich, irlandzkich rodzin jak twoja.

- Susan, nie jestem... - zaczęła panna Monahan, odwracając się, by jej zapewnienie dotarło również do ósmoklasistki, ale ku swemu przerażeniu zauważyła, że uczennica nalewa już kawę innym osobom i dzieli się z nimi nowiną.

Jedna z nich, nauczycielka matematyki, Ellen Dumont, natychmiast zmierzyła ją pełnym niedowierzania wzrokiem.

Och, nie, jęknęła w duchu dziewczyna. Uczennica na pewno rozgada wszystkim to, co usłyszała o jej domniemanej ciąży. Jeszcze trochę i wiadomość poda CNN. Ellen знаła wszystkich mieszkańców miasteczka.

- Pozwól, że pierwsza ci pogratuluję - odezwała się Susan. - Wszystkiego najlepszego.

Tess uznała, iż koleżanka ze znacznie większą ochotą składa jej gratulacje z powodu rzekomej ciąży niż nagrody.

- Susan, nie. Ja nie...

Ale panna Gibbs tylko machnęła ręką.

- Och, twój sekret jest u mnie zupełnie bezpieczny. Przysięgam, że nikomu nic nie powiem.

Akurat, pomyślała Tess.

- Uważam, że to niezwykle - ciągnęła Susan, potrząsając głową. - Zawsze byłaś taka... porządnicka, akuraterna, nudna - dodała z rozpędu na wypadek, gdyby Tess nie pojęła sensu jej słów. - Nawet nie sądziłam, że się z kimś spotykasz...

- Z nikim się nie spotykam - przerwała panna Monahan. - W ogóle

nic z nikim nie robię.

Susan tylko szerzej otworzyła buzię.

- A więc to efekt romansu jednej nocy! - zawołała głośno.

Teraz wszystkie panie przy sąsiednich stolikach zwróciły na nie uwagę i zauważyły pastylki oraz wodę sodową. Tess zamknęła oczy z rozpaczy. Wiedziała, że plotki rozchodzą się w Morigold z prędkością światła. Najgorsze, iż to, o czym mówią ludzie, najczęściej okazuje się prawdą. Nie ma dymu bez ognia.

Po południu wszyscy w miasteczku będą pewni, że Tess Monahan spodziewa się dziecka, które urodzi się z przypadkowego związku.

Trzeba to natychmiast przeciąć, pomyślała dziewczyna.

- To nie była jedna noc - wysyczała przez zęby.

- Ach, więc to coś specjalnego - podsumowała Susan.

- Nie. Nic specjalnego. Nie jestem w ciąży. Słowa Tess nie przekonały koleżanki.

- Pomyślmy, kto to mógł być - zastanowiła się głośno. - Ostatnio widziałam cię z mężczyzną na kiermaszu bożonarodzeniowym. Byłaś z Dbaniem Reesorem.

- Donnie to tylko przyjaciel - zaoponowała Tess. - Wszyscy wiedzą, że ma zamiar oświadczyć się Sandy Mackin.

- No cóż, to mu może trochę pokrzyżować plany - zachichotała Susan.

Tess znowu zamknęła oczy.

- Susan, proszę...

- Już dobrze, dobrze. Przecież obiecałam, że nikomu nie powiem.

Sama zawiadomisz wszystkich, kiedy uznasz za stosowne. Tylko nie możesz za długo zwlekać. Takie rzeczy... same wychodzą na jaw.

- Nie ma o czym mówić ani czego ujawniać. Ja...

- Och, nie mogę się doczekać reakcji twoich braci - przerwała Susan.

- Chłopaki Monahanów zawsze rwą się do bitki. Rzucają się na ojca dziecka, jak tylko o nim usłyszą.

Zdając sobie sprawę, iż zaprzeczenia na nic się nie zdadzą, Tess mimo wszystko spróbowała jeszcze raz.

- Susan, nie ma żadnego ojca - rzekła z całą stanowczością, na jaką potrafiła się zdobyć. - Bo nie ma dziecka. Źle się czuję. Nic więcej. Albo

to grypa, albo zatrucie. Zapewniam cię, że nie ciąża.

Panna Gibbs tylko poklepała dłoń koleżanki.

- Nie martw się, Tess - rzekła. - Twojej tajemnicy nikt ze mnie nie wydrze. O, widzę siostrę Marię Józefinę, muszę z nią zamienić słowo w sprawie wielkiej wagi.

Nim panna Monahan zdołała ją zatrzymać, Susan poderwała się od stolika i pobięła do zakonnicy. Tess zakryła twarz dłońmi, mając ochotę się rozpłakać. Nagroda dla Nauczycielki Roku nie będzie dziś najważniejszym wydarzeniem, pomyślała. Pod koniec dnia wszyscy zaczną o mnie myśleć jak o Matce Roku.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

W warsztacie samochodowym i sklepie z częściami zamiennymi Willa Darrowa panował taki sam nastrój jak każdego dnia. Sklep został zamknięty godzinę temu, jak zwykle o szóstej, a właściciel odetchnął po wielu godzinach uczciwej pracy. Z pomieszczenia biurowego dobiegały nastrojowe dźwięki jazzu. Will leżał pod podwoziem corvetty 68, która w połowie należała do niego, a w połowie do jego najlepszego przyjaciela - Finna Monahana, który siedział przy biurku, pociągając piwo. Według Willa życie nie mogło ułożyć się lepiej. Miał własny, dobrze prosperujący interes. Jego najlepszy przyjaciel z lat dzieciństwa ciągle pozostawał najlepszym przyjacielem. Prawdę mówiąc, Will utrzymywał bliskie stosunki z całą rodziną Monahanów. Od śmierci ojca dziesięć lat temu jeszcze bardziej do nich przylgnął. Jego staruszek nie ożenił się po raz drugi po śmierci żony, co zdarzyło się, gdy Will miał cztery latka. Tak więc rodzina Darrowów nigdy nie liczyła więcej niż dwie osoby. Monahanowie zawsze przyjmowali go z otwartymi ramionami. Byli rodziną, jakiej on sam pragnął, a jeszcze do tego mieli małą Tess.

Oczywiście, mała Tess dziś jest już dorosła. Will dawno to zauważył. Przy każdym spotkaniu z nią radośnie to sobie uświadamiał. Podobnie było, ilekroć o niej myślał, fantazjował na jej temat...

Nie, nie fantazjowałem, upomniał sam siebie w duchu. W każdym razie nie za wiele fantazjowałem.

Dochodziło do tego tylko wtedy, kiedy ją nieoczekiwanie spotykał i za wszelką cenę próbował zapomnieć, jak bardzo jest już dorosła. Na nieszczęście, kiedy patrzyła na niego w pewien szczególny sposób, wszystkie wysiłki, by tego nie zauważać, szły na marne, bo była tak piekielnie...

Lepiej myśleć o czymś innym, powiedział sobie, kiedy wizja dziewczyny przybrała nadto wyrazisty kształt. Najgorsze, że ilekroć ją sobie wyobrażał, zawsze widział ją niekompletnie ubraną. Zwykle miała na sobie tylko przezroczystą, kremową bieliznę, buty na wysokich obcasach i...

Dosyć tego, uciął. Zacisnął powieki, pragnąc skoncentrować się na czymś innym. Stolicą Vermontu jest Montpelier, pomyślał. Harcerz winien być dzielny, godny zaufania, uprzejmy, pogodny, posłuszny, zapobiegliwy...

Zaraz, zaraz. To nie to. O czym to myślałem? A, tak. Tess Monahan w przezroczystej bieliźnie i...

Nie! Koniec z tym.

Will westchnął, uświadamiając sobie, że najstarszy brat Tess siedzi tuż obok, i wrócił myślami do początku wspomnień.

Miasteczko Marigold w stanie Indiana stało się jego domem, gdy skończył siedem lat, a Finn Monahan został najlepszym przyjacielem od razu na drugi dzień. Will pamiętał chwilę, w której państwo Monahan wrócili ze szpitala z nowo narodzoną Tess. Obaj z Finnem mieli wtedy po dziesięć lat. Niemowlę w różowym beciku od razu otoczył wianuszek pięciu chłopaków - sześciu, jeśli liczyć małego Darrowa, a państwo Monahan zawsze traktowali go jak syna.

Nie, uznał, uporawszy się z ostatnią nakrętką, życie nie mogło być lepsze.

- Hej! Jest tu kto?

Świetnie, pomyślał, nie wystarczyło fantazjować o Tess, by wzbudzić w sobie niepokój, teraz trzeba będzie ją jeszcze powitać.

- Jak się masz, Tessie! - Usłyszał głos Finna. - Co w szkole?

Will powtórzył w myślach pytanie przyjaciela i uśmiechnął się. Finn zadawał je niezmiennie od lat. Odłożył narzędzia i wydobył się spod corvetty.

- Cześć, mała - rzekł, wstając i o mała nie zakrztusił się ostatnim słowem, gdy spojrzał na pannę Monahan.

Ktoś z takim ciałem, z takimi ustami nie był już małą dziewczynką. Nie można bronić się przed faktami, nawet jeśli przez ponad dwadzieścia lat witało się ją jak dziecko, wicherząc jej czuprynę.

Will powtórzył tradycyjny gest ze świadomością, że popełnia błąd, i to nie dlatego, iż Tess obrzuciła go tym samym od lat oburzonym spojrzeniem, ale ponieważ jej włosy miały miękkość jedwabiu, co kazało mężczyźnie zacząć się zastanawiać, jak by to było, gdyby pogładził te włosy, a potem owinął je sobie wokół palców, przechylił twarz dziewczyny ku swojej, by przykryć jej wargi ustami i...

Przerwał rojenia. Nigdy nic takiego nie robi z Tess Monahan. Była dzieckiem, nawet jeśli tak nie wyglądała, a poza tym to siostra najlepszego przyjaciela.

Istniał jeszcze inny powód, o którym Will nie lubił myśleć, choć ciągle o nim pamiętał, tak jak w tej chwili, gdy wycierał pobrudzone smarem ręce. Dla nikogo w Marigold nie stanowiło sekretu, że Tess zawsze się do niego paliła. Will zdawał sobie z tego sprawę, odkąd dziewczyna skończyła dziesięć lat, ale nawet w swoim fantazjowaniu na jej temat nigdy nie robił z tego użytku, bo nie chciał zawrócić dziewczynie w głowie. To donikąd nie prowadziło.

Wiedział, że panna Monahan coś do niego czuła, może i on sam odwzajemniał w pewnym sensie tę sympatię. Tyle że teraz wydawało się to nieco wykraczać poza przyjęte normy. Jeśli chodzi o Tess, musiało to być po prostu przyzwyczajenie. Przez tyle lat ta sympatia weszła jej w krew, ale przecież nie przypominała emocji ludzi dorosłych. Gdyby ją wykorzystał, byłoby to zwyczajnie niemoralne.

Tak więc utrzymywał należyty dystans, uznając, iż każde inne zachowanie wyglądałoby głupio. Cokolwiek było między nimi, nie miało szans się rozwinąć. Jednak przyjaźń w tych okolicznościach prowadziła czasem do niezręcznych sytuacji, które oboje wprawiały w zakłopotanie. Poza tym, jakiegokolwiek problemy z Tess mogłyby sprawić, iż Will utraciłby również Finna, najlepszego przyjaciela, jakiego kiedykolwiek miał.

- Cześć - odpowiedziała dziewczyna, doprowadziwszy fryzurę do porządku i jak zwykle, gdy widziała Willa, cofnęła się o kilka kroków.

Ten źle się czuł ze świadomością, iż onieśmiela pannę Monahan, ale nic nie mógł poradzić, że był o ponad dziesięć lat starszym, wysokim, postawnym mężczyzną. Miał świadomość, iż Tess ciągle odczuwa zakłopotanie na myśl o incydencie w kuchni swej matki sprzed czterech

lat, kiedy to posunęła się bardzo daleko, dając mu do zrozumienia, jak podobał jej się przez całe życie.

Prawdę mówiąc, on również tracił pewność siebie, wspominając to zdarzenie. Mimo że oboje zdawali sobie sprawę z sympatii dziewczyny, nigdy żadne z nich nie przekroczyło w zachowaniu niepisanej granicy... aż do tamtego dnia, kiedy Tess wykazała inicjatywę.

Will zrobił wszystko, by wymazać owo zdarzenie z pamięci, choćby dlatego, iż nie pozwalało patrzeć na małą Monahan dawnymi oczami.

- W szkole w porządku - odpowiedziała bratu, lecz w jej głosie zabrzmiało coś dziwnego.

- Dali ci tę nagrodę? -. spytał Finn.

Wstał z krzesła, by pocałować siostrę w policzek, a potem wrócił na miejsce. Jako rodzeństwo byli do siebie bardzo podobni, mimo że Tess miała jasne włosy, a Finn ciemne. Zresztą wszyscy Monahanowie byli błękitnoocy i bardzo przystojni, jednak chłopcy odznaczali się wysokim wzrostem, podczas gdy Tess osiągnęła tylko średni.

Will, przyjrząwszy się jej lepiej, uznał, że dziś wyglądała nieswojo. Nawet stojąc w świetle wpadającym do garażu przez otwarte drzwi, wydawała się bledsza niż zwykle. Jakby chora? Ale to przecież niemożliwe, skoro nigdy nie chorowała.

- Gratuluję - rzekł Will, nie patrząc dziewczynie w oczy.

- Dziękuję - odpowiedziała, nie szukając jego spojrzenia.

Zapadła niezręczna cisza, a mężczyzna odniósł wrażenie, że Tess miała ochotę coś powiedzieć. Finn musiał spostrzec to samo, bo przyglądał się siostrze z uwagą.

- Wszystko w porządku? - upewnił się, a dziewczyna szybko skinęła głową.

Obaj odnieśli wrażenie, iż zrobiła to zbyt pośpiesznie.

- Oczywiście, że tak - potwierdziła. - Czemu miałyby być inaczej? Czyżbyś słyszał o czymś, co i mnie powinno obić się o uszy? Nie widzę powodu, by coś się źle układało.

Will i Finn wymienili spojrzenia, a potem obaj skierowali zaciekawiony wzrok na Tess.

- O niczym nie wiem - przyznał Finn. - Ty musisz mieć więcej wiadomości. W końcu jesteś nauczycielką.

- A więc... nie dotarły do ciebie... żadne nowiny?- spytała z wyraźną ulgą w głosie.

- Jakie nowiny? - Will był wyraźnie zaintrygowany. Tess wzruszyła ramionami, aż nadto się starając, by gest poświadczał jej obojętność. W rzeczywistości zaś sprawiała wrażenie podenerwowanej.

- Nie wiem - rzuciła. - Ot, po prostu nowiny. Coś... nadzwyczajnego, czego zazwyczaj się nie oczekuje, a co może zaskoczyć, spowodować szok.

Obaj mężczyźni potrząsnęli przecząco głowami.

- Nie - przyznał Will. - Dzisiaj było tu całkiem spokojnie.

Tess odetchnęła głęboko i przełknęła ślinę.

- To dobrze - powiedziała cicho.

- Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć, Tessie? - dopytywał się podejrzliwie Finn. - Chciałabyś nam coś przekazać?

- Nie! - Dziewczyna zaprzeczyła jeszcze szybciej niż poprzednio, zarumieniła się i spuściła wzrok.

Will pomyślał, że zachowuje się dziwnie. Zawsze uważał ją za najbardziej opanowaną, najspokojniejszą dziewczynę na świecie. To, co widział w tej chwili, zupełnie nie zgadzało się z tymi wyobrażeniami. - To znaczy... - zaczęła Tess - ...nie. Nic takiego. A jeśli usłyszycie jakieś nowiny - wyrzuciła z siebie, nie patrząc nikomu w oczy - nie będzie w nich ani źdźbła prawdy.

Tym razem we wzroku Finna zarysowała się wyraźna obawa, ale do siostry zwrócił się ze spokojem.

- W porządku, lecz jeśli chcesz o czymś pomówić...

- Nie, nie. Nie ma o czym - zapewniła.

- No to nie ma sprawy, mała. Tess postanowiła zmienić temat.

- Masz tę starą oponę, którą obiecałeś mi na obóz dla dzieci? - spytała Willa.

Mężczyzna skinął głową, odsuwając od siebie zaniepokojenie spowodowane dziwnym zachowaniem dziewczyny.

- Znalazłem oponę od ciężarówki - rzekł, kierując się na zaplecze warsztatu. - Chyba ma odpowiedni rozmiar, by zrobić W niej ogródek, który planujesz.

Po chwili opona została załadowana do bagażnika samochodu Tess i

dziewczyna odjechała z pośpiechem, który nie uszedł uwagi Willa.

- Co z nią jest? - spytał Finn.
 - Trudno zgadnąć, lecz z pewnością coś się dzieje - uznał Will.
 - Cokolwiek to jest, wkrótce się okaże - rzekł filozoficznie brat Tess.
- Mała nie potrafi utrzymać niczego w sekrecie.

Will spojrział na samochód, którym zajmował się, nim przyszła dziewczyna.

- Załóż kombinezon i zajrzyj ze mną pod podwozie. Potrzebna mi twoja ocena - powiedział.

Po chwili Finn, bez kombinezonu, leżał na ziemi pod autem, a smar brudził mu koszulę i krawat. Will tylko potrząsnął głową na widok takiej niedbałości, ale pomyślał, że przyjaciel może spokojnie kupić sobie nowe cichy, jeśli stare nie będą nadawały się do noszenia. Nie należał do facetów, którzy nie byliby w stanie sobie na to pozwolić.

Kiedy obaj mężczyźni zajmowali się naprawą samochodu, obok maski pojawiły się czyjeś zgrabne stopy w czerwonych pantoflach na wysokich obcasach i rozległ się damski głos:

- Halo! Will, jesteś tutaj?

No tak, Abigail Torrance, pomyślał właściciel garażu. Pewnie znowu przyniosła jakąś zapiekankę. Tylko tego brakowało. Jego lodówka pełna była potraw z kuchni Abigail, a zapiekane nie znosił.

- Wyłaż - szepnął Finn z diabelskim uśmiechem. - Sam skończę. Wiem, co czujesz wobec Abigail.

Niech to licha. Will nie miał ochoty, by plątała się tu jakaś kobieta. Tylko że Abigail była jedną z najlepszych klientek, więc nie można było tak po prostu jej wyprosić.

Westchnął z rezygnacją i wydobył się spod auta. Wytarł brudne ręce w sztywną od smarów ścierkę i poprawił palcami włosy, upewniając się, iż rzeczywiście potrzebują już fryzjera.

- Abigail - rzekł z wymuszonym uśmiechem. - Co za niespodzianka. Przyniosłaś zapiekankę?

Kobieta odpowiedziała uśmiechem i odwróciła głowę tak, by mógł podziwiać zalotny dołeczek w jej policzku. Niebrzydka, pomyślał mężczyzna. Zawsze podobały mu się takie brunetki. Tylko że z jakichś przyczyn Abigail nie robiła na nim wrażenia, jak inne kobiety.

Nie można powiedzieć, by Will nie interesował się seksem, przeciwnie. Akurat w tej dziedzinie był nawet aktywniejszy niż przeciętni mężczyźni. Tyle że jakoś nie miał ochoty się ustatkować.

- Będzie ci smakowała - zapewniła Abigail. - Makaron z tuńczykiem i niespodzianką w środku.

Will zmusił się do uśmiechu.

- Czy kiedyś wspominałem, iż to moje ulubione danie? Uwielbiam niespodzianki.

Kobieta zatrzepotała rzęsami.

- Tak, mówiłeś.

- Aż trudno uwierzyć, że zapamiętałaś.

Abigail wyciągnęła z torby spory, prostokątny pojemnik.

- Wystarczy podgrzać i gotowe. Wystarczy dla was dwóch - Uśmiechnęła się znowu.

- Świetnie. Dziękuję. Mam zapasy na kilka dni. Jesteś nadzwyczajna - rzekł, starając się, by podziękowania wypadły przekonująco.

Widać się udało, bo mimo iż nie reagował w żaden sposób na, aż nadto wyraźną, kokieteryję ze strony kobiety, jeszcze raz się uśmiechnęła.

- Słyszałeś ostatnie nowiny? - zapytała.

- Chyba nie - przyznał, z niechęcią myśląc o plotkach.

Odwrócił się, udając, że chce odnieść pojemnik z jedzeniem na zaplecze. Miał przy tym nadzieję, iż Abigail zrozumie, jak bardzo nie ma ochoty słuchać plotek, lecz ona, jak zwykle, nie pojęła sygnału.

- To dotyczy Tess Monahan - wypaliła podekscytowana.

Will zatrzymał się i mimo woli spojrzął na corvette, spod której wystawały nogi Finna, najstarszego brata Tess.

- Och, Abigail - rzekł, próbując przeciąć spodziewany potok słów.

Choć nie sądził, by jakiegokolwiek nowiny związane z Tess mogły go zaszokować, nie uważał za właściwe plotkowanie o niej w obecności jej brata. Zarówno Finn, jak i pozostali Monahanowie należeli do krewkich mężczyzn, a na punkcie siostry byli szczególnie wyczuleni. Z pewnością nie życzyliby sobie, by ktokolwiek ją obgadywał, nawet jeśli miałyby to być zupełnie nieszkodliwe.

Will już otwierał usta, by uprzedzić o obecności Finna, lecz Abigail była tak zafascynowana tym, co miała do powiedzenia, że nie dała mu

dojść do słowa.

- Tess Monahan straciła cnotę - powiedziała głośno.
- Co?!

Will zdumiał się, iż pytanie wyrwało się jemu samemu, a nie Finnowi, który ciągle tkwił pod podwoziem auta. Jakby tego było mało, z rąk wypadł mu pojemnik z zapiekanką i z hukiem wylądował na cementowej podłodze garażu.

Widząc jego reakcję, Abigail cofnęła się o kilka kroków. Nie wiedziała, czy Will przypadkiem nie rzuci się, by... pobić winnego całej tej sytuacji? Ale dlaczego tak go poruszyła przygoda panny Monahan?

Tess straciła cnotę? Niemożliwe, myślał tymczasem właściciel garażu, rzucając szybkie spojrzenie w kierunku przyjaciela, który zachowywał zadziwiający spokój. Albo nie usłyszał nowiny Abigail, w co trudno było uwierzyć, albo czekał na resztę rewelacji, by po ich wysłuchaniu wyskoczyć spod auta i dopaść drania odpowiedzialnego za kłopotliwe położenie siostry.

- Niemożliwe. - Will głośno dał wyraz własnemu niedowierzaniu, choć w głębi ducha nie miał już pewności.

- Musiałaś coś źle usłyszeć, Abigail. Tess Monahan nie należy do tego rodzaju dziewczyn - rzekł.

Kobieta tylko zachichotała.

- Ale teraz jest już jedną z nich - rzekła z nutką triumfu w głosie. - Widziałam ją dziś podczas przyjęcia. Miała okropne mdłości.

- Tess nigdy nie chorowała - zauważył sceptycznie Will.

- Właśnie. A więc przyczyną jej stanu mogły być tylko nudności charakterystyczne dla wczesnego okresu ciąży. Siostra Angelina widziała ją wymiotującą w damskiej toalecie.

- Wielkie rzeczy. Pewnie złapała jakąś grypę wirusową. To wcale nie musi oznaczać ciąży.

- Jest coś więcej - zauważyła Abigail.

- Co takiego?

Abigail konspiracyjnie zbliżyła się kilka kroków, ostrożnie omijając jedzenie walające się na podłodze.

- A to na przykład, że dwa miesiące temu Dolores Snarker widziała Tess w motelu w Bloomington.

- No to co? Wiele osób zatrzymuje się w motelach, ale większość wcale nie jest z tego powodu w ciąży.

- Dolores zauważyła, że Tess wchodzi wieczorem do pokoju z mężczyzną.

Will jakoś nie mógł w to uwierzyć. Nowiny wyraźnie Se na niego działały. Nawet jeśli Tess była tam z mężczyzną, nie oznaczało to jeszcze, iż zaszła w ciążę. Wiadomość przyprawiała go o skurcz w żołądku. Z drugiej strony uświadomił sobie, iż ktoś tak naiwny jak Tess mógł nie zastosować żadnych środków ostrożności. Nadto ufna z niej dziewczyna.

- To niczego nie dowodzi, Abigail - powiedział mimo własnych wątpliwości.

Kobieta jednak ciągnęła niezrażona.

- Moja ciotka, która pracuje u doktora Schwartza, ginekologa, twierdzi, iż Tess była tam w zeszłym miesiącu.

Will poczuł, że się czerwieni, słysząc o ginekologu, ale i ta wieść nie stanowiła przecież ostatecznego dowodu.

- O ile wiem, kobiety co roku odbywają... takie wizyty - wymamrotał.

- Lecz to była druga wizyta Tess w ciągu dwóch miesięcy.

- Tak, ale to ciągle... - zaczął Will z nieco mniejszą pewnością, jednak Abigail nie pozwoliła mu skończyć.

- Parę tygodni temu Tess odwiedziła butik z ubrankami dla dzieci. Jego właścicielka mówi, że wydała prawie sto dolarów na zakupy.

- To pewnie miał być prezent - zauważył Will, choć sam uważał taką interpretację za mało prawdopodobną, bo żadna z koleżanek Tess nie spodziewała się dziecka.

- Akurat, prezent.

- Tess należy do hojnych osób - rzekł mężczyzna, choć jego wątpliwości wzrosły w dwójnasób.

Zbyt wiele przemawiało przeciwko pannie Monahan. W Marigold ciągle o czymś plotkowano, ale też nikt nie wątpił, iż w każdej plotce tkwi ziarno prawdy, nie ma bowiem dymu bez ognia. Will, który trzymał się z daleka od wszystkich plotek, dobrze o tym wiedział.

- Ale nie powiesz, że zakonnice kłamią - nie ustępowała Abigail. -

Słyszałam o Tess od sióstr Marii Józefiny i Małgorzaty. Ona spodziewa się dziecka, Will.

Wszyscy chcieliby teraz wiedzieć, kim jest jego ojciec. Susan Gibbs twierdzi, iż słyszała, jak Tess mówiła, że to efekt związku Jednej nocy".

- Co?!

Znowu okrzyk niedowierzania pochodził od Willa, a nie od brata dziewczyny, który nieporuszenie tkwił pod samochodem. Mężczyzna sam nie mógł wyjść ze zdumienia, iż tak poruszyła go wieść o jakimś facecie, który kochał się z Tess przez jedną noc, a potem ją porzucił. Naprawdę trudno w to było uwierzyć.

Jednak wrzenie wśród marigoldczyków mówiło samo za siebie. Tess Monahan spodziewała się dziecka, a Will Darrow nie wiedział, co począć w tej sytuacji.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Pod koniec tygodnia, w trzy dni po kłopotach zdrowotnych spowodowanych gripą wirusową, Tess poczuła się lepiej. Choć była ciągle osłabiona i nie miała normalnego apetytu, żołądek przestał jej dokuczać, a gorączka opadła. Tego dnia postanowiła jednak wcześniej odpocząć i już przebrała się w piżamę - jasnoniebieską bluzę i spodnie w białe obłoczki. Właśnie ułożyła się na kanapie i wzięła do ręki nową książkę zatytułowaną „Wychowanie kreatywnego dziecka w dzisiejszych czasach” - o której informacje znalazła w Internecie, gdzie bardzo polecano ją nauczycielom nauczania początkowego - kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Tess westchnęła na myśl o intruzie, odłożyła książkę na stolik obok kanapy i wstała. Po trzech męczących dniach nie pragnęła żadnych wizyt. Zrobiła, co mogła, by przez ten czas wyjaśnić nieporozumienie z domniemaną ciążą, lecz niczego nie osiągnęła. Ciągle ktoś gratulował jej nieistniejącego dziecka, więc gotowa była krzyczeć na myśl o kolejnej osobie przybywającej w tym samym celu.

Prawdopodobnie każdy mieszkaniec Marigold słyszał już o jej stanie, więc nie wątpiła, iż za chwilę będzie musiała stawić czoło kolejnym podejrzliwym pytaniom lub przesłodzonym gratulacjom. Albo jeszcze gorzej - ofertom pomocy.

Pierwszego dnia, gdy tylko powstało całe zamieszanie, wracając do domu, Tess spotkała na schodach Carol McCoy, sąsiadkę, która wychowała czwórkę dzieci. Obok niej szła jeszcze jedna kobieta. Dźwigały trzy pudła wypełnione rzeczami przeznaczonymi dla niemowlaka. Carol trzymała je dotąd w piwnicy z nadzieją, iż wkrótce przydadzą się jakiejś przyszej matce.

Tess chciała wymówić się od przyjęcia kłopotliwego daru,

zapewniając, iż gdzieś z pewnością czeka ktoś bardziej potrzebujący, jakaś kobieta... w prawdziwej ciąży, ale Carol nikogo takiego nie знаła. Zapewniła jedynie Tess, że nikomu nie zdradzi jej sekretu, dopóki fakty nie zaczną mówić same za siebie, i pobięła dokądś w swoich sprawach. Tess goniła ją przez parę metrów, tłumacząc, iż nie spodziewa się żadnego dziecka, lecz Carol tylko kiwała głową... - Oczywiście, oczywiście - powtarzała pobłaźliwie, prosząc, by panna Monahan zatrzymała darowane rzeczy na wszelki wypadek.

W ten sposób pudła znalazły się w saloniku dziewczyny, która nie miała pojęcia, co z nimi zrobić. Podobnie jak z pudłami wypełnionymi odzieżą dla przyszłych matek, które dostarczyły Rhonda Pearson i Denise Lowenstein, oraz z zabawkami dla niemowlaka przyniesionymi przez Corę Madison, nie mówiąc już o dziecięcym łóżeczku od Dave'a i Sandy Kleinertów. Na razie stało w częściach pod ścianą, a Dave obiecał, że przyjdzie je złożyć i ustawić, kiedy tylko Tess zdecyduje, który pokój przeznaczy dla dziecka. Tego samego popołudnia pani Johanssen, której podwórko sąsiadowało z podwórkiem Tess, obdarowała ją piękną kołyską.

Niezależnie od tego, jak bardzo panna Monahan broniła się przed prezentami, sąsiadki tylko uśmiechały się i prosiły, by zatrzymała wszystkie rzeczy „na wszelki wypadek”.

Nieważne, kto w tej chwili stał u drzwi, z pewnością zachowa się podobnie, bo mimo wysiłków Tess, nikt nie uwierzył w jej wyjaśnienia. Opinia społeczna Marigold okazała się znacznie silniejsza niż jednostkowe protesty. Jeśli wieść ludowa głosiła, iż zaszła w ciążę, nic nie mogło tego zmienić.

Idąc otworzyć drzwi, dziewczyna instynktownie położyła rękę na brzuchu, jakby sama uwierzyła pogłoskom. Boże, jak potężną siłę przekonywania mają plotki, pomyślała.

Co za upokorzenie, dodała w myślach, gdy zobaczyła, kto przyszedł. Skoro Will Darrow stał w jej progu, musiał poznać nowiny o rzekomej ciąży. I zapewne w nie uwierzył, bo inaczej by się nie pojawił. Uświadomiwszy to sobie, Tess poczuła rumieńce na twarzy. Inna sprawa, że zawsze dostawała wypieków w obecności Willa, nawet gdy tylko o nim myślała.

Tak więc obecne zmieszanie nie powinno jej zaskakiwać, choć być może różniło się od poprzednich tym, iż w głębi duszy dziewczyna marzyła, że nadejdzie taki czas, kiedy rzeczywiście zostanie matką... dziecka Willa Darrowa. W tych marzeniach Will występował jako jej mąż, mężczyzna, który darzy ją miłością. Takie dziewczęce fantazje.

Tess mogła sobie wyobrazić wszystko, na co miała ochotę, nawet tak niewiarygodne sytuacje jak ta, że Will się w niej zakocha. Tymczasem on tylko wicherzył jej włosy przy każdym spotkaniu. Jednak w marzeniach wyglądało to jak przedśpiew romantycznej miłości. W rzeczywistości ciągle traktował ją niczym dziesięciolatkę.

Dziewczyna objęła gościa spojrzeniem pełnym mimowolnej nadziei. Nic nie mogła poradzić, że Will nie reagował na jej wzrok. Mimo iż znała go od dzieciństwa jako przyjaciela najstarszego brata, wiedziała o nim niewiele. Ktoś mógłby sądzić, iż w tej sytuacji jej dziewczęce zauroczenie tym człowiekiem szybko minie. Tymczasem nic takiego się nie stało i serce Tess od lat tęskniło tylko za Willem Darrowem. Po chwili inna myśl przemknęła jej przez głowę. Jeśli Will ją odwiedził, usłyszawszy o rzekomej ciąży, zapewne Finn również się o niej dowiedział, a jeśli tak...

Co to będzie?

Nie chciała nawet sobie wyobrazić wściekłości brata, której świadkami musieli stać się bywalcy Irlandzkiego Pubu Slatera Dugana.

Trzydziestosześcioletni Finn Monahan uchodził za szanowanego obywatela Marigold, filar miejscowej społeczności, kogoś zupełnie innego niż nieokiełnany dziewiętnastolatek, jakim był w swoim czasie. Zachowywał się spokojnie, póki ktoś nie obraził któregoś z członków rodziny Monahanów albo nie rzekł złego słowa o Violet Demarest, którą Finn zamierzał poprowadzić do ołtarza, a która wiele lat temu wyprowadziła się z Marigold i wyszła za kogoś innego.

Jeśli zdarzyła się któraś z tych rzeczy, Finn zamieniał się w dzikiego nastolatka i natychmiast rwał się do bitki. Wieść o przygodzie młodszej siostry z pewnością musiała zepsuć mu humor.

- Czy znowu trafił do aresztu? - wyrzuciła z siebie dziewczyna.

Wiedziała, że nie zabrzmiało to jak miłe powitanie, ale taka właśnie myśl przyszła jej do głowy i musiała się nią podzielić. Może nie było to

pierwsze, o czym pomyślała na widok Willa, ale na pewno drugie. Ponieważ pierwsza myśl dotyczyła, oczywiście, niezwykłego wrażenia, jakie wywierał na niej ten mężczyzna.

Jego błękitne oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Miał na sobie roboczą koszulę właśnie w tym kolorze i dzinsy wypłowiałe na jednym kolanie. Gęste, dawno niestrzyżone, ciemne włosy rozwiewał mu wieczorny wiatr. W zapadającym zmroku widać było ciemny, całodniowy zarost pokrywający policzki, brodę i szyję. Komuś mogłoby się to nie podobać, lecz dla Tess miało swój urok.

Ostatnio, kiedy stał tak w jej progu, przyszedł zawiadomić o aresztowaniu Finna, który rzucił krzesłem we frontowe okno Irlandzkiego Pubu. Nie byłoby to takie groźne, gdyby nie fakt, że na tym krześle siedział Dennis Matheny i że on również wyleciał przez okno. Tylko że Dennis sam się o to prosił, w obecności Finna nazywając Violet Demarest dziwką babilońską. I tak miał szczęście, że Finn nie zrealizował swoich planów z czasów dzieciństwa, kiedy to zamierzał zostać astronautą, i nie wysłał go na orbitę.

Słyszac pytanie dziewczyny, Will, który i tak czuł się niezręcznie, zakłopotał się jeszcze bardziej. Zresztą zawsze miewał takie odczucie, ilekroć spotykał Tess. Było tak pewnie dlatego, iż wiedział, że dziewczyna od lat darzyła go dziecięcą sympatią.

- Kto ma być w areszcie? - spytał.

- Finn - wyjaśniła Tess, przekonana, iż jej najstarszy brat musiał zrobić coś głupiego na wieść o jej rzekomej ciąży. - Go on zmalował? - dociekała. - Chyba nikogo nie skrzywdził? A Pub Dugana stoi w całości?

- Z Finnem wszystko w porządku - odparł Will. - W każdym razie tak sądzę. Miał się dobrze, kiedy widziałem go po południu. Mniej więcej dobrze - dorzucił tajemniczo.

Tess odetchnęła z ulgą. Najwidoczniej Finn o niczym nie słyszał. Wyglądało na to, że plotki nie dotarły do braci, bo żaden się z nią nie skontaktował. Sean był poza miastem, Rory prowadził jakieś czasochłonne badania, Connor zwykł ignorować wszystkie pogłoski, tylko Cullen omawiał plotki, które zasłyszał. A Finn...

Finn zawsze wiedział, co się dzieje w Marigold, więc jeżeli nie reagował, to może ludzie przestali gadać na jej temat. A jeśli Finn o

niczym nie słyszał, to Will pewnie również, więc nie ma się czym przejmować. Chyba tylko tym, że mężczyzna, do którego czuła sympatię od dziesiątego roku życia, właśnie stał w jej drzwiach i budził wewnętrzne drzenie.

- Mhm... więc co tu robisz? - spytała.

Zakłopotany gość spuścił wzrok. Tak naprawdę nie patrzył jej w oczy od pewnego pamiętnego dnia.

Tess dobrze wiedziała, kiedy to było. Od tamtej chwili minęły cztery lata. Wróciła właśnie do domu z tytułem magistra zdobytym na Uniwersytecie Indiana. Zanim rodzice wyjechali na Florydę, wydali na jej cześć przyjęcie, w którym Will również uczestniczył. W pewnej chwili znaleźli się w kuchni sam na sam. Dziewczyna wypła sporo ponczu i pod wpływem emocji wyznała, jakie uczucia budził w niej od lat. Po tych słowach czuła się bardzo zawstydzona, bo spodziewała się, że mężczyzna potraktuje je na wesoło, roześmieje się i wróci do innych gości, by zapomnieć o wszystkim w ciągu pięciu minut, jako że nigdy nie brał na poważnie siostry swego przyjaciela.

Tymczasem stało się inaczej.

Will Darrow rzeczywiście nie traktował Tess serio, lecz ku jej zdumieniu, zarumienił się wtedy jak uczeń, wymamrotał coś niezrozumiałego i wymknął się tylnymi drzwiami z domu Monahanów. Na przyjęcie już nie wrócił, czym przyprawił dziewczynę o jeszcze większe zakłopotanie.

Potem Tess wielokrotnie żałowała swego wyznania. Gdyby trzymała język za zębami, Will by jej nie unikał. Podczas rodzinnych spotkań Monahanów, na których bywał, wszystko układało się normalnie. Mężczyzna starał się tylko nie zostawać z nią sam na sam. Tess nigdy nie znalazła się tak blisko, by móc go dotknąć. Aż do tej chwili.

Teraz dzieliło ich ledwie kilkanaście centymetrów i bez trudu mogłaby sięgnąć dłonią jego policzka. Mogłaby też wspiąć się na palce i dotknąć wargami jego ust, a nawet znaleźć się z nim na podłodze i...

Oczywiście nie miała zamiaru niczego takiego zrobić.

- Jestem tu - odezwał się Will - bo obiecałem twojemu bratu, że z tobą porozmawiam.

- Czemu sam nie przyszedł? - zdziwiła się.

- Obawiał się, że nie będzie w stanie mówić, tylko od razu wybuchnie.

- Słyszał o moim stanie?

- Tak. Dotarło do niego, iż spodziewasz się dziecka.

Tess pomyślała, że jej słowa znów prowadzą do nieporozumienia.

- Nie! - zawołała głośniej, niż zamierzała. - Nie to miałam na myśli. Nie jestem w ciąży.

Will wlepił w nią wzrok.

- Sama przed chwilą przyznałaś. Wszyscy już wiedzą, więc powinnaś przestać zaprzeczać.

- Niczego nie przyznałam. Po prostu źle się wyraziłam. Nie jestem w ciąży i tyle.

Will wcale nie wyglądał na bardziej przekonanego, ale dlaczego miałyby być inaczej, skoro o jej stanie mówili wszyscy marigoldczycy, odpowiednio ubarwiając całą historię.

- Nie musisz zaprzeczać, bo nikt nic złego o tobie nie myśli - rzekł mężczyzna. - Wszyscy chcą ci pomóc i dlatego tu jestem.

- Przyszedłeś, żeby powstrzymać mego brata od wyrzucenia mi kanapy przez okno - poprawiła.

- To również - przyznał, wruszając ramionami.

- Ale to nieprawda - powtórzyła, zdając sobie sprawę, że zaprzeczanie jest już bezowocne. - Nie jestem w ciąży. Miałam grypę. Ja nigdy... Nie mogłabym... W żadnym razie... - przerwała, uświadamiając sobie, że nie jest w stanie skończyć ani jednej myśli.

Will cały czas patrzył na nią z czymś w rodzaju współczucia w oczach.

- Finn był w okropnym stanie, kiedy o tym usłyszał - rzekł w końcu. Udało mi się go przekonać, by ochłonął przez kilka dni, nim z tobą porozmawia. Potem wytłumaczyłem, że może będzie lepiej, jeśli ja to zrobię.

- Dlaczego?

- Bo jeszcze nie ochłonął. Sean nic nie wie, tkwi w Indianapolis, Rory pewnie też nie, ponieważ od tygodnia siedzi w bibliotece, a wiesz, jak on reaguje na rzeczywistość, gdy nad czymś pracuje, nic do niego nie dociera. Ale Connor i Cullen tylko szukają okazji, by kogoś sprać.

Niełatwo trzymać na wodzy twoich braci, możesz mi wierzyć. Musiałem obiecać, że streszczę im dokładnie naszą rozmowę. Na razie są w stanie wrzenia, więc zgodzili się na moje pośrednictwo.

- Nawet Connor uwierzył? - spytała. - Przecież zawsze sceptycznie odnosił się do plotek.

- Okoliczności mówią same za siebie.

Jakie okoliczności, zdumiała się dziewczyna. To co ładnie mówią za jej plecami?

- Miałam grypę. To wszystko.

Will tylko odetchnął głęboko. Nadal nie był przekonany.

- Miałas grypę - powtórzył wątpiaco, a dziewczyna skinęła głową. - Nigdy w życiu nie chorowałaś - zauważył z wahaniem. - Więc nie dziw się, że tak jak innym, trudno mi uwierzyć w tę nagłą przypadłość, Tym bardziej że o tej porze roku mało kto się przeziębia, Nikt w mieście poza tobą nie zachorował.

Trochę to podejrzone, prawda.

- No to musiałam się czymś zatruć - rzekła, mówiąc sobie w duchu, że nie będzie się przed nikim tłumaczyć, stwierdzi tylko, jak było.

- Jesteś zdrowa jak koń.

Żadna kobieta nie chciałaby usłyszeć takiego komplementu od swego idola.

- Jak koń - powtórzyła. Will spojrzał przepraszająco.

- Wiesz, co mam na myśli - rzekł. - Możesz zjeść cały słoik marynowanych grzybów i nic ci nie będzie. Oczywiście nie zalecam tego w twoim sta...

- Och, Will - jęknęła. - Ty też. Nie mów, że w to uwierzyłeś.

- Wszyscy mówią, że jesteś w ciąży. Nawet zakonnice, a kto by im zaprzeczał?

- Och, Will - powtórzyła tylko.

Być może nie chciał wierzyć, że spodziewała się dziecka, ale wierzył. Tess westchnęła bezradnie. Zrezygnowana odsunęła się od drzwi, zapraszając gościa do środka.

- Możesz wejść. Widzę, że wyjaśnienia zajmą trochę czasu. Potem będziesz mógł przekazać wszystko chłopcom.

Will zawahał się przed przekroczeniem progu domu, co było nieco

dziwne, bo wiele razy bywał u Monahanów jako dziecko. Kiedy bawili się albo uczyli z Fin-nem do późna, często tu nocował. I choć Tess nikomu by się do tego nie przyznała, zdarzały się noce, podczas których zakradała się do sypialni brata, by popatrzeć, jak Will Darrow wygląda we śnie. Teraz, gdy wszedł do jej domu, przypomniały się jej tamte noce i widok półnagiego chłopca śpiącego w świetle księżyca.

Jako nastolatek był smukły, ale dobrze zbudowany. Wyrósł na potężnego mężczyznę, o wiele wyższego od Tess. Był od niej co najmniej dwa razy szerszy w ramionach. Dziewczyna zaliczała się zresztą do drobnych. Taka już była, że nie przybierała na wadze, a przy swoim średnim wzroście wyglądała na kruchą i delikatną.

- Któregoś wieczoru Abigail Torrance zajrzała do garażu - rzekł Will, gdy Tess zamykała drzwi.

- I co? - spytała dziewczyna, kierując się do pokoju. - Przecież co wieczór przyjeżdża. Co tym razem przywiozła ci do jedzenia? - Oprócz siebie, dodała w myślach.

- Nieważne - powiedział, podchodząc do kanapy. - Istotne, że... - Przerwał w pół słowa na widok książki o kreatywnym wychowaniu dzieci.

Świetnie. Tess od razu domyśliła się, co mu przyszło do głowy, i zanim rzekł cokolwiek, wyjaśniła:

- To na potrzeby szkoły.
- Czytasz, jak wychowywać dziecko dla szkoły?
- Książki na ten temat są bardzo pomocne w pracy. Wiele nauczycielek je czyta, nie będąc w ciąży - dodała znacząco.

Will nie wyglądał na przekonanego. Wziął się pod boki, a dziewczyna starała się nie zwracać uwagi na **jego** rozchyloną koszulę, pod którą widać było pierś porośniętą ciemnym włosem.

- Abigail mówiła, że widziano cię w motelu z mężczyzną.

Tess zdumiała się, że marigoldskie plotki mogą być aż tak złośliwe. Pobyt z mężczyzną w motelu to już zupełna nieprawda. Miejscowe obgadywanie nigdy dotąd nie posuwało się tak daleko. Jakkolwiek kilka miesięcy temu panna Monahan rzeczywiście mieszkała w motelu, ale była tam sama. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć przyczyn, dla których wmawiano jej męskie towarzystwo.

- W Bloomington - dodał Will, widząc zakłopotanie dziewczyny.
- Tak, byłam tam tydzień w marcu na konferencji pedagogicznej, ale mieszkałam sama. Och, z wyjątkiem jednego wieczoru - przypomniała sobie. - Ale to bez znaczenia.

Will spurpurowiał na te słowa.

- A więc to rzeczywiście efekt przypadkowego związku, przygody jednej nocy?

Tess dopiero po chwili zrozumiała, o czym mówił.

- Co takiego?! - zawołała zdumiona.

- Susan Gibbs twierdzi, iż mówiłaś, że z ojcem dziecka spędziłaś tylko jedną noc - wyrzucił z siebie.

- Will! - zawołała dziewczyna, zaszokowana, iż mógł uwierzyć w coś podobnego. - Nie miałam żadnej przygody.

To prawdopodobne, że Susan chętnie wierzyła w najgorsze plotki na jej temat, ale Will? Czemu jej nie ufał?

- Czy to chociaż ktoś, na kim ci zależało? - spytał.

- To był człowiek z obsługi motelu - wycodziła przez zęby.

- Co?! - wykrzyknął. - Spałaś z kimś takim? Nie mogę uwierzyć. To znaczy, jak długo go znałaś, zanim, zanim... no, wiesz?

Tess westchnęła tylko, widząc, że znowu wraca kwestia jej moralności.

- Nie powiedziałam, iż on jest ojcem dziecka. Po prostu tego mężczyznę, wchodzącego do mojego pokoju, widziało twoje źródło informacji.

- A kto jest ojcem?

- Ile razy mam powtarzać? Nie ma żadnego ojca, bo nie ma dziecka. Mężczyzna zbladł.

- Tylko nie mów, że zrobiłaś coś drastycznego. Nie dopuściłaś się czegoś takiego, prawda?

Oczy dziewczyny zaokrągliły się ze zdumienia, gdy dotarł do niej sens tych słów.

- Oczywiście, że nic nie zrobiłam dziecku. Nie mogłabym... - wyjąkała.

- Dzięki Bogu. - Odetchnął z ulgą.

To już zaszło za daleko, pomyślała dziewczyna. Minęło kilka dobrych

chwil, nim doszła do siebie po tym, co usłyszała.

- Mężczyzna pojawił się w moim pokoju, by naprawić klimatyzację, a nie przespać się ze mną.

- Klimatyzację? - zdziwił się Will.

- Tak - potwierdziła i zaczęła wyjaśniać jak trzylatkowi, skoro sam się tego domagał. - Klimatyzacja nie działała, więc przysłali kogoś, by naprawił urządzenie, co zabrało godzinę. To wszystko.

- Po co klimatyzacja w marcu? - spytał niedowierzająco.

Dziewczyna przymknęła oczy, starając się nie stracić cierpliwości.

- W pokoju było duszno - rzekła.

- A co z butikiem Bonnie?

- Co ma być?

- Mówią, że ostatnio kupiłaś tam dużo dziecięcych rzeczy.

- Tak. I co z tego?

- Po co, jeśli nie jesteś w ciąży?

- Nie twój interes - rzuciła. - Nikogo to nie powinno interesować, że przez Internet zaprzyjaźniłam się z czterema dziewczynami, które akurat spodziewają się dziecka. Chciałam pogratulować każdej z nich.

- Internetowe przyjaciółki? - powątpiewał Will. Tess skinęła głową.

- Dużo czasu spędzasz w Internecie?

- Należę do paru grup dyskusyjnych. Jedna zajmuje się ogrodnictwem, druga powieściami o miłości, trzecia skupia nauczycieli nauczania początkowego, czwarta tych, którzy interesują się problemami genealogicznymi, piąta - kinomanów...

- Jezu, tyle godzin siedzisz przed komputerem? -przerwał jej.

A co mam robić, chciała zapytać dziewczyna. Marigold to małe miasteczko i nie ma tu zbyt wielu atrakcji, a nawet jeśli ktoś coś urządza, to niekoniecznie ją zaprasza, czasem zaś sama nie ma ochoty pójść, bo zapraszającym nie jest Will Darrow.

- Wcale nie tak dużo. Parę godzin przez kilka wieczorów w tygodniu. Z tych kontaktów wynikły zakupy u Bonnie.

- Przecież nie masz komputera - zauważył.

- Korzystam w bibliotece.

- A co z... Bo ktoś mówił... że ty...

- No co jeszcze? - zniecierpliwiła się.

- Ktoś mówił, że odwiedziłaś... jednego z tych lekarzy.

Tess była już wyraźnie zmęczona wtrącaniem się w jej osobiste sprawy

- Masz na myśli ginekologa?

- Tak - przyznał zakłopotany. - Podobno cię tam widziano.

- Wiesz, ja mam zwyczaj chodzić do ginekologa - odparta, delektując się jego zmieszaniem. - Spotykam tam wiele kobiet. Dziwne, prawda? Jak sądzisz, dlaczego tyle kobiet bywa u ginekologa?

- Po prostu odpowiedz na pytanie - rzekł WD1, wyraźnie nieszczęśliwy z powodu kierunku, jaki przybrała rozmowa.

- Nie padło żadne pytanie. Nie muszę na nic odpowiadać. Te sprawy w ogóle nie powinny cię interesować.

- Słuchaj, byłaś u tego lekarza czy nie? - spytał, przeciągając niecierpliwie palcami po włosach.

- Tak, byłam. I wiesz, co? Pójdę tam znowu. Robię to co roku. Jak ci się to podoba?

- Byłaś tam dwa razy w ciągu dwóch miesięcy - zauważył, ignorując sarkastyczny ton dziewczyny.

Tess otworzyła usta ze zdumienia. Czy nic się tu nie ukryje?

- Skąd ludzie wiedzą takie rzeczy? - spytała. - Nie mają nic lepszego do roboty? Żadnych zainteresowań? Powinni zająć się choćby Internetem, a nie plotkować.

- Daj spokój. Nikt nie uwierzy, że nie jesteś w ciąży. Ale wszyscy chcemy ci pomóc. Nikt cię za nic nie potępia. Wszyscy popełniamy błędy.

Dziewczyna zauważyła, iż Will po raz pierwszy od długiego czasu patrzy jej w oczy i najwyraźniej przejmuje się jej losem. Wcale jej przy tym nie osądza. Po prostu się martwi. Jakie to miłe z jego strony. A raczej mogłoby być miłe, gdyby rzeczywiście była w ciąży.

- Słuchaj - powiedziała cicho. - Nie jestem w ciąży.

- To po co tak często odwiedzasz... lekarza? Tess nie miała zamiaru z nikim dyskutować na temat

swojej ginekologicznej infekcji, która wymagała medycznej interwencji. A już na pewno nie z Willem Darrowem. Nieważne, czy to wzbudzi plotki. Są jakieś granice prywatności, których nie przekracza się

w rozmowie z mężczyzną, chyba że to własny mąż. Tym bardziej że ta infekcja jeszcze nie została wyleczona.

- Nie powiem ci - odrzekła spokojnie. Wiedziała, iż w ten sposób straciła ostatnią szansę,

by go przekonać. Cały czas miała nadzieję, że się uda. Z braćmi rzecz od razu wyglądała beznadziejnie, lecz Will powinien był jej zaufać. Zawsze wydawał się człowiekiem otwartym, odpowiedzialnym. Nie mogła uwierzyć, by był zdolny źle o niej myśleć.

- Tess... - zaczął z rozczerwaniem w głosie, ale nie skończył.

Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Pewnie nawet gdyby wyjawiała mu prawdziwy powód wizyt u ginekologa, nie uwierzyłby. Podobnie jak nikt w mieście. Will Darrow wyraźnie padł ofiarą plotek.

Tess pomyślała, że nic nie poradzi się przeciwko ludzkiemu gadaniu. Oczywiście nadal będzie zaprzeczać plotkom, ale w głębi duszy wiedziała, iż dopiero czas pomoże dowieść prawdy. Musi minąć sześć, siedem miesięcy. Trzeba będzie poczekać, robiąc dobrą minę do złej gry.

Szkoda tylko, iż będzie to samotne czekanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Will Darrow studiował twarz dziewczyny w ciepłym świetle lampy. Kłębiły się w nim dwa odczucia. Po pierwsze, podziw dla jej urody, bo wyrosła na piękną kobietę. Po drugie, żal, iż nie mógł uwierzyć w jej zapewnienia.

Ale co robić? Wszystko świadczyło przeciwko niej. Może i kupiłby tę historyjkę o naprawie klimatyzacji, ale ona była w Bloomington w marcu, kiedy nikt nie włącza klimatyzatorów. Nigdy w życiu nie chorowała - poranne mdłości mogła sprowadzić tylko ciąża. Nawet jeśli opowieść o Internecie wydawała się prawdopodobna, to na pytanie o powód częstych wizyt u ginekologa Tess nie odpowiedziała. Kobiety robią badania raz do roku. Sama o tym wspomniała. Chyba że są w ciąży.

Choć panna Monahan nie należała do osób, które by kłamały, w tej sytuacji zapewne spanikowała i zachowuje się niezgodnie z własnym charakterem. Marigold to małe miasteczko, zamieszkane przez konserwatywną społeczność. Lecz Will nie wyobrażał sobie, by ktokolwiek w tej sytuacji odwrócił się od Tess, a ona pewnie właśnie tego się obawiała.

Miała pięciu braci, zawsze gotowych pobić każdego, narażał na szwank dobre imię Monahanów. Nie chodziło o to, że wyrządziliby jakąś krzywdę własnej siostrze. Zawsze dbali, by nie spadł jej włos z głowy. Raczej dobraliby się do skóry temu, kto wprowadził ją w trudne położenie. Tak czy inaczej Tess zaprzeczała wszystkiemu pewnie dlatego, by mieć spokój tak długo, jak to możliwe.

Należała do osób, które nikomu nie chciały sprawiać kłopotu. Pewnie w głębi duszy musiała być przerażona swoją sytuacją przyszłej samotnej matki w małym miasteczku, gdzie wszyscy wtykają nos w cudze sprawy.

Sam czułby się okropnie, gdyby był na jej miejscu.

Will rozejrzał się po pokoju i drgnął na widok rozłożonego na części dziecięcego łóżeczka oraz pudeł pełnych zabawek i ubranek w pastelowych barwach.

No tak, Tess sama lubiła te kolory...

Wrócił spojrzeniem do jasnobłękitnego stroju dziewczyny. Zauważył, że nie miała na sobie stanika, a spodnie piżamy kończyły się na biodrach, odsłaniając kremowy pasek skóry, od którego nie potrafił oderwać wzroku.

W końcu przestał się jej przyglądać. Sam nie wiedząc, co robi, podszedł do jednego z pudeł i wyciągnął małe, różowe śpioszki.

- Możesz to wyjaśnić? - spytał. - Jeśli nie jesteś w ciąży, po co gromadzisz te rzeczy?

Dziewczyna zakryła twarz dłońmi, a Will nie wiedział, czy zrobiła to ze strachu, wstydu czy frustracji.

- Tess? - nie ustępował.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz - rzekła, unosząc głowę wyżej niż zwykle. - Nie ma sensu dłużej dyskutować.

Will Darrow z trudem przełknął ślinę. Nurtował go jakiś irracjonalny gniew. Martwiło go, że dziewczyna pragnie się go pozbyć. Były czasy, w których Tess Monahan wiele by dała, byle tylko zostać z nim w pokoju sam na sam. Biegała za nim jak wierny psiak, a teraz wyraźnie ktoś inny zajął miejsce w jej sercu. Nie tylko kazała mu opuścić dom, ale oczekiwała dziecka innego mężczyzny.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, o czym pomyślał. Czemu określił ojca dziecka Tess jako „innego mężczyznę”? Przecież sam nigdy nie był mężczyzną panny Monahan. Sprawiało mu przyjemność, że biegała za nim jako nastolatka z rozwichrzoną czupryną i plamami od trawy na niebieskich džinsach. Ale był ponad dziesięć lat starszy i nigdy nie traktował jej inaczej niż dziecka.

Aż do chwili, kiedy wróciła z uniwersytetu jako pani magister. Wyglądała wtedy jak... jak... zupełnie nie jak dziecko. Nie miała już nieciekawej cery czy chłopcęcych kształtów.

Od tego czasu Will nie potrafił zdefiniować uczuć, które do niej żywił. Pragnął nadal ją chronić, jakby ciągle była małą dziewczynką.

Prawdę mówiąc, przerażało go to, co o niej myślał. Bo ilekroć znaleźli się sam na sam, tak jak teraz, ogarniało go podniecenie. Zawsze. A naprawdę nie chciał niczego takiego czuć wobec siostry najlepszego przyjaciela. Gdyby Finn dowiedział się o tym, dałby mu popalić.

Nawet teraz, gdy miała dwadzieścia sześć lat i trudno było wątpić, iż stała się kobietą, tkwiło w niej coś niewinnego... czystego. Obecny stan nie zmieniał tego wrażenia. Dla Willa pozostała słodkim dzieckiem, które tylko przez przypadek wygląda jak piękna, podniecająca kobieta.

O czym ja myślę, upomniał sam siebie.

Słodkie, niewinne dziecko wyglądające jak pociągająca kobieta mogło doprowadzić każdego mężczyznę do szaleństwa. Jednak fakt, iż wszystko to dotyczyło siostry przyjaciela, wyjątkowo komplikował sytuację. Tym bardziej że kilka lat temu Tess pod wpływem dużej ilości wypitego ponczu powiedziała mu o swoich uczuciach. Will powtarzał sobie, że to nie ma znaczenia, choć pamiętał, iż zaraz po tym wyznaniu miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować. Ale to też pewnie wina ponczu.

Teraz dziewczyna zaszła w ciążę z innym, więc dawne wyznania straciły aktualność, niezależnie od tego, że on tak świetnie je pamiętał. Nieważne, jak bardzo żałował, iż nie poszedł za pierwszym impulsem tamtego dnia i nie przytulił jej do siebie. Dziś musiał się pogodzić z jej stanem.

- Chcę, żebyś wyszedł. - Głos dziewczyny przywrócił go do rzeczywistości. - Jeśli wolisz wierzyć plotkom niż moim słowom, powinieneś opuścić ten dom

Stało się, pomyślał i bez słowa ruszył ku drzwiom. **Nie** potrafił zaufać wyjaśnieniom Tess, zbyt wiele świadczyło przeciwko jej wersji zdarzeń. Wydawała się wątpliwa, ona sama też zachowywała się dziwnie, wyglądała na zmęczoną i osłabioną, a przecież nigdy taka nie była. Nie powinna w marcu wzywać nikogo do naprawy klimatyzacji, nie miała własnego komputera, by wysiadywać tyle godzin przed monitorem, i właściwie nic nie kazało jej dwa razy w ciągu dwóch miesięcy biegać do ginekologa. Jeśli złoży się to wszystko w jedną całość, okaże się, iż musiała być w ciąży.

Tess Monahan spodziewa się dziecka. Dokąd zmierza ten świat,

pomyślał, otwierając frontowe drzwi.

W drugiej połowie czerwca w Marigold zapanowała prawdziwa wiosna. Kwitły drzewa i kwiaty, codziennie świeciło słońce... a Tess Monahan zupełnie opadła z sił, bezustannie zaprzeczając rzekomej ciąży. Przez cały miesiąc, niezależnie od tego, co mówiła, wszyscy marigoldczycy uważali, iż spodziewa się dziecka. Nie pozostawało nic innego, jak czekać, by czas dowiódł prawdy.

Teraz, jeśli ktokolwiek gratulował jej macierzyństwa, tylko uśmiechała się i dziękowała za życzenia, a podarunki dla niemowlaka składała w piwnicy.

Jeśli w bibliotece podsuwano jej książki na temat ciąży, również się uśmiechała i dziękowała za pamięć, a potem odkładała je na stertę innych.

Po prostu pozwoliła ludziom myśleć, co chcieli. Zresztą nikt jej nie dokuczał. Przeciwnie, wszyscy zdawali się niecierpliwie oczekiwać rozwiązania. Czasem Tess czuła się winna, że... naprawdę nie spodziewa się dziecka, by ich uszczęśliwić.

Nawet rodzina zachowywała się nadzwyczajnie w tych niezwykłych okolicznościach. Rodzice, po pierwszym szoku, który przeżyli, otrzymawszy wiadomość od Finna, wcale nie czuli się zakłopotani sytuacją i nie komentowali jej w kategoriach moralnego upadku córki ani nie martwili się, że sama będzie wychowywać dziecko. Prawdę mówiąc, czuli podekscytowanie na myśl o przyjściu na świat pierwszego wnuka i przysłali Tess w prezencie piękny sweter oraz wyprawkę dla dziecka. Bracia tylko uśmiechali się głupkowato, gdy napomykano, że wkrótce zostaną wujkami. Jedynie Finn koncentrował uwagę na postaci ojca dziecka, chcąc przemówić mu do rozumu i zmusić do poślubienia Tess, gdy tylko dziewczyna wyjawia jego personalia. Sam też próbował czynić poszukiwania, które oczywiście nie przyniosły rezultatów.

Przez cały miesiąc panna Monahan tolerowała próby udzielania niechcianej pomocy i zainteresowanie mieszkańców miasteczka jej stanem. Zamierzała tak czynić, póki upływ czasu nie przekona wszystkich, jak się mylili, pomawiając ją o ciążę. Nie miała innego wyboru.

Nie potrafiła jednak pogodzić się ze spekulacjami na temat ojca

dziecka. Czyniono je nieustannie, choć w bardzo subtelny sposób.

Dziewczyna ciągle słyszała takie komentarze:

- Och, Tess, oboje z ojcem dziecka musicie być bardzo podekscytowani, oczekując rozwiązania.

- Och, Tess, jak dobrze, że minęły ci już te poranne mdłości. Ojciec dziecka też chyba odetchnął z ulgą, prawda?

Albo:

- Tess, świetnie wyglądasz. Założę się, że ojcu dziecka trudno teraz utrzymać ręce przy sobie.

Wszystkim tego typu wypowiedziom towarzyszyły wyczekujące spojrzenia.

Niedługo zatrzymają mnie na ulicy i zapytają wprost, kim on jest, myślała dziewczyna. Co wtedy? Dalej mam się uśmiechać? Co mówić, chcąc być szczerą? Nadal nikt nie wierzy w prawdę.

Zapowiadała się długa wiosna.

W połowie czerwca Tess stała w kolejce w nowym supermarkecie. Jak zwykle kupiła produkty zapewniające zdrową dietę: owoce, chude mleko i czekała, by włożyć kartę płatniczą do automatu, gdy wyprzedziła ją rudowłosa Nancy Rosen.

- Daj spokój, Tess - rzuciła kobieta, spoglądając na zakupy panny Monahan. - I tak będziesz gruba jak balon. Nic na to nie poradzisz.

Dziewczyna obrzuciła rudzielca chłodnym wzrokiem.

- Przepraszam, o co chodzi? - spytała, sądząc, iż w ten sposób powstrzyma komentarze tamtej.

- Powiedziałam, że w ciąży i tak się tyje - rzekła Nancy. - Nie ma co ściśle przestrzegać wagi.

Tess uznała, iż nie będzie się wdawać w beznadziejną dyskusję.

- Moja dieta nie zmieniła się od czterech lat - odpowiedziała spokojnie. - Czemu miałabym utyć?

- Z powodu apetytu - uśmiechnęła się Nancy. - Jeszcze go nie poczułaś?

- Nie.

- Uważaj. Mój zupełnie wymknął się spod kontroli, gdy miała się urodzić Stephanie, a potem, gdy nosiłam Christophera... - Kobieta tylko machnęła ręką. - Przez siedem miesięcy miałam chęć wyłącznie na lody i

wieprzowinę.

- Zapewniałaś sobie wapno i proteiny - skomentowała Tess.

- Oraz rozmiary beczki - dodała Nancy. - Nawet po zrzuceniu dodatkowych kilogramów nie wróciłam do dawnej wagi. No i pożegnaj się z małymi, zgrabnymi piersiami.

Panna Monahan zacisnęła powieki. Nancy Rosen nigdy nie grzeszyła subtelnością, ale daleko jej było do złośliwości. Najwyraźniej kobiety, które same przeszły już ciążę i poród, znajdowały jakąś satysfakcję w straszaniu tych, które miały to przed sobą.

- No i rozstępy na ciele - ciągnęła Nancy. - Nawet sobie nie wyobrażasz.

Tess uśmiechnęła się słabo i odetchnęła z ulgą, widząc, że za chwilę włoży swoją kartę do automatu, a więc będzie mogła skończyć tę rozmowę.

Niestety stało się inaczej.

- Zapisałaś się już do szkoły rodzenia? - kontynuowała kobieta. -

Warto jak najwcześniej zapoznać się z różnymi metodami. No i powinnaś zarejestrować ojca dziecka jako partnera.

Całej frazie towarzyszyło, oczywiście, wyczekujące spojrzenie.

- Mhm - mruknęła Tess, jak zwykle ignorując napomknienie o ojcu dziecka.

Nancy zadała na koniec najważniejsze pytanie.

- A tak w ogóle, kto jest ojcem? Wszyscy umierają z ciekawości, by się dowiedzieć.

Tess stanęła przed ostatecznym wyzwaniem. Nikt jej nie wierzył, gdy mówiła prawdę. Była już tym wszystkim zmęczona. Nie panowała nad sytuacją, którą wytworzyli mieszkańcy Marigold.

- Nie znasz go - rzuciła. - Nie jest stąd.

Nancy aż się paliła, by usłyszeć resztę informacji, którymi będzie mogła podzielić się z innymi.

- Gdzie... gdzie go spotkałaś? - dociekała.

- Nie natkniesz się na niego - odparła Tess po chwili. - Sama go pewnie nigdy więcej nie zobaczę.

Kobieta aż otworzyła usta z zaciekawienia, co sprawiło, że wyglądała komicznie.

- Dlaczego?
- Bo jest objęty programem ochrony świadków - wypaliła Tess. Oczy Nancy zrobiły się okrągłe.

- Co takiego?

Panna Monahan zajęła się wyładowywaniem zakupów z wózka.

- Został objęty programem ochrony świadków - powtórzyła z westchnieniem, śmiejąc się wewnątrz z wydumanej historii. - Był związany z gangiem. - Fantazjowała na temat nieistniejącego kochanka bez mrugnięcia okiem. - Ale kiedy mnie spotkał, zrozumiał, że błędził i postanowił się poprawić. Został świadkiem koronnym. Kompani wyznaczili nagrodę za jego głowę, więc włączono go do programu ochrony. Pewnie teraz sprzedaje buty gdzieś w Idaho. Nawet nie wie, że jestem w ciąży. Dziecko to sekret. - Teatralnym gestem położyła dłoń na brzuchu. - To smutne, ale maleństwo będzie rosło, nie znając ojca.

Tess nie wątpiła, iż Nancy rozpozna sarkazm, zorientuje się, że cała historia jest szyta zbyt grubymi nićmi, by była prawdziwa. Przez moment kobieta rzeczywiście przyglądała się jej ze sceptycyzmem. Jednak po chwili wyjąkała tylko:

- Och! Tak mi przykro. Jakie to smutne. Biedne dzieciątko bez tatusia.

Teraz Tess wyglądała śmiesznie, bo stała z otwartą buzią, zdumiona, iż można wierzyć w takie bzdury. Klamka zapadła, odtąd wszyscy będą stuprocentowo pewni jej ciąży. Niesamowite.

- Nancy, nie... - zaczęła.

Kobieta zamachała ręką, nie dając skończyć.

- Nikomu nie powiem o twojej delikatnej sytuacji, Tess, słowo daję - obiecała.

- Ależ, Nancy...

- Możesz liczyć na mnie i Eda, gdybyś czegoś potrzebowała. Tylko daj znać.

- Ale, Nancy...

- Program ochrony świadków... coś takiego!

- Ale...

- Wiesz, to się zdarza tylko w telewizji. I nie masz pojęcia, gdzie on jest? A on nawet nie wie o dziecku? Co za tragedia!

Tess bezskutecznie próbowała przerwać potok słów Nancy i zawrócić ją z mylnego tropu. Tymczasem kasjerka wydała jej resztę. Panna Monahan zauważyła, iż ta też wpatruje się w nią z tym samym wyrazem twarzy co Nancy. Jakby również obiecywała dyskrecję. Gorzej, bo w kolejce, całkiem niedaleko, zauważyła Willa Darrowa, który przyglądał się jej zaszokowany, jednak bez wyrazu niedowierzania w oczach.

Panna Monahan zacisnęła powieki i jęknęła głucho. Czy może się dziś zdarzyć coś gorszego? pomyślała. Uniosła je po chwili, by zobaczyć, że Will zapłacił za swoje zakupy i zmierza w jej kierunku. A więc jednak mogło być jeszcze gorzej.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Program ochrony świadków, powtarzał w myślach Will, płacąc za zakupy. Były gangster? Nagroda za jego głowę? Rewelacje o ojcu dziecka Tess bardzo go poruszyły. Nic dziwnego, że nie chciała o niczym mówić. Pewnie jest śmiertelnie przerażona.

Była z niej taka niewinna, taka słodka dziewczynka. Jak, u licha, trafiła na gangstera? Pewnie jej słodycz go przyciągnęła. Gangsterzy zawsze wykorzystują takie okazje. To musiało zdarzyć się wówczas, kiedy pojechała do Bloomington. Tak bywa w większych ośrodkach. Dobrze, że facet zmienił się, ale to w niczym nie ułatwia sytuacji Tess, którą zostawił w kłopotach. Will dziękował Bogu, że taki partner nie sprowadził na dziewczynę jeszcze większego nieszczęścia.

Program ochrony świadków, powtórzył w duchu. Po chwili przyszła mu do głowy okropna myśl. Co będzie, jeśli ten człowiek zechce przekonać Tess, by ukrywała się razem z nim? Will może jej nigdy więcej nie zobaczyć, a raczej Monahanowie mogą jej już nie zobaczyć. Co będzie, jeśli dowie się o dziecku? Lub jeśli ona z nim ucieknie? Zniknie któregoś dnia? Will... Monahanowie tego nie zniosą.

Sam tego nie zniosę, przyznał w końcu w myślach.

Tess była częścią Marigold i fragmentem jego własnego życia. To naturalne, że tęskniłby za nią, gdyby znikła. Zawsze traktował ją jak młodszą siostrę. Do dnia, w którym wróciła z uniwersytetu i już nie wyglądała jak dziecko. Odtąd uczucia, jakie do niej żywił, trudno było nazwać braterskimi.

Wziął od kasjerki resztę, włożył do torby zakupy, jakie zwykł czynić samotny mężczyzna: paczkę makaronu, ser, mrożoną pizzę, kilka bananów. Był dumny z diety, jaką stosował. Odwrócił się, by zobaczyć,

że Tess również kończy pakowanie.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, podszedł do dziewczyny i wyjął jej torbę z ręki.

- Nie powinnaś dźwigać - powiedział.

- To nie jest ciężkie. - Tess próbowała się bronić przed pomocą.

Na szczęście nic więcej nie powiedziała i wszystko wskazywało na to, że wreszcie przestała przeczyć oczywistościom, a zatem, jak sądził, pogodziła się ze swoim stanem. Prawda, że to, co wyznała o ojcu dziecka, nie wydawało się do końca jasne, ale zawsze to jakiś postęp.

- Rzecz nie podlega dyskusji. W swoim stanie potrzebujesz pomocy. Szczególnie jeśli ojciec dziecka nie zamierza ci jej udzielić - powiedział Will, kładąc nacisk na ostatnią część zdania.

- Dobrze, że przynajmniej ty akcentujesz inne słowo niż „ojciec” - odpowiedziała w sposób, który wydał się niezrozumiały.

Już miał zapytać, o co jej chodzi, gdy dziewczyna skierowała się ku wyjściu, więc podążył za nią.

- Gdzie zostawiłaś samochód? - zapytał, by uprzedzić jakiegokolwiek protesty Tess.

- Na samym końcu parkingu - odpowiedziała. - Lubię chodzić.

Will aprobująco skinął głową... - Dobry pomysł. Ważny dla zdrowia dziecka.

- Ważny dla mnie - poprawiła.

- Można i tak to nazwać - zgodził się.

Aprobował obecne podejście dziewczyny do jej stanu. Uważał, że pogodziła się z tym, iż zostanie matką, a odkąd przestały ją męczyć poranne mdłości, wyglądała zdrowo jak zawsze.

Właściwie kwitnąco, pomyślał z uśmiechem. Jej jasnoniebieskie oczy rozświetlał blask, a ciepły, wiosenny wiatr rozwiewał długie włosy. Miała na sobie jasnokremowe szorty i luźną, białą bluzkę, co oznaczało, że cały dzień prawdopodobnie spędziła w domu. Will zastanowił się, czy Tess nie potrzebuje przypadkiem pomocy w przygotowaniu domu na przyście na świat dziecka.

Będzie na to czas, uznał. Najpierw trzeba wyjaśnić problem tajemniczego ojca.

- A więc ojciec dziecka został objęty programem ochrony

świadków? - upewnił się.

Dziewczyna stanęła, jakby dając do zrozumienia, że nie chce już dłużej jego towarzystwa.

- Tylko nie mów, że to nie moja sprawa - rzekł Will, widząc wyraz jej twarzy.

- A co mam o tym myśleć?

- Po prostu przywiązuję wagę do tego, co się z tobą dzieje. Jesteś dla mnie jak... - Zawahał się, nie chcąc skłamać i powiedzieć „jak siostra”, skoro nie takie uczucia w nim budziła. - ... Najlepsza przyjaciółka - dokończył, choć i to nie oddawało prawdy. - A skoro ojca dziecka nie ma w pobliżu, ktoś powinien otoczyć cię opieką w nadchodzących miesiącach. A właściwie latach - poprawił. - Niełatwo samotnie wychowywać dziecko. Wiem, że jesteś blisko związana z rodziną, ale znam również twoich bliskich i wiem, że oni wszyscy mogą być nieco przytłoczeni okolicznościami. Bardzo cię kochają. Chcę cię zapewnić... - Przerwał, bo poczuł się zakłopotany własnymi słowami.

- O czym? - spytała.

- Po prostu... - zaczął, nie patrząc jej w oczy. - Że zawsze jestem w pobliżu, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Dziewczyna ruszyła wolno do przodu.

- Dam sobie radę - odparła.

- Łatwo teraz tak mówić, ale za kilka miesięcy poczujesz się inaczej.

- Za kilka miesięcy wszyscy będziemy czuli się inaczej. Mężczyzna pomyślał, iż to prawda, bo im bardziej będzie się zbliżał czas porodu, tym bardziej wszyscy zaczną się niepokoić. Spróbował wyobrazić sobie Tess w zaawansowanej ciąży, ale nie potrafił. Wydawała się taka drobna.

- Jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała - rzekł łagodnie - po prostu zadzwoń, słyszysz? Wiem, że Finn, Sean i wszyscy inni mówili ci to samo, ale znam Monahanów i wiem, jakie napięcie czują. Gdybyś uznała, że niezręcznie ci z czymkolwiek zwracać się do braci, zadzwoń do mnie.

Tess nie patrzyła na niego, lecz wiedział, że słuchała uważnie, bo się zarumieniła. Mężczyzna pomyślał, iż lepiej już nic nie mówić, by nie przyprawiać jej o zmieszanie, więc oboje szli w milczeniu. Gdy dotarli do końca parkingu, okazało się, że Tess może tego dnia czekać rzeczy

wiecie długi spacer. Z lewej tylnej opony samochodu uszło powietrze.

- Och, nie - jęknęła. - Jak to się stało? Przecież to nowe opony.

Will mógł to potwierdzić, sam je bowiem zakładał. Zawsze dbał o stan jej auta i w porę przypominał o koniecznych przeglądach. Choć w Marigold zimą nigdy nie było wielkich śniegów, kazał jej zakładać łańcuchy, byle tylko nie naraziła się na żadne niebezpieczeństwo na oblodzonych drogach. W duchu wmawiał sobie, że w podobny sposób dba o wszystkich Monahanów.

- Masz szczęście - zauważył.

- Chyba nie w tej chwili - mruknęła.

- Przypadkiem znam faceta, który prowadzi warsztat samochodowy - zażartował, co w końcu wywołało uśmiech na jej twarzy, a jemu od razu dzień wydał się bardziej słoneczny.

- Naprawdę?

- A jeszcze do tego on jest w pobliżu ze swoim pojazdem i może odholować cię do garażu, gdzie koło zostanie zmienione.

Minęło sporo czasu, odkąd Tess zaglądała do garażu nie tylko dlatego, że przechodziła obok, uświadomił sobie Will godzinę później. Jako dziecko bywała tu częstym gościem. Wracając ze szkoły, zawsze się zatrzymywała po drodze do domu, by porozmawiać z nim i z Finnem. Właziła pod podwozia aut, żeby zobaczyć, jak się je naprawia. Will nawet sądził, iż wyrośnie z niej mechanik, tak bardzo fascynowały ją pojazdy.

Kiedy przyholował jej wóz i ustawił w garażu, by zmienić oponę, próbował bezskutecznie przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni dziewczyna zajrzała do jego samochodowego królestwa bezinteresownie. Po powrocie z uniwersytetu chyba się to już nie zdarzyło. Tak... odkąd stała się dorosłą kobietą, już go nie odwiedzała tak sobie. W ogóle kobiety nie bywały zapraszane do tego garażu, na którego zapleczu mieszkał on sam. Will traktował tę przestrzeń jak swoją twierdzę, w której obywatel się bez damskiego towarzystwa.

Kiedy przywiózł tu Tess, wysłał ją jednak do swojego mieszkania, by włożyła do lodówki kupione wcześniej produkty. Zrobił to wyłącznie w tym celu, upewniał sam siebie w duchu, a nie z jakiegokolwiek innego powodu. Po prostu nie chciał, by zaszkoziła sobie lub dziecku, jedząc

potem zepsute jedzenie.

A poza tym założył, iż być może dziewczyna zechce odpocząć, gdy on będzie zajmował się kołem i zakładał możliwie najlepszą oponę, by zapewnić jej maksymalne bezpieczeństwo jazdy. Uszkodzoną zdjął i wpisał w koszty własne.

Wydawało mu się całkiem naturalne, że Tess wypoczywa w jego mieszkaniu. Uważał, że tak właśnie być powinno, choć właściwie mogło to budzić zastanowienie, skoro obecność tutaj jakiegokolwiek innej kobiety, z Abigail Torrance włącznie, wprowadzała go tylko w zakłopotanie. W tej chwili odczuwał szczególny niepokój.

- Jak ci idzie? - usłyszał głos Tess.

Will ciągle jeszcze pracował nad zmianą opony. Widok panny Monahan w drzwiach prowadzących do jego kantorka sprawił mu przyjemność. Stała oświetlona promieniami wiosennego słońca i zdawało się, że sama emanuje ciepłym blaskiem. Mężczyzna sądził, iż to ciąża wywołuje wokół niej tak niezwykłą aurę, a może coś, o czym wolał nie myśleć.

To coś spowodowało, że musiał się uśmiechnąć, ona zaś odpowiedziała mu tym samym.

- Co cię rozbawiło? - zapytała.

- Nic, po prostu o czymś pomyślałem - przyznał, nie przestając się uśmiechać.

- O czym?

Jak dobrze mieć cię tutaj, rzekł w duchu szybciej, niż zdołał uświadomić sobie, co to znaczy. Dziwne, ale to jakoś go nie przerażyło, choć może powinno.

- O tym, jak bardzo jestem głodny - odpowiedział zaskoczony własnym odkryciem.

- Głód sprawia, że się uśmiechasz?

- Czasami. Zależy, na co mam apetyt - rzekł i nim dziewczyna zaczęła zastanawiać się nad sensem odpowiedzi, której prawdziwego znaczenia i tak nie była w stanie odgadnąć, dodał, zdumiewając samego siebie: - Masz chęć pójść gdzieś i coś zjeść?

Nie zdążył wycofać nieplanowanego zaproszenia, a może nawet nie miał zamiaru go wycofywać, gdy, ku jego zdziwieniu, Tess skinęła

głową.

- O, tak - powiedziała z zagadkowym wyrazem twarzy.

Will czuł się zaskoczony własnym postępowaniem. Co, u licha, podkusiło go do sformułowania zaproszenia? No cóż, naprawdę był głodny, zbliżał się czas kolacji, przyjemnie mu było w towarzystwie Tess i...

Jednak nie to stanowiło właściwy powód.

Przez cały dzień zachowywał się, jakby nie był sobą. Nie wiedział, czy to jakaś zmiana i co właściwie się zmieniło. W końcu uznał, że nic wielkiego się nie stało. Po prostu zjedzą coś razem i już.

- Nie musisz dziś pracować? - spytała. Pomyślał, iż nadarza się okazja, by się wycofać.

Wystarczyło powiedzieć, och, zapomniałem o czymś, i koniec.

- Nie - odparł, zamiast się ze wszystkiego wykręcić. - Gdzieś tu jest Benjy. Da sobie radę sam przez godzinę, a później zamknie warsztat.

Tess uśmiechnęła się nieśmiało, co przejęło go zachwytem.

- Najpierw muszę wpaść na chwilę do domu, by się przebrać - zauważyła. - Nie mogę pójść do restauracji, tak jak stoję.

Will zdziwił się lekko, bo według niego wyglądała wspaniale - jasnooka, lekko opalona, z długimi, gołymi nogami...

- Jeśli chcesz - zgodził się, uznając, iż zmiana stroju może okazać się niezłym pomysłem.

Sam siebie nie poznawał. Co właściwie się z nim działo? Na czym koncentrował uwagę? Natychmiast odwrócił oczy od nóg dziewczyny i podniósł wzrok, ale po drodze spostrzegł, że duży dekolt jej bluzeczki odsłania nagie ramię, a na nim ramiączko od stanika.

Ten widok sprawił, iż zrobiło mu się gorąco. Tymczasem spojrzenie ogarnęło usta Tess, lekko rozchylone, jakby chciały chwycić więcej powietrza albo jakby... pragnęły pocałunku. Delikatnego lub gwałtownego pocałunku i...

O czym ja myślę, u licha, upomniał sam siebie.

Z pewnym wysiłkiem zdobył się na spojrzenie dziewczynie w oczy i wyczytał z ich wyrazu, że wiedziała, o czym myślał w ciągu ostatnich sekund. Tess bowiem zarumieniła się gwałtownie, a jej wzrok zdradzał, iż wszystko odgadła i chyba nie miała nic przeciwko temu, co

odgadywała.

Will pomyślał, że tak muszą działać hormony ciężarnej kobiety. Niektórzy mówią w takiej sytuacji o feromonach. Gdzieś o tym czytał w zeszłym tygodniu. Feromony. Tak, nawet grzeczne irlandzkie panienki z katolickich rodzin mają coś takiego. Przez chwilę żałował, iż Tess tak wyraźnie to manifestowała. Potem jednak uznał, że nie mogła nic poradzić, skoro była w ciąży. Nie da się zapanować nad instynktownymi reakcjami. Na własną zgubę znalazł się w pobliżu, gdy dziewczyna zaczęła wysyłać tak niebezpieczne sygnały. A teraz, kiedy zaprosił ją na kolację, przez cały wieczór pozostanie pod ich wpływem.

W końcu uznał, iż jest odporny na działanie feromonów, a już na pewno tych wonności Tess Monahan. Przecież pamiętał ją jako dziecko, które żadnych feromonów nie wydzielalo. By sobie to udowodnić, zamknął oczy i zaczął przywoływać w pamięci obraz siedmioletniej bosej dziewczynki, w dżinsach i różowej bluzeczce, jasnowłosego dziecka, któremu brakowało dwóch przednich zębów.

Niestety. W myślach widział jedynie dorosłą Tess z długimi, gołymi nogami i ramiączkiem opadającym z ramienia. Potem obraz zaczął się zmieniać, sprawiając jeszcze więcej kłopotu. Zobaczył dziewczynę w łóżku z palcami zaciśniętymi na prześcieradle i włosami rozrzuconymi na jego poduszce.

Szybko otworzył oczy, bo wizerunek wydawał się aż nazbyt rzeczywisty. Trzeba zrobić wszystko, by pozbyć się go z wyobraźni.

Stolica Dakoty Południowej to Pierre. Czarodziej z Oz zdobył w akademii trzynastcie nagród. Chemiczny symbol srebra to Ag - zacząj egzaminować się w myślach, ale i to nie pomogło.

Ciągle widział Tess Monahan we własnym łóżku. Jak w ogóle mógł myśleć o czymś podobnym? A jednak...

Niesamowite.

- Mhm, Tess...

- Wiesz, co - przerwała mu. - Skoro i tak jedziemy do mnie, dlaczego właściwie nie miałabym przygotować dla ciebie kolacji?

Will pożałował, że pozwolił jej dojść do słowa. Już otwierał usta, by odmówić i zaproponować jednak pójście do lokalu, w jakieś publiczne miejsce, albo lepiej - w ogóle udać, że przypomniał sobie o czymś

ważnym, co uniemożliwia wspólne zjedzenie kolacji - ale zamiast tego usłyszał własne słowa:

- Oczywiście, Tess. To świetny pomysł.

Więc tak wygląda koniec świata, zdążył jeszcze pomyśleć.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Świetny pomysł, Tess powtarzała w myślach słowa Willa, kończąc przygotowywanie kolacji. Robiła to nie tylko dlatego, że zostały wypowiedziane ciepłym tonem, ale dlatego, iż wielokrotnie wyobrażała sobie, że słyszy je jako odpowiedź na wiele innych pytań, które mu zadaje.

- Will, mógłbyś kupić mleko, wracając do domu?
- Oczywiście, Tess, z przyjemnością.
- Will, możesz pomasować mi stopy? Cały dzień byłam na nogach.
- Z przyjemnością.
- Mógłbyś sprawdzić, czy mała jest przykryta?
- Oczywiście.
- Will, ożenisz się ze mną?
- Tak, Tess. Z przyjemnością.

Miło było to sobie wyobrażać. Jeszcze przyjemniejsze niż marzenia okazały się dwie ostatnie godziny. Tak jak w marzeniach Will Darrow stał teraz w kuchni Monahanów i dotrzymywał jej towarzystwa po tym, jak nakrył do stołu dla nich dwojga.

Nakrył do stołu dla dwojga, zachwyciła się w myślach. Wszystko rysowało się tak przyjemnie, po domowemu. Dziewczyna nie miała pojęcia, czemu przyjął jej zaproszenie na kolację - w ogóle nie mogła w to uwierzyć - ale nie dbała o to. Najważniejsze, że był tutaj i mieli razem spędzić cały wieczór. Zastanawiała się, co zrobić, by został na zawsze - przykuć go do któregoś z kuchennych krzeseł czy zamknąć w piwnicy.

- Zawsze lubiłem ten dom - powiedział, wyrywając Tess z zamyślenia. - Unosi się tu dobry duch. Mam wiele ciepłych wspomnień z nim związanych. - Uśmiechnął się, a dziewczynę ogarnęła błogość. - To dobre miejsce, by wychowywać dziecko - dodał.

Uczucie błogości znikło, bo uświadomiła sobie, czemu Will się tu znalazł. Po prostu uważał, że ktoś powinien z nią być, by pomóc jej znieść dolegliwości ciąży, skoro nieistniejący ojciec wyimaginowanego dziecka został objęty programem ochrony świadków.

To działało przygnębiająco.

- Tak, dobre miejsce do wychowywania dziecka - zgodziła się, bo tak było rzeczywiście i kiedyś się to sprawdzi.

Dom Monahanów został zbudowany ponad sto lat temu w stylu wiktoriańskim i wzniesiono go w najstarszej, bardzo malowniczej części Marigold. Wspaniale, że do tej pory służył jako rodzinne gniazdo. Drewniane podłogi, wysokie sufity, pięknie wykończone detale, wszystko to dodawało mu uroku. Domowy kominek miał cechy arcydzieła, a na najwyższym piętrze, dotąd używanym jako strych, można by urządzić wspaniały salon albo pokój zabaw. Dom miał piękny ganeczek i miedziane rynny. Było też duże podwórko i ogród kwiatowy z różanym szpalerem.

Tess często myślała, iż jest tak malowniczy, że nadawałby się do filmu. Zawsze czuła się tu szczęśliwa i nic nie sprawiłoby jej większej radości niż wychowywanie w rodzinnym domu własnych dzieci.

- Który pokój przeznaczysz na dziecięcy? - spytał mężczyzną przywracając dziewczynę do rzeczywistości.

Westchnęła i po raz ostatni zamieszała sos do spaghetti, a potem przelała go do innego garnka, w którym miał się gotować jeszcze dwadzieścia minut.

Will przebrał się, kiedy skończył wymieniać oponę, i teraz miał na sobie dżinsy oraz koszulkę z logo warsztatu Darrowów. Bardzo dobrze w niej wyglądał, jeszcze nigdy nie wydawał jej się tak przystojny.

Tess również się przebrała, gdy przyjechali do domu. Włożyła jasnokremową letnią sukienkę. Dom miał klimatyzację, ale włączano ją tylko w czasie letnich upałów. Teraz ciepły wiatr przynosił przez otwarte okna zapach róż i poruszał koronkowymi firankami.

- Myślę, że na pokój dziecięcy najbardziej nadawałby się ten, w którym mieszkali Finn i Sean. To druga co do wielkości sypialnia, bardzo cicha, bo położona od podwórka. Jest jasna, choć nie wystawiona bezpośrednio na słońce. Mógłby z niej być miły pokój dla dziecka.

- Wymaga odnowienia. Szczególnie jeśli urodzi się dziewczynka.
- Tak - zgodziła się Tess. - Ale mam na to dużo czasu.

Tym bardziej że na razie przez najbliższe cztery czy pięć lat nie będzie żadnego dziecka, które miałyby tam zamieszkać. A może wcale nie będzie dzieci, jeśli wziąć pod uwagę dotychczasowe stosunki panny Monahan z mężczyznami.

- Wiesz, w przyszłym tygodniu mógłbym zorganizować sobie kilka wolnych dni i pomalować ten pokój - zaproponował Will. - Ze względu na swój stan nie powinnaś wachać farby.

- Nie trzeba - odrzekła zakłopotana. - Wiosną masz zawsze najwięcej pracy i nie chcę cię od niej odrywać, ale dziękuję za troskę.

- Teraz, kiedy szkoła się skończyła, pomagają mi Benjy Novak i Kim Davidson. Jest też Mark. Benjy i Mark pracują na pełnym etacie. Parę wolnych dni w przyszłym tygodniu to dla mnie żaden problem.

- Dziękuję, lecz to zbyteczne.

Nie należało, za co Tess była mu wdzięczna. Nie powiedział jednak, iż malowanie jest niepotrzebne.

Tak, miło byłoby wychowywać tu dziecko, dziewczyna wróciła myślami do przerwane go wątku, odsuwając na bok kwestię odnawiania pokoju. Bardzo chciała mieć taki dom, do którego garnęliby się wszyscy członkowie rodziny. Zamierzała odkupić od rodziców to stare gniazdo Monahanów i mieszkać w nim z mężem, goszcząc często ojca, matkę i braci. Wyobrażała sobie siebie jako dziewięćdziesięcioletnią staruszkę, którą odwiedzają tu dzieci, wnuki i prawnuki. Ilekroć myślała o przyszłym mężu, zawsze miał on twarz Willa Darrowa, tylko że nigdy nie wierzyła, by takie marzenie mogło się spełnić.

Dopiero dziś, w warsztacie, kiedy spojrział na nią w taki szczególny sposób, pomyślała przez moment, iż on chce... zrobić z nią coś, czego nigdy wcześniej nie robił. Na samą myśl o tym poczuła falę gorąca. Wołała nie dociekać, skąd się to wszystko brało.

Przez chwilę sądziła wówczas, iż Will się wobec niej zmienił. Nawet jeśli to trwało tylko sekundę, to już coś. Zaiskrzyło między nimi, choć trudno było wyrazić rzecz dokładniej. Na razie nie była w stanie tego analizować.

Mimo wszystko nie można zapominać, że ten człowiek znalazł się

tutaj nie dlatego, iż doznał na jej punkcie olśnienia, lecz dlatego, że uważał, iż ona i dziecko potrzebują opieki. Przez cały wieczór grał rolę starszego brata, mimo że miała pięciu własnych. Niezależnie od tego, jak na nią spojrzal w warsztacie, zawsze była dla niego tylko małą Tessie i przygotowanie spaghetti na wspólną kolację niczego nie zmieni.

- Może trochę wina? - spytała, wiedzona nagłym impulsem.

- Wina? - powtórzył zdziwiony. - Nie wiem, czy kobieta w twoim stanie...

- Och, kieliszek nie zaszkodzi - odparła. Przecież nie jestem w ciąży, dodała w myślach, choć miała wielką ochotę to wykrzyczeć.

- Ale...

- Wino świetnie pasuje do spaghetti. Obiecuję, że będę sączyła jeden kieliszek przez cały wieczór, dobrze?

- Jednak...

Nim zdążył dokończyć, Tess zdjęła dobre czerwone wino ze stojaka i wyjęła z szuflady korkociąg. Gdy otwierała butelkę, Will patrzył na nią z nieukrywaną troską, jak na ciężarną kobietę, która nie zważając na swój stan, zamierza pić.

Jeszcze zanim wyciągnęła korek, zmieniła zdanie.

- Dobrze - powiedziała, odstawiając wino. - Napiję się mleka. W lodówce mam piwo, jeśli chcesz.

Will uśmiechnął się.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli się napiję?

Tess potrząsnęła głową, nie mogąc pojąć własnego zachowania. Oto dla dobra nieistniejącego dziecka zgodziła się wypić mleko. Jeszcze trochę, a zacznie robić na drutach ubranka i przeglądać kalendarz, by wybrać mu imię.

Zacząła się zastanawiać, czy istnieje jakiś termin na określenie takiej psychologicznej przypadłości i jak długo to wszystko może trwać.

Nalewając mleko, starała się odpędzić ponure myśli i... zaczęła rozważać możliwość nazwania dziecka Julian, jeśli byłby to chłopiec.

Will Darrow po wielokroć nazwał sam siebie głupcem, gdy dwa dni po zjedzeniu kolacji u Tess, przed jej domem wyładowywał z bagażnika akcesoria potrzebne do malowania. Nie mógł wyjść ze zdumienia, że wieczór z tą dziewczyną był taki zgodny i spokojny, w niczym nie

przypominający wieczorów spędzanych z innymi kobietami.

Zwykle nie czuł się na randkach tak swobodnie. Właściwie nużyły go męsko-damskie gry, więc starał się ich unikać. Znał paru mężczyzn, którzy w stosunkach z kobietami byli głady jak jedwab. Do takich należał na przykład Sean Monahan, który potrafił z każdą dziewczyną rozmawiać o wszystkim. Will nie był do niego podobny.

Jednak w kontaktach z Tess nie czuł żadnej presji, by przestrzegać jakichś szczególnych, niepisanych reguł zachowania. Poza tym z nią nie umawiał się na randki, choć... mogło to tak wyglądać.

Kiedy zasiedział się do późna i wychodził po północy, a ona zapaliła światło na ganku, przyszło mu na myśl, iż wcale nie ma ochoty jej opuszczać bez pocałunku na dobranoc. Instynkt podpowiadał, by pocałować Tess. I to nie po bratersku w policzek, ale wziąć mocno w ramiona i zrobić to tak, by długo pamiętała.

Tess wyglądała niezwykle pociągająco w krótkiej letniej sukieneczce. Strój zakrywał oczywiście wszystko, co powinno być zakryte, ale też wiele podkreślał i dawał pole do wyobraźni. Will doskonale pamiętał jej kremowe ramiona, jasną skórę szyi, zarys piersi wychylających się ponętnie zza dekolту. Bez przerwy o niej myślał.

Tamtego wieczoru jednak pohamował swoje instynkty i nie pocałował jej na dobranoc. Zrobił to co zwykle, gdy niepokojące pragnienia dawały o sobie znać. Wyciągnął rękę i wolno, bardzo wolno... potargał jej włosy.

Jęknął teraz, wspominając całą scenę. Wiedział, że Tess tego nie znosiła i sam czuł się jak głupek, wykonując ów gest. Przecież nie była już dzieckiem. Ale co miał zrobić? Pocałować? Na to nie mógł się zdobyć.

W końcu to nie była randka, tylko zwykła kolacja w domu Monahanów, jakich jadał dziesiątki w życiu, wytłumaczył sobie w duchu. Doszło do niej, bo oboje z Tess byli głodni, więc trzeba było coś zjeść.

Ale to nie tłumaczyło, dlaczego miał teraz bagażnik pełen puszek farby i przyrządów do malowania. Odnawianie dziecięcego pokoju wcale nie wynikało logicznie ze wspólnej kolacji. Normalni ludzie nie dostrzegliby w tym żadnego związku.

Tyle że Will nie czuł się normalnie od tamtego popołudnia, kiedy Abigail Torrance przyniosła nowinę na temat stanu Tess. W ogóle nienormalne było, że panna Monahan zaszła w ciążę z innym mężczyzną.

Dlaczego myślę o jakimś innym mężczyźnie, zastanowił się. Chyba zwariowałem. Każdy normalny człowiek byłby o tej porze przy swojej robocie, a nie brał się do malowania cudzego domu i to bez zgody właściciela.

Miał zamiar tę zgodę uzyskać. Jeszcze nie wybrał właściwego koloru. Dzisiaj zrobi tylko biały podkład. Przywiózł kilka próbek malarskich z odcieniami żółci, by Tess mogła dokonać wyboru. Wiedział, że lubiła ten kolor. Często ubierała się na żółto. Ładnie wtedy wyglądała. Will uznał, iż będzie to odpowiednia barwa pokoju dziecięcego. Ostatecznie dziewczyna sama zdecyduje, jaki chce odcień. Jemu podobał się ten o nazwie „Złote szaleństwo”, „Jasna papaja” też była ładna, lecz być może „Śmietankowy” okaże się najodpowiedniejszy. Wszystko zależy od decyzji Tess, choć „Złote szaleństwo” tak ładnie odbija światło.

Wyciągnął z wozu składaną drabinkę i sięgnął po roboczy strój, kiedy na ganku stanęła panna Monahan. Will zauważył, że jest ubrana na żółto, a ten żółty strój okazał się kostiumem kąpielowym.

Najpierw pomyślał, iż w ogóle nie powinien jej się przyglądać, gdy jest tak skąpo odziana. Potem uznał, że nie należy przywiązywać do tego wagi, bo to tylko nudny, jednoczęściowy kostium, który zakrywa wszystko, co ma być zakryte, pobudzając jedynie wyobraźnię.

Rzeczywiście, jego wyobraźnia natychmiast podpowiedziała, co kryje się pod żółtym materiałem i... to była ekscytująca Tess Monahan.

Will szybko zacisnął powieki.

Stolica Newady to Carson City, chemiczny symbol soli jadalnej to NaCl, siedem grzechów głównych to pycha, zazdrość, rozpusta... wyliczał w pamięci, by dojść do siebie.

Oj, lepiej pomyśleć o czymś innym!

Jednak mimo wysiłków nie potrafił uwolnić się od wyobrazonego wizerunku dziewczyny, bo jak tylko otworzył oczy, zobaczył ją nadal stojącą na ganku w kostiumie kąpielowym. Po chwili Tess włożyła luźną, białą bluzkę, którą miała przewiązaną na biodrach, ale jej nie

zapięła.

Dla Willa nie miało to znaczenia. Nawet gdyby założyła płaszcz albo zbroję i tak widział ją w kostiumie. Co więcej, nie czuł się zakłopotany. Sprawiało mu to nawet przyjemność.

- Witaj - rzekła, schodząc z ganku.

Z zalem zauważył, iż zapinała przy tym bluzkę, choć jeden guzik pozostał niezapięty. Uważnie obserwował ruch jej bioder pod białą tkaniną, różowe paznokcie u nóg, blask słońca na włosach. Po raz setny uprzytomnił sobie, że Tess przestała być dzieckiem. Więc czemu obawiał się pożądania, jakie w nim budziła? Dlaczego nie miałby jej pragnąć, tak jak pragnął? No cóż, była w ciąży z innym mężczyzną, a do niego czuła tylko młodzieńczą sympatię. Poza tym, gdyby coś zaistniało między nim a tą dziewczyną, mogłoby to wpłynąć na zmianę stosunków z jej bratem, a jego najlepszym przyjacielem. Gdyby coś zaistniało...

Ale nie zaistnieje. W czym więc problem? Chodziło najwyraźniej o to, iż Tess poprzez dziecko była związana z innym człowiekiem, który mógł dla niej wiele znaczyć, nawet jeśli okazał się byłym gangsterem. A jej młodzieńcza sympatia nie ma w tej sytuacji szans, by przerodzić się w gorętsze uczucie do Willa. Nie mówiąc już o tym, że pięciu braci dziewczyny zrobiliby z niego miazgę, gdyby w jakiś sposób ją skrzywdził.

- Co tu robisz? - Głos Tess wyrwał go z zamyślenia. Mężczyzna żałował, że nie może udzielić sensownej

odpowiedzi, bo tak naprawdę sam nie wiedział, co tu robił. Spojrzał jej w twarz i zaraz sobie uświadomił własne podniecenie.

- Cześć - rzekł, postawił drabinę, oparł ją o karoserię wozu, a przez ramię przerzucił malarski kombinezon.

Spojrzał znacząco na własne białe spodnie i podkoszulek.

- Przyjechałem malować - wyjaśnił.

- Co malować? - Tess uśmiechnęła się niepewnie. Udaje, że nie wie, pomyślał. Do twarzy jej z tym.

- Pokój dziecięcy. Nie pamiętasz? Mówiłem, że przyjadę i to zrobię.

- Nie. Oboje zgodziliśmy się tylko, iż pokój wymaga malowania, ale nie ustalaliśmy żadnego terminu.

Mężczyzna wziął w jedną rękę pojemnik z farbą, a w drugą drabinę i

ruszył ku domowi.

- No to zrobię to teraz - rzucił przez ramię.
- Will!

Minęła dobra chwila, nim dziewczyna uświadomiła sobie, że wszystko dzieje się na serio. Nie zdążyła zareagować, a on już wchodził do mieszkania. Podbiegła i chwyciła go za ramię. Rozluźniła uścisk, czując nagą skórę pod palcami.

- Co robisz? - spytała bez tchu.

Kiedy dłoń Tess dotykała jego ramienia, Will uświadomił sobie jednocześnie trzy rzeczy. Po pierwsze, że odebrał ten nieznaczący gest jako intymny, po drugie, że ciągle ma ochotę ją pocałować, a po trzecie, że ta myśl nie przeraża go tak bardzo jak kiedyś.

- Tess... - zaczął miękko.
- Teraz nie możesz malować - przerwała mu, lecz go nie puściła.

Właściwie dobrze się stało, bo nie wiedział, co chce powiedzieć. Skąd miał wiedzieć, skoro zmieszał się na myśl o własnych odczuciach. Tess cały czas trzymała mu dłoń na ramieniu.

- Zaraz wychodzę - oznajmiła. - Wybieram się na basen.

Mężczyzna myślał tylko o tym, że wygląda tak ponętnie, iż musi ją pocałować.

- Mam się spotkać z przyjaciółmi - dodała, a spojrzenie wyraźnie jej złagodniało.

To znaczy, tak wydawało się Willowi, gdy wzrok dziewczyny dotknął jego ust. Zaczaj się zastanawiać, kiedy znalazła się tak blisko, że niemal czuł ciepło jej ciała.

I dlaczego tak mocno bije mu serce? Dlaczego z takim trudem oddycha i robi mu się ciemno przed oczami? Potem już tylko pamiętał, że dotyka ustami warg dziewczyny, a świat usuwa się spod nóg. Czuł smak jej oddechu i ciepło piersi dotykających przez koszulę jego ciała.

Idyllę przerwał huk drabiny walącej się na ziemię i stukot puszki z farbą toczącej się po schodach. Will zignorował hałas i mocno objął dziewczynę. Ogarnęła go radość, bo Tess namiętnie odwzajemniła pocałunek. Zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i pozwoliła mocno przytulić.

- Will wsunął dłoń w jej włosy i zaczął je pieścić. Pomyślał, że pragnie

jej jak nikogo na świecie. Odchylił głowę dziewczyny, by łatwiej dostać się do warg. Drugą ręką ujął ją za pośladki i przycisnął do siebie. Tess westchnęła i zamruczała coś niewyraźnie, gdy wsuwał język między jej wargi.

Zdawał sobie sprawę, iż dzieje się coś nieodwracalnego i że musi mieć tę dziewczynę zaraz, natychmiast... Konsekwencjami będzie się martwił później.

Pogłębił pocałunek, a Tess zacisnęła mu palce na koszuli. Przytulił ją do siebie jeszcze silniej. Czuł, że pragnęła więcej. Zaczął rozpinać jej bluzkę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

- Tessie, jesteś w domu? - Rozległ się męski **głos**.

Dziewczyna odskoczyła od Willa jak oparzona, a on jej nie powstrzymał, równie zaskoczony.

Co się dzieje? pomyślał, przeciągając dłońmi po twarzy. W jednej chwili sprzeczał się z Tess na temat malowania, a zaraz potem prawie się z nią kochał na schodach.

Niemal bał się na nią spojrzeć, a kiedy już to zrobił, pożałował, bo stała odwrócona, zakrywając twarz dłońmi. Widać było, że szybko oddycha, bo aż unosiły się jej ramiona.

- Tess? - spytał łagodnie. - Wszystko w porządku? Wyciągnął do niej rękę, lecz coś go powstrzymało przed dotknięciem. Czuł wewnętrzną pustkę i zimno. Skinęła głową w milczeniu, ale nie odwróciła się.

- Tessie! - Ktoś znowu zawołał. Trzasnęły drzwi.

- Daj spokój. Wiem, że tu jesteś, widziałem samochód. I wóz Willa od frontu. Gdzie jesteście?

Will rozpoznał głos Seana Monahana, co przyniosło mu tylko niewielką ulgę. Przynajmniej nie Finn, pomyślał. Ten natychmiast by się domyślił, co robiłem z jego siostrą, i dobrałby mi się do skóry. Ale wizyta Seana to nic lepszego. Drugi po Finnie przedstawiciel rodziny Monahanów też nie będzie zachwycony, gdy zorientuje się w sytuacji.

Na szczęście Sean zawsze był bardziej zajęty sobą niż Finn, więc może nie zauważy, że coś tu zaszło. Choć trudno nie spostrzec, jak ciężko oboje oddychają. Zresztą widać, że Will jest bardzo podniecony, a Tess ma rumieńce na twarzy. Gdy się odwróciła, łzy lśniły jej w

oczach.

Płakała?

Nim zdążył zapytać, szybko otarła twarz. W tej chwili stanął przed nimi Sean.

- Co się dzieje? - spytał podejrzliwie.

Will zacisnął powieki. Nic ci do tego, pomyślał. Teraz dopiero wszystko się skomplikowało, przemknęło mu przez głowę.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tess wzdrygnęła się, słysząc pytanie brata. Gdyby tylko wiedział... Bo przecież w domu Monahanów zdarzyło się przed chwilą niesłychanie dużo. Wzrosła jej temperatura, serce przyspieszyło biegu i w ogóle cały świat zdrzął w posadach. Nie była w stanie za tym nadążyć. A wszystko wiązało się z Willem.

Zamiast odpowiedzieć Seanowi, odetchnęła głęboko, by dojść do siebie i odzyskać zdolność mówienia. Czuła słabość i oszołomienie. Co, u licha, się stało? Obok stał mężczyzna, którego kochała, odkąd wystarczająco dorosła, by zrozumieć, co do niego czuje, człowiek, który aż do tej pory nigdy nie okazał jej zainteresowania inaczej, jak tylko poprzez przyjacielskie zwichrzenie włosów. Zawsze rozmawiał z nią, jakby była dwunastolatką, której należy okazywać swój autorytet i troskę, aż tu nagle wziął ją w ramiona i pieścił.

Tak, trzeba przyznać, iż rzeczywiście wiedział, co dla mnie najlepsze, pomyślała. Akurat w chwili, gdy mogła zacząć rozkoszować się zbliżeniem, nadszedł brat i wszystko się urwało. Całe podniecenie, pragnienie wywołujące łzy w oczach musiało zostać stłumione.

Co za ironia, rzekła w duchu. Że też właśnie Sean, który nigdy nie wtrącał się do nikogo, musiał zrobić to, co zrobił.

Młody Monahan stał teraz na dole i z zaciekawieniem przyglądał się parze znieruchomiałej u szczytu schodów.

- Hej! - zawołał wesoło. - Jest tam kto? Fizycznie albo duchowo? - Zażartował, bo nigdy nie brał niczego poważnie.

- Witaj - odezwał się Will, a nie Tess, która ciągle nie była w stanie wydobyć głosu.

- Malujemy dzisiaj? - spytał Sean, obejmując spojrzeniem roboczy kombinezon Willa i puszkę z farbą leżącą na podłodze. - Mogę pomóc.

Ale co jest malowane? Basen? - zapytał. - To byłoby zabawne, bo nie przypominam sobie, żeby Monahanowie mieli kiedykolwiek basen - dorzucił.

- Will ma zamiar pomalować pokój dziecięcy - palnęła Tess, nie zastanawiając się nad tym, co mówi.

Musiała chyba oszaleć, przecież nie było żadnego dziecka, dla którego trzeba odnawiać pokój.

- To znaczy... - zaczęła i przerwała na myśl, iż Sean, niestety, również uwierzył plotkom.

- Pokój dziecięcy? - powtórzył brat ze zdziwieniem. - Dlaczego?

- Bo żaden z was, palanty, nie zaproponował, że to zrobi. Oto dlaczego - powiedział Will, nim dziewczyna zdążyła mu przeszkodzić.

Sean pokiwał głową i skrzyżował ręce na piersiach.

- Tak, ja też słyszałem o dziecku, którego ojciec został objęty programem ochrony świadków, więc nie może w niczym pomóc, prawda?

Tess uniosła oczy ku górze. Świetnie, pomyślała. Powinnam wiedzieć, że zwariowana historyjka szybko dotrze do braci. Chyba wszyscy mieszkańcy miasteczka znają już opowieść o moich kontaktach z mafiosem. Kółko pań zajmujących się robotkami na drutach pewnie przygotowuje wyprawkę i myśli o torcie urodzinowym dla małego, które trzeba będzie nazwać Vito lub Angela.

Dziewczyna podjęła jeszcze jedną desperacką próbę wyjaśnienia afery z nieistniejącym dzieckiem.

- Sean, nie ma...

Brat przerwał jej, unosząc ręce.

- Wiem, wiem. Nie ma co krytykować ojca dziecka. Nie był zły, tylko niezrozumiany, tak?

Tess pokręciła głową.

- Nie, on jest...

- Musi mieć jakieś niezwykle zalety - ciągnął Sean, nie zważając na jej słowa. - Inaczej byś się nim nie zainteresowała. Gangster? O czym ty myślałaś?

- Ja...

- Nie myślała - wtrącił Will w obronie dziewczyny. - Po prostu się w

nim zakochała, prawda, Tess? - zwrócił się do niej i wtedy pomyślała, że wygląda jak człowiek zraniony. - Miłość sprawia, że decydujemy się na różne szaleństwa - zakończył.

Tak? Tess zastanowiła się przez moment i poczuła dziwne wewnętrzne ciepło.

- Ja w rzeczywistości... - spróbowała coś powiedzieć, lecz znowu się wtrącił.

- Daj spokój, Sean - rzekł. - Nie rób jej wyrzutów. Czyżbyś sam nigdy nie popełniał błędów z kobietami?

- Prawdę mówiąc, nie. Kobiety mnie uwielbiają, w tej sytuacji trudno o błędy. Ale masz rację. Tess to jedyna w swoim rodzaju dziewczyna. Na pewno sądziła, że jest zakochana w ojcu dziecka.

- Wcale nie. - Pannie Monahan udało się wejść bratu w słowo, lecz tak nieszczęśliwie, iż, jak to sobie uświadomiła, potwierdziła niechcący przelotny charakter domniemanego związku. - To znaczy... - zaczęła się plątać.

- Nie tłumacz się - rzucił Sean. - Jesteśmy z tobą. Ale jeśli ojciec dziecka pojawi się w okolicy... - Zaciśnął pięść i uderzył nią w otwartą dłoń. - Już my, Monahanowie, utniemy sobie z nim pogawędkę.

Tess jęknęła w duchu.

- Po to przyszedłeś? Postraszyć ojca dziecka?

- Nie tylko.

- A po co?

- Chcę wziąć z garażu trochę narzędzi taty.

- Idź i weź. - Dziewczyna machnęła ręką w kierunku garażu, lecz Sean odwrócił się do Willa i zapytał:

- Pomóc ci w malowaniu? Nie pracuję teraz nad niczym pilnym.

Tess zapragnęła, by obaj sobie poszli i zostawili ją samej sobie.

Chciała w spokoju przemyśleć to, co zaszło z Willem. Mężczyźni jednak nie mieli zamiaru spełnić jej życzenia.

- Pewnie - zgodził się Will. - We dwóch przygotujemy podkład w jedno popołudnie.

Sean schylił się, by podnieść z podłogi puszkę farby.

- Brzmi rozsądnie - uznał, wspinając się na schody. To ci dopiero, pomyślała Tess, gdy Will, obdarowawszy ją ostatnim tęsknym

spojrzeniem, sięgnął po drabinę i ruszył za Seanem do dziecięcego pokoje.

Pracując we dwóch, wykonali to, co zamierzali, w rekordowym tempie. Will miał uczucie dobrze spełnionego obowiązku. Zszedłszy na dół, pomyślał, że zbliża się piąta, a on, podobnie jak dwa dni temu, czuje głód. Tylko że dziś dał się ponieść pożądaniu i pocałował Tess, a tego faktu nie da się zignorować. To samo pożądanie zapewne nie pozwoli mu tak łatwo się pożegnać i odejść. Nie mógł pojąć, co go napadło, że tego popołudnia tak namiętnie całował dziewczynę. Cokolwiek to było, okazało się nadzwyczaj przyjemne. Próbował wytłumaczyć sobie, dlaczego tak postąpił.

Tess wyglądała bardzo... Sposób, w jaki na niego patrzyła... Poczul coś takiego... W powietrzu unosiło się coś, co kazało... Po prostu oboje byli...

Westchnął bezradnie, widząc, że nie potrafi niczego właściwie nazwać, nie umie odpowiedzieć na żadne z pytań kłębiących się w głowie. Trudno stwierdzić, kiedy i dlaczego coś się między nimi zmieniło. Nie miał pojęcia, co skłoniło go do takiego zachowania, nie wiedział też, jak wyjaśnić reakcję dziewczyny, która odpowiedziała tak namiętnie. Jednego był pewien. Pragnął wkrótce wszystko powtórzyć.

Nie miał co do tego żadnych wątpliwości, gdy wszedł do kuchni i zobaczył Tess. Wyglądała tak pociągająco, iż natychmiast wyobraził sobie, jak dobrze trzymać ją w ramionach.

Wkrótce po przyjściu Seana dziewczyna zrealizowała swoje plany i wybrała się z przyjaciółmi na basen. Wróciła do domu, kiedy Will w kuchni gasił pragnienie. Mokre włosy kleiły się jej do czoła, a wilgotny kostium oblepiał ciało niedbale przewiązane w talii bawełnianą bluzeczką.

Mężczyzna z trudem powstrzymał myśli o tym, by położyć ją natychmiast na podłodze i kochać się do upadłego. Pewnie by to zrobił, gdyby nie głos Seana, domagającego się szklanki wody.

Lecz teraz Seana już nie było. Zostali tylko we dwoje i nic nie stało na przeszkodzie, by kontynuować to, co zostało przerwane. Fizycznie nic się nie działo, lecz emocje wyraźnie zaczynały rosnać. Nie ma co się oszukiwać, sięgały zenitu.

- Cześć - powiedziała Tess na jego widok. - Skończyliście?

Will skinął głową i zbliżył się do zlewu, bardzo się starając, by po drodze nawet nie musnąć Tess, nie mówiąc już o wdychaniu jej zapachu.

- Tak - potwierdził, ale malowanie było ostatnią rzeczą, którą teraz miał w głowie.

Zastanawiał się wyłącznie nad tym, jak nawiązać do tematu, którym zajmowali się wcześniej na schodach. Był pewien, iż nie opuści tego domu, nim pewnych rzeczy nie dokona. Nie odejdzie, dopóki nie zrozumie, co właściwie między nimi eksplodowało.

To prawda, że przez ostatnie lata miewał erotyczne myśli na temat Tess. Wiedział, iż od dawna się w nim podkochiwała. To normalne, że dwoje dorosłych ludzi w ich sytuacji w ten sposób na siebie zareagowało. Z czystej ciekawości, co będzie dalej, nastąpił wybuch żądz. Przynajmniej ze strony Willa. On sam nie wiedział, czy dziewczyna zareagowała z mocą równą jego własnej, ale chyba tak właśnie było.

Już otwierał usta, by o to zapytać.

- Spojrzałaś na próbki farby, które przyniosłem? Wybrałaś jakiś kolor? - Usłyszał własny głos.

Tess podeszła do kuchennego stołu, chcąc się im przyjrzeć.

- Co myślisz o żółtym? - spytała.

- Dobry wybór - przyznał. - Sam lubię ten kolor.

- Cóż za zdumiewająca zgodność upodobań? Fakt, że wśród tych próbek dziewięćdziesiąt osiem procent to odcienie żółci.

- Wiem, że lubisz tę barwę - odparł z uśmiechem.

- Skąd wiesz?

- Często nosisz żółte stroje.

- Zauważyłeś, jak się ubieram? - spytała po chwili ciszy.

Will udawał, że myje pędzle, a potem wyciera ręce papierowym ręcznikiem.

- Wiele zauważam - rzekł, odwracając się do niej. - Więcej, niż myślisz.

Tess rozchyliła usta ze zdziwienia, lecz nic nie powiedziała.

- Zauważyłem na przykład, jak zareagowałaś, gdy... cię pocałowałem - dokończył.

- Pocałowałaś? - powtórzyła. - Przez całe popołudnie zastanawiałam się, jak to wyjaśnić... - Uśmiechnęła się nerwowo. - Myślę, że jeszcze wiele muszę się nauczyć o... - Przerwała, jakby w obawie, że powie zbyt wiele, ale Will nie ustąpił.

- Wydaje mi się, że na ten temat wiesz wszystko, co trzeba.

Nie miał na myśli nic dwuznacznego. Chciał tylko potwierdzić, że świetnie całowała, bo dotąd żadna kobieta nie dostarczyła mu tak podniecających wrażeń podczas pocałunku. Tess musiała jednak opacznie pojąć jego słowa, bo aż poczerwieniała ze wzburzenia i zacisnęła wargi.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała zimno. - Sądysz, że wszystko wiem, bo jestem w ciąży? Bo sypiam z przygodnymi facetami? Bo jestem łatwa? To miałeś na myśli?

- Ależ skąd! - zawołał, szybko podszedł do niej i objął jej nagie ramiona.

Jak mógł wcześniej nie zauważyć ich ciepła, jedwabistej gładkości skóry. Dotknięcie sprawiło, iż natychmiast zapragnął więcej.

- Chodziło mi tylko o to, że nie musisz się niczego uczyć, bo... było mi z tobą dobrze. Pragnąłem trzymać cię w ramionach, dotykać, całować...

Przerwał, lecz słowa okazały się niepotrzebne, ponieważ zaczęła go ogarniać ta sama fala pożądania co wczesnym popołudniem. Wydało mu się, że ktoś inny, nie on, bierze dziewczynę w ramiona i zaczyna całować. Ale gdy tylko dotknął jej warg, wiedział, że robi to sam, bo poczuł gorąco, któremu nie mógł zaprzeczyć.

Zdawał sobie sprawę, iż to samo dzieje się z Tess, bo objęła go w pasie i przytuliła się mocno, żeby intensywniej odebrać pocałunek. Ku swojej radości poczuł, że dziewczyna gorąco go odwzajemnia, a nawet przejmuje inicjatywę. Teraz ona całowała. Wystarczyło pozwolić.

Przyłgnęła ciasno i wydało jej się to najnaturalniejszym gestem na świecie. Nie miała pojęcia, co ją do tego popchnęło, lecz teraz o to nie dbała. Nie chciała, by szansa wymknęła jej się z rąk. Całą sobą pragnęła doznawać tego, co z taką mocą między nimi wybuchło.

Właściwie zawsze marzyła, by trzymać tego mężczyznę w ramionach. Chociaż jeden pocałunek, powtarzała sobie. Jeśli uda się go pocałować,

da mu do zrozumienia, jak bardzo go kocha i przekona, by odwzajemnił to uczucie.

Wcześniej, nim Sean przerwał im zbliżenie była przekonana, iż są dla siebie przeznaczeni, że za chwilę zaznają ostatecznej bliskości. Upewniał ją w tym sposób, w jaki Will jej dotykał, całował. Gdyby nie Sean, skończyliby w łóżku.

Była na to gotowa. Teraz również czuła gotowość. Właściwie planowała to już jako nastolatka, odkąd zaczęła rozumieć, co znaczy fizyczne zbliżenie. Pragnęła Willa i teraz...

Teraz będzie go miała. Ta świadomość rozpałała ją jeszcze bardziej. Czuła, jak jedną rękę przesuwiał ku jej piersiom, gdy druga pieściła przez cienki materiał sukienki najczulsze miejsce jej ciała. Pogłębił pocałunek, co niemal pozbawiło ją świadomości. Przeciągnęła mu dłonią po piersi. Nawet przez koszulę wyczuwała twardość mięśni i gorąco skóry. Pomyślała, że wkrótce dotknie jej nagiej. Teraz przesunęła palcami po szyi Willa i przyciągnęła bliżej jego głowę, by jeszcze namiętniej smakować pocałunek.

Powiedział coś niezrozumiałego, lecz poddał się pragnieniu Tess, mocniej przyciskając ją do siebie. Dziewczyna dostała się dłońmi do jego nagiej piersi, pokrytej gęstym, miękkim włosiem, i pieszczotliwym ruchem przeciągała po niej ręką. Uniosła głowę i czubkiem języka dotknęła warg mężczyzny. Zatrzymała się, jakby chcąc przeprosić za to, co zrobiła, lecz Will objął ją jeszcze ciaśniej. W porządku, ten gest z językiem musiał mu się spodobać, pomyślała i powtórzyła dotknięcie, tym razem wsuwając język między wargi. Poczul, jak rośnie w nim podniecenie. Ten pocałunek smakował jak żaden inny. Przytulił dziewczynę tak, by zrozumiała, co się z nim dzieje. Tess nie ustawała w pocałunkach. Robiła to zupełnie instynktownie, bo nigdy przedtem nikogo w ten sposób nie całowała. Tylko Willa. Pragnęła dać mu z siebie tak wiele, jak to możliwe.

Po chwili przejął inicjatywę. Uniósł dziewczynę, a ona zawisała mu ramionami na szyi. Zamiast trzymać ją w górze, posadził na kuchennym stole tak, iż jego ciało znalazło się między jej nogami. Objął ją w talii i delikatnie całował.

- Tess - szepnął, gdy oderwał się od jej ust. - Nie wiem, co się dzieje,

gdybym wiedział, pewnie powinienem przestać, ale nie chcę.

- Ja też nie chce - zapewniła z pociemniałymi oczami.

- Wiem, jak się czujesz, jak skomplikowało ci się życie. Nie powinienem tego pogłębiać. Musisz przecież ciągle żywić uczucia do...

- Nie ma nikogo innego, Will - wyznała szczerze, dotykając pieśczośliwym ruchem jego skroni, a w duchu pomyślała, że nigdy nie było w jej życiu innego mężczyzny poza Willem Darrowem.

Już chciała powiedzieć to głośno, by dowiedział się, ile dla niej znaczył i jak przeżywa obecne zbliżenie, ale nie potrafiła znaleźć słów, żeby to wyrazić. Wiedziała, że kocha tego człowieka i że nie jest mu obojętna. Może kiedyś to, co do niej czuł, przeobrazi się w miłość. Teraz nie zamierzała o tym myśleć. Skoncentrowała się na wzajemnym pragnieniu. Nic nie mogło ich powstrzymać przed ostatecznym zbliżeniem. Była na nie od dawna gotowa.

- Ale ojciec dziecka... - Nie przestawał Will.

- Nie ma nikogo innego - powtórzyła.

Przez chwilę obawiała się, że jego namiętność przygaśnie. Głęboko spojrział jej w oczy i przesunął dłońmi ku jej nogom. Nie miała sandałków ani pończoch. Po powrocie z basenu zdążyła tylko włożyć sukienkę. Kiedy poczuła dotknięcie palców na gołej skórze, z całą jasnością uświadomiła sobie, co zamierzają zrobić. Ani przez chwilę nie zawahała się. Działo się dokładnie to, czego zawsze pragnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Will musiał to zrozumieć, bo kiedy tylko położyła mu ręce na ramionach, zaczął powoli unosić jej sukienkę, aż odsłonił uda. Wsunął dłonie pod materiał i przesuwał nimi ku górze.

Dziewczyna pomyślała, iż dotyk jego ciepłych palców jest jak rozkoszna tortura. Czowała, że po ciele rozchodzą się fale gorąca. Will dotarł do wewnętrznej strony ud i zaczął pieścić delikatną skórę. Tess widziała, jak pociemniały mu oczy i krew nabiegła do policzków. Miał rozchylone usta, jakby z trudem chwytął powietrze. Wyglądał jak człowiek ogarnięty namiętnością. Pomyślała, że to ona ją budzi.

Mimowolnie przymknęła oczy, wtedy jeszcze intensywniej odczuła dotknięcia. Wiedziona instynktem rozsunęła nogi, a on zaczął działać śmieiej. Pochylił się i zaczął gwałtownie całować jej szyję, ona zaś, szepcząc jego imię, przesuwała mu dłonią po włosach. Męska dłoń przemieszczała się wyżej i wyżej, aż dosięgła skraju majteczek, które jednak nie okazały się przeszkodą. Will wsunął palce pod koronkę i jedną ręką sięgnął pośladków, a drugą najintymniejszego zakątka jej ciała.

Tess wydała jakiś nieartykułowany dźwięk. Z trudem chwytając powietrze, gdy palec mężczyzny nie ustawał w pieszczocie, doprowadzając ją niemal do ekstazy.

Nigdy w życiu nie doświadczyła podobnych emocji. Jej dłonie ciągle błądziły po włosach Willa. Czowała, że za każdym ruchem jego palców jej ciało ogarnia coraz większa słabość. Miała świadomość, iż on odchylił się nieco, by obserwować jej reakcję, ale nie odważyła się otworzyć oczu w obawie, że eksploduje w niej wszystko, nad czym nie będzie w stanie zapanować.

- Boże, ile w tobie seksu... - Usłyszała głos Willa.

Zanim zdążyła zorientować się w jego intencjach, zdjął ją ze stołu i uniósł w ramionach. Wydała okrzyk protestu, ale nie zwrócił na to uwagi, lecz zaniósł ją prosto do sypialni. Nawet nie zamknął drzwi, tylko od razu położył ją na łóżku, a sam bez słowa szybko zdjął koszulę, buty i zajął się spodniami.

Dziewczyna nie mogła oderwać oczu od tego widoku. Był wspaniale zbudowany. Wcześniej często widywała go bez koszuli, ale nigdy w takiej sytuacji jak teraz, kiedy mogła go dotykać w sposób, o którym wcześniej jedynie marzyła.

Gdy Will pozbył się spodni i rzucił je na podłogę, podobnie jak inne części garderoby, odwróciła głowę, mimo iż chwilę wcześniej byli ze sobą tak blisko. Kiedy nie miał na sobie już nic, zaczęła wstawać z łóżka, by również się rozebrać, lecz w ostatniej chwili poczuła zawstydzenie i przez moment zatrzymała się, by zastanowić się nad tym, co robi.

- Nie - powiedział cicho.

Tess wydało się, że odczytał jej myśli, więc odwróciła głowę i zaczerwieniła się na widok jego nagości. Nigdy jeszcze go takiego nie widziała.

- Nie? - powtórzyła, zmuszając się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie rozbieraj się - wyjaśnił. - Pozwól mnie to zrobić.

Tess znowu zrobiło się gorąco. Bez oporu zgodziła się, by powoli zdjął jej sukienkę i rzucił na podłogę obok swego ubrania. Potem rozpiął staniczek, a ona instynktownie, by zakryć piersi, uniosła ręce, lecz Will unieruchomił je i rozłożył szeroko.

- Nie chowaj się. Jesteś zbyt piękna - rzekł. Czują, że rumieni się od stóp do głów, gdy zobaczyła pragnienia malujące się na jego twarzy. Will zaryzykował uwolnienie z uścisku jednej ręki dziewczyny i jakoś niczego nią nie zakryła. Delikatnie, otwartą dłonią zaczął pieścić sutek jej piersi, a Tess tylko jęczała cicho z rozkoszy. Potem uwolnił jej drugą rękę i powtórzył pieszczotę.

- Och! - Dziewczyna nie potrafiła wydobyć żadnych słów.

Znowu zamknęła oczy, by intensywniej przeżywać rozkosz.

Też chciała go dotykać, czuć całym ciałem. Will przeniósł dłonie z piersi na talię, sięgnął do majteczek i zsunął je do kolan. Tess uwolniła

się od nich, odwróciła się i wsunęła pod prześcieradło. Mężczyzna zrobił to samo. Przyłgął do jej pleców tak, że czuła dotyk nagiej skóry. Przesunął dłońmi ku piersiom, zaczął całować szyję i ramiona.

Tess ogarnęła kolejna fala gorąca. Odwróciła głowę, by znaleźć wargami jego usta. Całując, usiadła na łóżku i przyciągnęła go do siebie. Potem opadła na poduszkę, a on uniósł się nad nią wsparty na łokciach. Po chwili zatopili się w gorących, głębokich pocałunkach.

Dziewczyna przesunęła dłonią w dół ciała Willa, by przekonać się, jak bardzo był podniecony. Drgnął pod dotknięciem i przestał całować. Zaczęła poruszać dłonią, nie spuszczała przy tym wzroku z jego twarzy. Zamknął oczy, a ona zrozumiała, jak wielką dysponuje władzą.

- Chcę, byś wszedł we mnie - szepnęła. - Głęboko. Chcę wiedzieć, jak to jest, mieć cię w sobie.

Will uniósł powieki. Miał błyszczące, rozszerzone źrenice. Coś w nich płonęło. Zwilgotniałe włosy przyłgnęły do czoła, a wargi pozostały lekko rozchylone. Na całej jego twarzy malowała się namiętność.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał schrypniętym, nieswoim głosem.

Tess nie mogła mówić, więc tylko skinęła głową.

- Więc weź mnie. Jestem twój.

Dziewczyna rozsunęła nogi i wprowadziła go tam, gdzie tego pragnęła. Potem mocno wygięła biodra, a Will podłożył pod nie poduszkę. Gdy zaczął w nią wchodzić, przemknęło jej przez głowę, że nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Słyszała, że zbliżenie może być bolesne, lecz to, co czuła, było jedynie rytmicznym ruchem męskiego ciała. Po chwili jednak mężczyzna mocnym pchnięciem znalazł się głęboko wewnątrz jej ciała. Przejmujący ból kazał Tess gwałtownie złapać powietrze. Wyrwało się jej coś na kształt krótkiego szlochu, uświadamiającego Willowi, iż pokonał barierę, której nikt przed nim nie pokonywał. Zesztywniał, uświadomiwszy sobie, że Tess po raz pierwszy jest z mężczyzną. Gdy spojrzeli sobie w oczy, ujrzała w jego wzroku obawę i coś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. Zaczęła szybko oddychać, by pokonać pulsujący ból. Nie przypuszczała, że to będzie tak wyglądało. Że własne ciało zawiedzie ją w taki sposób.

- Och! - jęknęła, uświadomiwszy sobie, iż już nie będzie taka jak przedtem.

- Tess - rzekł mężczyzna obcym głosem. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Z trudem przełknęła ślinę i bezowocnie próbowała uspokoić oddech, by móc się odezwać.

- Bo to nieważne.

- Nieważne? To twój pierwszy raz, a ty mówisz nieważne!

- Och, ważne - szepnęła słabo, czując, że ból przycicha. - To, że jesteś tu... ze mną... to jest ważne. Właśnie ty. - Zawahała się przez chwilę. - Kocham cię - dodała cicho.

Will zacisnął powieki, więc nie wiedziała, jak naprawdę przyjął jej słowa i czy w ogóle je usłyszał. Gdy je uniósł, jego spojrzenie było czyste i... nieprzeniknione. Na ten widok Tess odczuła ból inny niż fizyczny.

- Zraniłem cię? - spytał i zaraz sam sobie odpowiedział. - Co ja mówię? Oczywiście, że cię zraniłem.

Zaczął się odsuwać, lecz dziewczyna otoczyła mu ciało nogami i zamknęła w uścisku, by zatrzymać je w poprzedniej pozycji.

- Nie przestawaj. Pragnę cię. Chcę, żebyśmy się kochali.

Zawahał się, a Tess uznała, że to dobry znak.

- Nie, jeśli mą ci to sprawiać ból - rzekł miękko.

- Najgorsze już za mną - odpowiedziała, bez żadnej pewności, czy to prawda, ale nie dbała o to. - Proszę, kochajmy się. - A gdy milczał, ponowiła prośbę. - Proszę, Will, proszę.

Bez słowa i bardzo powoli zaczął poruszać się w jej ciele. Czuła, że ból przygasa, a organizm przystosowuje się do sytuacji. Rozluźniła nogi, ale nie zdjęła ich z bioder mężczyzny. Przyłgnęła do niego i poddała się rytmowi. Pomyślała, że to, co przeżywa, zmieniło ją zupełnie, lecz uważała tę zmianę za naturalną. Ból zniknął i zastąpiła go namiętność.

Wydawało się, iż Will również zapomniał o chwilowym szoku, bo pochylił głowę i językiem zaczął pieścić jej piersi. Dziewczyna przeżywała podwójną rozkosz, która narastała z każdą sekundą. Gdy sądziła, że jeszcze chwila, a nie zniesie napięcia doznań, przyspieszył i nasilił ruchy. Razem przeżyli ekstazę.

Nie wyobrażała sobie, iż kiedykolwiek zazna czegoś podobnego. Spazmatycznie przywarła do Willa, wpiła się palcami w jego ramiona i

po ostatnim ruchu odczuła falę elektryzujących doznań przenikających całe ciało. Wiedziała, że niezależnie od tego, co się stanie, ten człowiek należy teraz do niej.

Will obudził się w łóżku Tess przed świtem. Przez koronkowe firanki widział, jak wstaje wilgotny, chłodny dzień. W drzewach zaczynały śpiewać ptaki, a z daleka słychać było gwizd pociągu, przypominający, że ludzie wstali już do pracy.

Pomyślał, że on też powinien to zrobić. Lubił wcześniej otwierać garaż, by klienci mogli tam zajrzeć w drodze do pracy. Ale miękkie, kobiece ciało, splecione z jego własnym, nie pozwalało zrealizować tych planów, nie pozwalało nawet myśleć. Tess westchnęła przez sen i bezwiednie mocniej się przytuliła. Wtedy zrozumiał, że ciągle jej pragnie.

Przyszło mu do głowy, iż do ostatniej nocy ta kobieta była dziewicą, a więc mówiła prawdę, zaprzeczając ciąży. Teraz jednak może być w ciąży przez niego, sądząc bowiem, że ona spodziewa się dziecka, nie zastosował żadnych środków ostrożności. Tess również o tym nie pomyślała, skoro przeżywała pierwszą noc z mężczyzną.

A więc pozbawił dziewictwa siostrę najlepszego przyjaciela, za dziewięć miesięcy mógł stać się ojcem. Najlepszy przyjaciel będzie teraz byłym przyjacielem, bo, jak znał Finna, ten pośle go do diabła, gdy dowie się o wszystkim.

Nikt nie uwiódł i nie porzucił Tess Monahan. Nikt nie został objęty programem ochrony świadków... On sam spowodował teraz problem. Jedyne, co pozostało w tej sytuacji zrobić, to... ożenić się z tą dziewczyną.

Ożenić się, powtórzył w myślach, zdziwiony taką ewentualnością. Czemu rozważał takie rozwiązanie? Były inne wyjścia. Nie wiadomo, czy od razu zaszła w ciążę. Nikt nie wie, że spędzili ze sobą noc i kochali się... trzy razy. Naprawdę wykazali wiele inwencji. Will nie zatrzymał się jednak na erotycznych wspomnieniach i postanowił nie przesadzać z obawami co do ciąży.

Ale jeśli ona już zaszła? Zniosła tyle tygodni plotek, domysłów na temat nieistniejącego dziecka, a teraz, gdy w końcu ludzie musieliby się przekonać, że mówiła prawdę, a oni się mylili, teraz... przez niego mogła

naprawdę popaść w kłopoty. Tylko że tym razem ojciec nie byłby nieznanym kryminalistą, którego okoliczności zmusiły do porzucenia matki dziecka. Tym razem ojcem byłby Will Darrow, a plotki sąsiadów okazałyby się podwójnie dotkliwe, chyba żeby... wszystko zostało zalegalizowane.

Ożenić się z Tess.

Ten pomysł nie powodował u niego takiej niechęci, jakiej mógł się spodziewać, skoro nigdy poważnie nie rozważał możliwości małżeństwa z kimkolwiek. Jakoś nie zamierzał z nikim dzielić życia aż do śmierci. O nikogo dotąd specjalnie się nie troszczył, z nikim nie pragnął spędzać swego czasu. Po prostu nie spotkał nigdy właściwej osoby.

Teraz zaś myśl o ożenku z Tess Monahan wcale nie wydawała się zła. Znali się od dziecka, wychowywali się w tym samym otoczeniu, wyznawali podobne wartości, mieli ze sobą wiele wspólnego i jeszcze... perspektywę własnego dziecka. Nic nie mogło bardziej wiązać.

Co z tego, że nie przeżywali porywającej miłości. Will nie był pewien, czy taka w ogóle istnieje. Bywają słabsze motywy ożenku niż wzajemna sympatia i dziecko. To powinno się udać.

Rozważał swoją nową sytuację, gdy Tess się poruszyła. Miał nadzieję, że może jeszcze usnie i da mu trochę więcej czasu na przemyślenia, lecz najwyraźniej się budziła, pociągając ocierając się o jego ciało. Pieszczotliwie przesunęła mu dłońmi po piersi i pocałowała w szyję. Potem otworzyła oczy i trochę się odsunęła. Odgarnęła włosy z czoła i przez moment uświadamiała sobie, gdzie jest i co się stało ostatniej nocy. W półmroku poranka wydawała się istotą nie z tego świata ze swymi jasnymi włosami, błękitnymi oczami i skórą w kolorze kości słoniowej. Will wstrzymał oddech w oczekiwaniu na jej reakcję. Zastanawiał się, czy wybuchnie płaczem i umknie z sypialni, gdy zrozumie, co tu zaszło. Lecz tylko uśmiechnęła się sennie i dotykając znowu jego piersi, szepnęła:

- Dzień dobry. - A potem przytuliła się. Westchnął z ulgą. Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Dzień dobry - odrzekł, przyciągając ją jeszcze bliżej. - Czy... - przerwał, wahając się, co powiedzieć. - Dobrze się czujesz? - spytał w końcu.

Skinęła głową.

- Tak. Bardzo dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Naprawdę. Nigdy się tak dobrze nie czułam.

Will roześmiał się, bo sam miał podobne odczucia. Pogładził jej jedwabiste włosy i powiedział sobie, że nie czas teraz znowu się kochać, skoro jest tyle spraw do omówienia. Nie wiedział tylko, jak zacząć.

- Tess...

- Mhm...?

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać. Tym razem ona się roześmiała.

- Ostatniej nocy za dużo nie rozmawialiśmy, prawda?

- Byliśmy trochę zajęci - przyznał, wspominając w myślach, co robili.

Tak cudownie ciepłe było jej ciało, gdy tuliła się do niego, gdy otaczała mu biodra nogami. Trudno było powiedzieć, gdzie kończy się jedno z nich, a zaczyna drugie. Stanowili wspaniałą jedność. To było takie naturalne.?

- Ale teraz musimy pomówić - powtórzył.

- Mhm - mruknęła sennie. - Później. Tak mi z tobą dobrze. Chcę, żebyśmy leżeli objęci... przez chwilę.

- Nie, Tess, nie później, ale teraz, rano - rzekł, choć jakąś częścią siebie pragnął spełnić jej życzenie.

Musiała usłyszeć nutę determinacji w jego głosie, bo podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. W pokoju było już wystarczająco jasno, by dostrzec, że jest lekko zmieszana.

- Co się stało? - spytała.

Will chciał ją zapewnić, że wszystko pozostaje w najlepszym porządku, lecz nie mógł pozbyć się świadomości, iż ostatniej nocy popełnili pewien zasadniczy błąd.

Okazało się, że sprawy skomplikowały się bardziej niż wówczas, gdy sądził, iż dziewczyna jest w ciąży z innym mężczyzną, który nie jest jej obojętny. Tymczasem, być może, ona nigdy nikogo innego nie kochała, może jej dziewczęce zadurzenie w nim nie było takie niepoważne. Może stało się między nimi coś istotnego. Ta świadomość sprawiała, iż czuł się nieswojo.

Był pierwszym mężczyzną Tess. Ofiarowała mu to, co miała najcenniejszego. Wszystko to wywoływało w nim zamęt uczuciowy, którego wolał nie nazywać.

- Ostatnia noc... - zaczął, ale nie wiedział, co dalej powiedzieć.

- Ostatnia noc była cudowna - skończyła za niego, uśmiechając się słodko, a ten widok sprawił, iż Will gotów był przyznać, że czuje się szczęśliwy.

- Tak - zgodził się. - Jednak nie powinna była się zdarzyć - dodał szybko. - Nie w ten sposób.

- Jak możesz tak mówić? - zdumiała się już bez uśmiechu. - Było cudownie. Tak jak powinno być za pierwszym razem.

- W tym rzecz. Nie wiedziałem, że to twój pierwszy raz. Nie powinienem był zachowywać się tak... tak gwałtownie. Należało być ostrożniejszym. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo wiedziałam, że byłbyś ostrożny - odrzekła bez wahania. - A nie chciałam, by tak się stało. Pragnęłam, byś zachowywał się jak zawsze.

- Powinnaś była powiedzieć - nie ustępował Will, a dziewczyna odpowiedziała dopiero po chwili milczenia.

- Może sam powinieneś był zapytać.

- Nie sądziłem, że to potrzebne.

- I właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Will nie wiedział, o co jej chodzi.

- O czym mówisz? - spytał.

Tess odsunęła się, usiadła na łóżku i owinęła się prześcieradłem. Mimo wysiłków nie do końca ukryła ciało przed wzrokiem Willa, który zauważył na jej skórze zaróżowione ślady gwałtownych pieszczot. Ten widok działał podniecająco.

- Uwierzyłeś, że należę do kobiet, które łatwo zadają się z mężczyznami i zachodzą z nimi w ciążę. Nie zaprzeczysz - ciągnęła, gdy próbował przerwać. - Uwierzyłeś plotkom, a mnie byś nie uwierzył, gdybym powiedziała, że jestem dziewicą. To by tylko skomplikowało sytuację i zaczęlibyśmy się spierać, a tego nie chciałam. - Przerwała na moment. - Pragnęłam się z tobą kochać. Wiedziałam, że nie doszłoby do tego, gdybym wyznała prawdę.

- Och, Tess... - Will nie był w stanie wydobyć z siebie nic więcej.

Co on zrobił? Nigdy nie powinien był wątpić w jej słowa. Przecież Tess nie należała do łatwych kobiet. Znał ją, więc czemu zaufał ludzkiemu gadaniu, a nie jej?

Może, myślał, coś kazało mu pragnąć, by okazała się taką kobietą, bo to ułatwiłoby podobne zachowanie z nim? Może postąpił tak, ponieważ jej pragnął? Wolał widzieć w niej uosobienie seksu niż siostrę najlepszego przyjaciela?

Więc okazała się uosobieniem seksu i stała się dla niego czymś znacznie więcej niż tylko siostrą przyjaciela. Stała się kochanką, a może i matką jego dziecka. Był za to odpowiedzialny. I za nią również.

- Nie używaliśmy żadnych zabezpieczeń - wyrzucił z siebie. - Sądziłem, że jesteś w ciąży, więc nic nam nie grozi, i nie założyłem prezerwatywy. A skoro to był twój pierwszy raz, pewnie też się nie zabezpieczyłaś.

- Nawet o tym nie myślałam. O niczym nie byłam w stanie myśleć, tylko o tobie, o tym, jak bardzo cię pragnę. Nie przyszło mi do głowy... przepraszam - powiedziała cicho.

- To ja jestem odpowiedzialny. Nie obwiniaj siebie.

- Ja również ponoszę odpowiedzialność. Przecież oboje byliśmy w tym łóżku.

- Lecz to ja powinienem wykazać inicjatywę i zabezpieczyć się. Jestem mężczyzną.

Tess nie uznała tego argumentu za przekonujący.

- A ja kobietą - rzekła. - I to ja ponoszę konsekwencje, nie ty, więc to ja powinnam o tym pomyśleć.

- Tess, nie wiesz...

- To, że nie kochałam się z nikim przed tobą, nie znaczy, iż jestem ignorantką. Wiem, co znaczy seks, dzieci, AIDS. Ostatniej nocy okazałam karygodną bezmyślność. Powinnam się zabezpieczyć. Jedynym powodem, że tego nie zrobiłam, jest... - przerwała, jakby nie chcąc wypowiedzieć tego, o czym myślała.

- Jest co?

- Jest okoliczność, iż byłam z tobą - wyznała z westchnieniem.

- Więc gdybym był kimś innym, pamiętałabyś o ostrożności? - spytał wątpiaco.

- Gdybyś był kimś innym, sprawa nie zakończyłaby się w łóżku.
Will uznał, iż nad tą rewelacją zastanowi się później. Teraz należało ustalić ważniejsze sprawy.

- Mogłaś zajść w ciążę - powiedział.
- Nie sędzę. To nie był właściwy czas, więc zapewne nic się nie stało.

- Ale nie ma gwarancji, prawda?
- Nie ma.
- Tak więc istnieje realna możliwość, iż ostatniej nocy zaszłaś w ciążę.

- Nie da się tego zupełnie wykluczyć - przyznała.

- A więc musimy coś z tym zrobić.

- Co masz na myśli, mówiąc, „coś zrobić”?

No wyrzuc to z siebie wreszcie, ponaglił się w myślach Will.

- Ślub. Sędzę, że powinniśmy się pobrać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oczy Tess zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Pobrać się? - powtórzyła niedowierzająco. - Mówisz poważnie? Will skinął głową.

- Jeśli zaszłaś w ciążę, powinniśmy, ze względu na dziecko, zalegalizować związek. Nie chcę, byś nadal znosiła uwagi na temat samotnego macierzyństwa. Wystarczająco dużo przeżyłaś z tego powodu. Tak więc uważam, że należy od razu wziąć ślub, by nie było żadnych spekulacji na temat terminu porodu. Zawsze można powiedzieć, że wszystko zdarzyło się podczas miodowego miesiąca.

Dziewczyna, nie spuszczać z niego oczu, pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- A więc dlatego chcesz się ożenić. Żeby zalegalizować dziecko, o którego istnieniu nic pewnego jeszcze nie wiadomo.

- To całkiem dobry powód - bronił się mężczyzna.

- Ale czy jedyny?

- No cóż... taaak - odparł wolno. - To będzie szlachetny postępek - dodał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Szlachetny, powtórzyła w myślach Tess, widząc, jak idą z dymem wszystkie nadzieje i marzenia. Przez dwie minuty wydawało się, iż fantazje o wspólnym życiu z Willem staną się rzeczywistością, teraz należało o nich zapomnieć. Właśnie zaproponował małżeństwo, o czym marzyła od lat, bo niczego bardziej nie pragnęła. Co z tego, skoro jego jedyną motywacją była chęć okazania szlachetności. Jak śmiał?

Od czasu wspólnej kolacji u niej w domu, kiedy spędzili całą wieczór na spokojnej rozmowie i niewiele brakowało, a pożegnaliby się pocałunkiem na dobranoc, Tess sądziła, iż być może Will zacznie odwzajemniać jej uczucie. Myślała, że kiedy przekona się, iż ona nie jest

w ciąży z żadnym gangsterem - a najlepszym sposobem, by się o tym dowiedział, było uczynić go swoim pierwszym kochankiem - pojawi się szansa na zaistnienie między nimi jakiejś szczególnej więzi. Ale przekreślił te romantyczne rojenia, przedkładając nad nie własną szlachetność. I jak tu myśleć, że zna się człowieka...

Taka szlachetność była ostatnią rzeczą, jakiej od niego oczekiwała. Pragnęła przede wszystkim miłości, on jednak był w stanie zaofiarować tylko honorowe wyjście z sytuacji. Miłość nie wchodziła w grę.

- Nie - odpowiedziała krótko na jego propozycję.

Przez chwilę wydawało się, że w ogóle tego nie usłyszał, ponieważ nie przerwał milczenia.

- Co takiego? - spytał wreszcie.

- Powiedziałam, że za ciebie nie wyjdę.

- Ale ostatnia noc...

- Ostatnia noc - przerwała - była czymś znacznie więcej niż staraniem się o dziecko, przynajmniej dla mnie.

- Ale...

- Jeśli jedynym powodem, dla którego chcesz, byśmy byli razem, jest ewentualne dziecko, to bardzo się mylisz, sądząc, iż to wystarczy.

Słowa, które wypowiadała, łamały jej serce, odrzucała przecież wymarzone oświadczenia. Nic nie uszczęśliwiłoby jej bardziej niż dzielenie z nim życia, lecz pragnęła, by poślubił ją z miłości, żeby jej pragnął. Dziecko nie powinno stanowić jedynego powodu decyzji o małżeństwie.

Tym bardziej iż prawdopodobnie nie była w ciąży. Wczorajszej nocy przemknęło jej przez głowę, że to bezpieczny moment i nie użyła żadnych zabezpieczeń. Skoro była z Willem, środki ostrożności wydawały się zbędne. Teraz w świetle dnia okazało się to niemądre. Jednak należało się zabezpieczyć. Ale naprawdę myślała, że to niepotrzebne.

Głupia jestem, uznała w duchu. Wyjątkowo głupia. I to nie tylko ze względu na poniechanie środków ostrożności.

Najgłupsza okazała się nadzieja, iż Will się w niej zakocha. Nawet jeśli przestał uważać ją jedynie za młodszą siostrzyczkę Finna Monahana, nawet jeśli spędził noc w jej łóżku i okazał się czułym

kochankiem, nawet jeśli w szlachetnym odruchu zaproponował małżeństwo - nie oznaczało to miłości. Nie żywił takiego uczucia, które każe mężczyźnie prosić kobietę o rękę. To było aż nadto oczywiste. A jeśli nie kochał jej po tym, co razem przeżyli, nie poruszyło go nawet jej miłosne wyznanie, to nic go nie zmieni.

- Myślę, że powinieneś już pójść - rzekła cicho i jeszcze szczerzej owinęła się prześcieradłem.

Pociągając prześcieradło, odkryła pierś i biodro Willa. Widok jego nagości po raz kolejny jej uświadomił, jak wspaniałym był mężczyzną. Nie mogła uwierzyć, że spędziła z nim tę noc i że to się nie powtórzy. A jednak nie powinno się już więcej zdarzyć. Nie było sensu kontynuować związku nie rokującego żadnych nadziei.

Przez chwilę sądziła, iż Will podejmie dyskusję. W głębi ducha pragnęła tego, lecz on tylko zacisnął zęby i odrzucił z siebie przykrycie. Wstał zupełnie nagi, bez słowa pozbierał ubranie, a potem ruszył do łazienki.

Dziewczyna w ciszy siedziała na łóżku wśród zmiętej pościeli i słuchała szumu wody, potem trzaśnięcia drzwiami łazienki i tupotu nóg na schodach, w końcu dźwięku zamykania drzwi wyjściowych. Nie próbowała go zatrzymać, bo w ogóle nie wiedziała, co robić. W ciągu dwunastu godzin przeżyła najpierw euforię spełnienia marzeń, a zaraz potem ich ruinę. Już widziała własną szczęśliwą, wypełnioną miłością przyszłość u boku Willa, teraz zaś znowu została skazana na samotność.

Nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie pusta. Nie miała już nawet swojej fikcyjnej historii miłosnej z byłym gangsterem. Will poznał prawdę, a po pewnym czasie dowie się o niej całe Marigold. Nawet jeśli on nic nie powie, nie pojawią się przecież żadne oznaki ciąży. W końcu wszystko wróci do normy. Tylko że Tess nigdy już nie będzie tą samą kobietą. Bezwrotnie oddała coś człowiekowi, który nie pojął znaczenia tego daru. Nie chodziło o dziewictwo, lecz o wypełnione miłością serce. Wiedziała, że należy do Willa na zawsze, czy on tego chciał, czy nie.

Minął cały tydzień, nim Will Darrow doszedł do wniosku, iż być może powinien sprawdzić, czy u Tess wszystko w porządku. Przez siedem długich, nudnych, męczących dni nie był w stanie normalnie

pracować. Być może powinien odwiedzić ją wcześniej. Może nawet wrócić w pięć minut po wyjściu, ale nie myślał o tym. Dopiero teraz, gdy czas zaczął mu się okropnie dłużyć i gdy zrozumiał, że zaczyna żyć w jakimś chaosie, myślał o nocy spędzonej z małą Monahan jak o czymś, co zdarzyło się wieki temu. Zdawał sobie sprawę, iż pragnie, by ta noc trwała całe wieki. Wydawało mu się, że podczas owej nocy przeżył całe szczęśliwe życie z Tess, które skończyło się, gdy kazała mu odejść.

Tego ranka, pijąc kawę o pół do siódmej rano i czekając na pierwszego klienta, uznał, że ma już dość. Kim i Benjy powinni zjawić się w garażu nieco później, z czego w tej chwili Will był nawet zadowolony, bo jego nastrój pozostawiał wiele do życzenia. Prawdę mówiąc, nie poprawił się od czasu rozstania z Tess. Mężczyzna nie przypominał sobie, by jakiegokolwiek zdarzenie w jego życiu pozostawiło tak długotrwałe skutki.

Być może właśnie dlatego zaczął myśleć o odwiedzeniu dziewczyny. Przez cały tydzień skutecznie się unikali, lecz Marigold było tak małym miastem, iż trudno się w nim ukrywać szczególnie latem, kiedy nikt nie siedzi w domu. Musieli się w końcu na siebie natknąć. A gdyby do tego doszło, oboje czuliby się niezręcznie. Szczególnie jeśli Tess zaszła w ciążę.

Will nie miał żadnej pewności, jak potoczyły się sprawy. A co, jeśli mimo zapewnień dziewczyny o bezpiecznym okresie, wpędził ją w kłopoty? Co będzie, gdy ciąża stanie się widoczna i ludzie zaczną gadać? Naprawdę rozpoczną dociekania, kto jest ojcem, a on nie chciał narażać Tess na takie nieprzyjemności. Był gotów stawić czoło prawdzie.

A jeśli nic się nie zmieniło i dziewczyna nadal będzie odrzucać propozycje małżeństwa, zamierzając samotnie wychowywać ich dziecko? Na to nie mógł pozwolić. Nie tylko dlatego, iż czuł się odpowiedzialny, ale ponieważ pragnął aktywnie uczestniczyć w obowiązkach ojca. Przecież to również jego potomek, więc miał do tego prawo. Tess nie mogła próbować izolować go od dziecka.

Mężczyzna zacisnął powieki i nakazał sobie spokój. Nie wolno myśleć irracjonalnie. Przecież Tess niczego takiego nie sugerowała. Nie wiadomo, jak zareagowałyby na jego pragnienie współludziału w wychowywaniu malca. Może nawet nie zaszła w ciążę. Ale jeśli jest

inaczej?

Westchnął ciężko i wypił ostatni łyk kawy. Jak mógł do tego wszystkiego dopuścić? Dlaczego lepiej się nie kontrolował? Ale tak mu było dobrze. Wydawało się, że wszystko jest w porządku i nagle sytuacja zmieniła się diametralnie.

Tess układała właśnie świeżo uprane rzeczy, gdy usłyszała znajomy dźwięk silnika samochodu Willa Darrowa. Wóz wyraźnie zatrzymał się na podjeździe. Dziewczyna zastanawiała się, które z nich jako pierwsze wyjdzie z ukrycia i nawet nie była specjalnie zdziwiona, że zrobił to on. Sama ostatnio niemal przeszła na dietę i żywiła się tylko płatkami, lecz nie mogło to trwać w nieskończoność, wreszcie musiałyby pójść do supermarketu na zakupy i zaryzykować spotkanie z tym człowiekiem.

Tymczasem okazało się, że już nie musi się tym przejmować. Właściwie jedyny powód do niepokoju to fakt, iż za chwilę Will pojawi się w jej mieszkaniu, znajdą się znowu sam na sam w pobliżu sypialni, gdzie wszystko może się zdarzyć.

W ciągu ostatniego tygodnia przekonała się, że trudno przeżyć tyle czasu, nie widząc go. Po prostu bardzo tęskniła. Liczyła się nawet z tym, iż sama jakoś sprowokuje spotkanie.

Mimo wszystko skończyła najpierw składać spodnie od pizamy i położyła je na stercie innych rzeczy. Potem wygładziła rękaw swego różowego sweterka. Od tygodnia nie zakładała na siebie niczego w żółtym odcieniu, bo ten kolor zanadto przypominał jej kochanka.

Gdy rozległo się mocne pukanie, wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, nim otworzy drzwi.

- Cześć - powiedziała przez siatkowy ekran. Will przyglądał się jej chwilę.

- Cześć - odrzekł w końcu cicho.

Przez kilka sekund panowało niezręczne milczenie. Oboje patrzyli na siebie bez słowa. Will robił wrażenie zmęczonego i zniecierpliwionego. Dokładnie tak samo czuła się przez cały tydzień Tess. Miał dziś na sobie granatową koszulkę z krótkimi rękawami i wypłowiałe džinsy. Jego ciemne włosy wyglądały tak, jakby ktoś przed chwilą je uczesał, a potem zburzył fryzurę nerwowym ruchem ręki. Will nigdy nie dbał specjalnie o wygląd, a to czyniło go z jakichś względów jeszcze bardziej

atrakcyjnym.

- Mogę wejść? - spytał.

Dziewczyna sięgnęła ręką do klamki, by go wpuścić, lecz zawahała się i ostatecznie tego nie zrobiła.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - powiedziała. Uniósł brwi ze zdziwienia. Nie spodziewał się takiego przyjęcia.

- Dlaczego?

Bo chcesz zachowywać się honorowo, pomyślała. I nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie.

- Ponieważ już wszystko sobie powiedzieliśmy - rzekła głośno.

- Jestem innego zdania. Wpuść mnie - poprosił. Tess pomyślała, iż ta prośba zabrzmiała tak, jakby chodziło o coś znacznie więcej niż tylko wejście do domu.

- Właśnie... wychodzę - skłamała.

- Wpuść mnie - powtórzył, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Ale ja właśnie wychodzę - zaproponowała bez przekonania.

Will spojrzał na jej białe stopy.

- Nie zapomniałaś czegoś? - spytał.

Tess nerwowo skubała wargę, co nie uszło jego uwagi. Od razu pociemniały mu oczy. Rozchylił usta, jakby przypominając sobie dotyk i smak jej ust.

- Mam zamiar... - zaczęła. - To znaczy... wychodzę za pięć minut, jak tylko włożę pantofle.

Wiedział, że kłamała.

- W porządku, odwiozę cię, dokąd chcesz - zaproponował.

Dziewczyna westchnęła, doskonale zdawała sobie sprawę, iż nie umie kłamać.

- Nie ma potrzeby, to niedaleko - odrzekła.

Nie planowała nigdzie wychodzić. Wszystkie drogi prowadziły donikąd, jak ta rozmowa, całe jej życie i miłość do Willa.

- Wpuść mnie - powtórzył jeszcze raz.

Miał w sobie taki czar, że nie była w stanie odmówić. I to nie ze względu na proszący ton głosu, ale dlatego, iż sama nie chciała, by odszedł. Spotkanie z Willem nawet w takich okolicznościach wydawało się darem losu.

Powoli uchyliła drzwi, ale to on ostatecznie je otworzył i wszedł szybko, by nie zdążyła zmienić zdania. Tess ledwie zdążyła zejść mu z drogi. Właściwie nie zdążyła, bo wyciągnął rękę i objął ją w talii.

- Witaj - powtórzył cicho przywitanie.

- Witaj - odrzekła równie cicho i obronnym gestem zacisnęła palce w pięść, którą oparła mu na piersi.

Jednak pod wpływem ciepła bijącego od Willa bezwiednie wyprostowała dłoń. Czuła, jak szybko bije mu serce, co oznaczało, iż równie silnie przeżywał spotkanie. Ta świadomość dawała ulgę.

Przesunął dłońmi ku jej biodrom, lecz nie przyciągnął jej do siebie. Tess zastanawiała się, czy nie zrobił tego, ponieważ nie był pewien jej reakcji.

- Tęskniłem za tobą - rzekł.

- A ja za tobą - odpowiedziała.

- Nadal uważam, że powinniśmy porozmawiać.

- Przecież wszystko zostało już powiedziane. Jeśli przyjechałeś, by zachować się szlachetnie...

- Nie dlatego. , - A dlaczego?

- Nie skończyłem odnawiania dziecięcego... - Uśmiechnął się i przerwał. - Nie skończyłem malowania, a wiesz, że nie lubię przerywać pracy w połowie.

Tess skinęła głową.

- Sean wszystko pomalował kilka dni temu. Traktuje pracę tak samo jak ty.

- Powinien był zadzwonić. Pomógłbym - rzekł, patrząc jej w oczy.

Dziewczyna umknęła wzrokiem i spojrzała gdzieś ponad jego lewym ramieniem.

- Miał zamiar. Ale... powiedziałam, by nie zawracał ci głowy, bo jesteś zajęty.

- Przecież to nieprawda. Mogłem malować - dodał, by nie miała wątpliwości co do jego intencji.

- Nieważne. Tak czy inaczej, pokój jest już odnowiony.

- A więc nie ma powodu, bym tu zostawał? Gesty przeczyły słowom Willa. Zacisnął palce na biodrach dziewczyny i przyciągnął ją do siebie. Poddała się bez słowa i uniosła rękę, opierając je o silne ramiona

mężczyzny. Jeszcze trochę, pomyślała, a przytulę się do niego i pocałuję to ciepłe miejsce w zagłębieniu szyi. Bezwiednie przesunęła dłoń wyżej, dotykając jego karku. Ciepło skóry Willa, miękkość włosów dostarczyły znajomych wzruszeń.

- Tess - szepnął. - Naprawdę powinniśmy porozmawiać.

Dziewczyna uznała, iż być może miał rację. Zrodziło się w niej podejrzenie, czy aby nie myliła się co do jego uczuć. W tej chwili wydawał się taki czuły i... kochający. Może to jakaś szansa dla nas, przemknęło jej przez głowę. Może przyjechał, żeby...

- Niepokoiłem się, czy nie jesteś w ciąży - powiedział, gasząc jej nadzieje.

- Naprawdę?

Will stanął jeszcze bliżej, tak że czuła gorąco jego ciała. Przesunął dłoń ku jej pośladkom i przytulił, aż położyła mu głowę na piersi. Pozwoliła na to, bo nie chciała, by zobaczył łzy, które nabiegły jej do oczu, gdy uświadomiła sobie, że są tak blisko, lecz on nadal jej nie pragnie tak, jak sobie to wymarzyła. Poza tym wołała nie oglądać współczucia w jego oczach, gdy będzie znowu mówił o swoim poczuciu honoru.

- Wiem, że twierdziłaś, iż to bezpieczny okres, ale wszystko mogło się zdarzyć. Przez ostatni tydzień nie mogłem się powstrzymać od myśli, że nosisz nasze dziecko, że zostanę ojcem...

Co za ironia, powiedziała w duchu dziewczyna. A więc tylko to zaprzętało mu głowę. Gdy tymczasem ona nie mogła zapomnieć jego dotyku na całym ciele, smaku pocałunków, pieścizot, ekstazy. Dręczyła się myślą, iż wspólna noc tylko wzmocniła jej miłość. Ani razu nie pomyślała o dziecku. Marzenia na temat Willa wyparły wszystko inne.

Nie pojawił się tu dla niej, tylko dla dziecka. Już chciała go odepchnąć, gdy poczuła na sobie pieścizotliwe ruchy palców, które mówiły, że on chyba jej pragnie. Ale przecież nigdy nie twierdził, że nie chce mnie dotykać, uświadomiła sobie. Nie mówił, że nie chce się kochać ani spotykać. Więc jednak ciągle mu zależało. Sposób, w jaki ją w tej chwili przytulał, wyraźnie o tym świadczył.

Tylko że motywy, które sprawiały, że to robił, nie miały nic wspólnego z powodami, dla których Tess chciała, by nadal ją pieścił.

Pomyślała, że zachowuje się tak, bo nadal uważa ją za małą siostrzyczkę Finna, która mogłaby zostać matką jego dziecka, a nie dlatego, że pragnie jej jak zakochany mężczyzna. Ona zaś reaguje na pieśczoły właśnie jak zakochana kobieta.

- Will - zaczęła zdziwiona, że głos nie zdradza emocji, które odczuwała, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Kiedy będziesz wiedziała na pewno, czy nie zaszłaś w ciążę? - zapytał.

- Nie zaszłam - odrzekła krótko.

Opuścił ręce, którymi dotąd pieścił jej ramiona i plecy.

- Nie? - Nie.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Och...

Tess przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że nie potrafi odsunąć się od niego. Ku jej zdziwieniu Will wcale tego nie pragnął. Nadal trzymał ją w objęciach, choć już nie tak blisko.

- Wczoraj się o tym przekonałam. Okres zaczął mi się trochę wcześniej niż zwykle. Nie jestem w ciąży, a ty nie zostaniesz ojcem. Możesz przestać się niepokoić.

Zdawało się, że wstrzymał oddech, a dziewczynie znowu przemknęło przez głowę, iż być może pojawił się tu nie tylko z powodu jej domniemanej ciąży. Może naprawdę tęsknił, może istniała jakaś szansa, żeby jednak mogli...

Will odsunął się o krok i od razu zgasła iskierka nadziei. A więc jednak powodem przyjazdu był niepokój o możliwą ciążę. Nie chodziło o to, by ją znowu zobaczyć, bez tego mógł się obyć. Obawiał się tylko, że urodzi dziecko, za które ponosiłby odpowiedzialność. Czuł się zobowiązany, ale nie kierowała nim miłość.

- To dobra wiadomość, prawda? - zapytał chłodno, jakby przygotowywał się do odejścia.

- Tak - zgodziła się, choć w duchu czuła się dziwnie rozczarowana i smutna.

Przecież to bez sensu, upomniała samą siebie. Zajście w ciążę z Willem to najgorsze, co mogłoby mi się przytrafić, przekonywała się w

duchu. Okazałoby się, że wywołałam wilka z lasu i naprawdę zostałam samotną matką.

Musiałabym żyć w tym samym miasteczku co ojciec dziecka ze świadomością, że on nie odwzajemnia moich uczuć. A Will wiedziony honorem pragnąłby aktywnie odgrywać rolę ojca. Tego nie można by uniknąć. Nawet gdyby nadal mnie pragnął, ale nie darzył miłością, nie mogłabym za niego wyjść. Tak więc lepiej się stało, że do tego nie doszło, próbowała bezskutecznie się upewnić.

- Więc przyjechałeś, bo niepokoileś się, czy nie zaszłam w ciążę? - Tess nie była w stanie powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

- Tak... - odparł lekko zmieszany po chwili milczenia.

Poruszył przy tym ramionami, jakby chciał zrzucić z nich jakiś ciężar.

- A dlaczego jeszcze miałbym przyjeżdżać? - dodał.

Dziewczyna poczuła, że umierają w niej resztki nadziei. Na pewno coś było między nimi, jakiś rodzaj ciepła, fascynacji, ale nie miłość. W każdym razie nie z jego strony. Teraz, kiedy dowiedział się, że nie ma żadnej ciąży, nie będzie się czuł do niczego zobowiązany.

Jednak Tess nie tego od niego oczekiwała, ale miłości.

- Możesz z całym spokojem wracać do domu i świętować, że nie zostałeś ojcem. Jesteś wolny od zobowiązań - rzekła i cofnęła się na sporą odległość.

Widzisz, jakie to łatwe, pomyślała, wystarczy zrobić kilka kroków. Spojrzała na Willa i zdziwiła się, że wyglądał na bardzo poruszonego. Można by przypuszczać, iż zmartwiło go to, co usłyszał. To miało nie więcej sensu niż przygnębienie Tess z powodu niezajścia w ciążę. Will nie miał pojęcia, co czuła, więc przynajmniej tym nie musiał się przejmować. To niezręczność całej sytuacji sprawiła, że wyglądał tak, jak wygląda, pomyślała, nie spuszczać zeń wzroku.

Odtąd wzajemne kontakty zawsze będą przyprawiały ich o zmieszanie. Will Darrow był niemal częścią rodziny i często spotykał się ze wszystkimi Monahanami. Teraz już nigdy nie będzie tak jak kiedyś podczas rodzinnych spotkań. Wszystko może niekorzystnie odbić się na przyjaźni z Finnem. Co prawda Tess nie pisnęła słowa bratu ani nikomu innemu, lecz Will zamęczy się, dźwigając do końca życia świadomość tego, co zaszło.

Pozbawienie dziewictwa siostry najlepszego przyjaciela będzie mu ciążyło, więc jako człowiek honoru będzie chciał mu to wyznać. Fakt, iż byli ze sobą tylko przez jedną noc, jedynie pogarsza sprawę. Okropnie będzie się czuł, skrywając taką tajemnicę przed Finnem. To musi spowodować napięcie w ich stosunkach, przynajmniej do czasu, gdy Will zupełnie zapomni o wszystkim, co przeżył z Tess.

Mężczyzna westchnął i nerwowo przeganiał włosy.

- Ja nie jestem... nie byłem... nie... - Wyraźnie nie umiał zebrać myśli, więc tylko zacisnął usta.

Wyglądał tak żałośnie, że dziewczyna o mało nie poklepała go po ramieniu dla podtrzymania na duchu i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Powstrzymała się jednak, bo to byłoby kłamstwo. Uśmiechnęła się tylko niepewnie i ruszyła ku drzwiom. Bez słowa uchyliła je, jakby zachęcając mężczyznę do wyjścia.

Zawahał się przez chwilę. W końcu jednak wziął za klamkę i jeszcze raz obejrzał się na Tess. Nim zorientowała się, co on robi, pogładził ją kilka razy wierzchem dłoni po policzku.

Poczuła, jak ogarnia ją fala gorącego pożądania. Instynktownym ruchem uniosła rękę, by przykryć nią jego dłoń. Nie zdążyła jednak tego zrobić, bo szybko wyszedł.

Nie obejrzał się ani razu i odjechał. Dziewczyna odprowadzała wzrokiem jego samochód, do chwili, gdy zniknął za zakrętem. Wiedziała, że nigdy w życiu nie zdoła oderwać się od tego człowieka. Mimowolnym ruchem położyła dłoń na brzuchu i westchnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły dwa tygodnie, odkąd Will opuścił dom Tess. Od tamtej chwili stał się nieznośny dla otoczenia. Zauważyli to wszyscy mieszkańcy Marigold, bo wcześniej tak się nie zachowywał. Uważano go dotąd za człowieka bardzo przyjaznego i życzliwego, więc zmiana usposobienia na gwałtowne i nieuprzejme wywołała zaniepokojenie lokalnej społeczności. Nawet Abigail Torrance przestała przynosić mu zapiekanki, bo powiedział otwarcie, że mu nie smakują, wprawiając tym ofiarodawczynię w osłupienie.

Podobnie reagowali inni. Nawet Finn Monahan spytał go któregoś dnia po przyjacielsku, co z nim jest Will tylko skrzywił się w odpowiedzi, zamiast wyznać, że nic mu się nie stało w sensie fizycznym, ale nie potrafi zdefiniować tego, co dzieje się z jego wnętrzem. Gdyby to powiedział, Finn mógłby zacząć sobie wyobrażać różne rzeczy, a to z kolei przywiodłoby na pamięć sprawy, do których wolał nie wracać. Więc kiedy Finn czwartego lipca zadał swoje pytanie, posłał go do diabła.

- Nigdzie nie pójde, póki nie powiesz, co z tobą? -nie ustępował przyjaciel. - Od dwóch tygodni zmieniłeś się nie do poznania. Sean mówił, że nie pojawiłeś się u Tessie, by dokończyć malowania dziecięcego pokoju. Musiał sam to zrobić. To nie w twoim stylu, stary.

- Miałem taki zamiar, ale Tess nie chciała mnie widzieć, więc powiedziała mu, że jestem zajęty, nie sprawdzając, jak jest naprawdę. Nie dała mi znać o niczym, póki robota nie została skończona - wyjaśnił krótko, nie wspominając, że do dzisiaj ma w oczach obraz dziewczyny zapamiętany w chwili ostatniego spotkania.

Była taka piękna, smutna, samotna, kiedy otworzyła drzwi. Ostatecznie nic się między nimi nie zmieniło. Coś w jej wzroku

sprawiało, iż pragnął kochać się z nią znowu tak długo, aż z jej oczu zniknie cień. Chciał cofnąć wszystko, co powiedział na temat honoru, i zatracić się w słodczy Tess na całą wieczność.

Ale nie zrobił tego, bo nie pojawił się w jej domu, żeby się kochać. Chciał tylko sprawdzić, czy wszystko z dziewczyną jest w porządku. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe, po wspólnie spędzonej nocy nic już nie pozostało takie jak dawniej i żeby nie wiem jak się starali, nie mogli tego cofnąć.

Nie dało się zmienić faktu, że kochając się całą noc, bezpowrotnie zniszczyli wieloletnią przyjaźń. Will nie był w stanie przywrócić dziewictwa pannie Monahan. Nie był pewien, czy nie oddała mu się zaślepiona chwilową namiętnością, która zawsze przecież mogła osłabnąć.

Co z tego, że był jej pierwszym mężczyzną? Czy stało się tak dlatego, że naprawdę go kochała? A może przyzwyczaiła się tylko do myśli, iż on będzie jej pierwszym. Co to było? Miłość czy ślepa namiętność? Will po prostu nie wiedział.

Sam siebie zapewniał, że najważniejsze, iż Tess nie zaszła w ciążę i nie będzie samotną matką. Wszyscy w Marigold uznają, że się mylili, a on nie będzie musiał rozmyślać nocami, jak znaleźć honorowe wyjście z sytuacji. Teraz nie sypiał z zupełnie innych powodów.

Dawno zarzucił myśl o szlachetności. Przez dwa tygodnie bezustannie rozpamiętywał ich miłosną noc. Do depresji doprowadzała go świadomość, że kobieta, której pragnął, kazała mu odejść.

Powinien się cieszyć, iż nie zaszła w ciążę, a jednak coś niepokoiło go w tej nowinie. Ciągle nie rozumiał, co to takiego. Nie pojmował, czemu ciągle myśli o małżeństwie, choć teraz przecież nie było powodu się żenić. Nikt poza nimi dwojgiem nie wiedział, że ze sobą spali. Dziecko nie wchodziło w grę, więc dlaczego rozmyślał o wspólnej przyszłości z tą dziewczyną? Przecież się nie kochali. Tess była nim dziewczęco zauroczona, a on po prostu troszczył się o nią jak zawsze. Trudno to uznać za uczucie prowadzące do małżeństwa.

- Moja siostra naprawdę zatrzasnęła przed tobą drzwi? - Pytanie Finna przywróciło go do rzeczywistości.

- Tak.

Zamiast okazać oburzenie podobne temu, jakie Will odczuwał od dwóch tygodni, przyjaciel zachichotał.

- Niemożliwe. Nie wierzę.

- Tak było.

- Co jej zrobiłeś? - dopytywał się ze śmiechem Finn. - To musiało być coś okropnego, skoro postąpiła tak z miłością swego życia.

- Naprawdę nie zatrzasnęła drzwi, ale... - Will przerwał, bo dopiero teraz dotarł do niego sens słów kolegi. - O czym ty gadasz, u licha? - zapytał. - Jaka „miłość jej życia”? Nie jestem żadną miłością.

- Wyraźnie teraz już nie - przyznał Finn z uśmiechem, ale po chwili przestał się uśmiechać i spojrzał zdumiony. - Czyżbyś o tym nie wiedział?

Will potrząsnął głową, zupełnie zbity z tropu.

- O czym?

- Całe Marigold o tym wie, więc jak to możliwe, że ty jeden nie?

- Ale o czym?

- Że Tess cię kocha - wyjaśnił przyjaciel.

- Co?

- Zawsze cię kochała, draniu. Ślepy jesteś?

- Tess wcale mnie nie kocha. To dziewczęce zauroczenie.

- Może tak było, kiedy miała dwanaście lat, ale się zmieniło, odkąd wróciła z uczelni do domu. Nie mogę uwierzyć, że nie zdałeś sobie z tego sprawy już dawno temu.

- Ale...

- Nigdy o tym nie mówiłem, bo sądziłem, iż to oczywiste, a ty po prostu udajesz, że o niczym nie wiesz, by nie powodować jej zmieszania. Uważałem, że to ładnie z twojej strony, iż tak oszczędzasz uczucia mojej siostry. W swoim czasie nawet żałowałem, że ich nie odwzajemniasz. Dobrze byłoby mieć w tobie szwagra. Jednak sam wiem najlepiej, iż nikogo nie da się zmusić do zakochania w określonej osobie tylko dlatego, że tę osobę by to uszczęśliwiło. - Finn z ciekawością przyglądał się przyjacielowi. - Ale ty naprawdę nie wiedziałeś, że ona cię kocha, czyż nie?

Will wlepił w niego oczy z takim wyrazem, jakby z trudem próbował zrozumieć własne uczucia i znaleźć jakiś sens w tym, co słyszał. Więc to

nie było zauroczenie? Tess go kochała? Oczywiście, spędzili przecież cudowną noc, lecz on sądził, że to dlatego... dlatego że...

Właściwie dlaczego, zadał sobie pytanie. Bo ona mnie kocha? Ja ją kocham? Czy to możliwe?

- Jesteś pewny? - zapytał.

- No cóż, ta historia z gangsterem sprawiła, że nabrałem nieco wątpliwości, ale... oczywiście, że jestem pewny. Dlaczego? A ty miałeś jakieś wątpliwości, kiedy się kochaliście?

- .. .Wiesz o tym? - wyjąkał Will.

- Pewnie.

- I nie masz zamiaru...

- Jakiego? - spytał niewinnie Finn.

- No nie wiem, może... dać mi w łeb?

- Uspokój się. Czemu miałbym tak się zachować wobec najlepszego przyjaciela?

- A czy wy, Monahanowie, nie zamierzaliście stłuc faceta objętego programem ochrony świadków za to, że ją uwiódł?

- Ach, o to ci chodzi!

- Właśnie.

- Oczywiście, że dalibyśmy mu popalić. Nie kochał Tess. Ale z tobą jest inaczej.

- Co ze mną...?

- Przestań. Sam się wprawiasz w zakłopotanie.

- Skąd możesz wiedzieć, co czuję do Tess?

- Mógłbym powiedzieć, że świadczy o tym sposób, w jaki wichrzysz jej włosy.

Will uniósł brwi ze zdumienia, ale nic nie powiedział.

- Więc co chcesz teraz zrobić, Einsteinie? - spytał Finn ze śmiechem.

- Nie wiem - wymamrotał Will, bo aż kręciło mu się w głowie od natłoku myśli, więc tylko powtórzył szczerze: - Nie wiem.

Zazwyczaj Tess z niecierpliwością wyczekiwała święta czwartego lipca. Pakowała wówczas jedzenie do przenośnej lodówki i cały dzień spędzała z przyjaciółmi w parku, gdzie wszyscy rozkładali koce i odpoczywali w słońcu. Zwykle bywała też na świątecznym kiermaszu, na którym można było kupić różne drobne wyroby rzemieślnicze i

poczęstować się smakołykami domowej roboty. Wieczorem zaś razem ze wszystkimi uczestniczyła w pokazie fajerwerków.

Jednak od czasu spotkania z Willem nie czuła się normalnie.

Nie chciała nad tym rozmyślać. Już dwa tygodnie temu obiecała sobie zerwanie z ponurymi myślami. Nie ma co tracić czasu na rozważanie spraw, na które nie ma się wpływu. Ostatecznie porzuciła nadzieję na poranną czekoladę, którą w marzeniach pragnęła co rano pijać z Willem Darrowem.

Próbowała po prostu żyć własnym życiem, jakby nic się nie stało. Ale lipcowe święto jakoś nie sprawiało jej zwykłej przyjemności. Choć przygotowała w przenośnej lodówce jedzenie na piknik, nie miała siły myśleć o rozłożeniu koca i pogawędkach ze znajomymi. Ostatnio nie rozmawiała nawet zbyt często z własnymi braćmi.

Sean był zajęty randkami, do których nie przywiązywał zresztą zbyt wielkiego znaczenia, bo nie myślał o nich w kategoriach długoterminowych. A Finn ostatnio kpił sobie z niej, ile razy się spotykali. W czasie świątecznej zabawy też pewnie sobie pożartuje, tym bardziej że będzie trochę alkoholu.

Co prawda, gdy tego dnia zajrzała do niego wczesnym popołudniem, uśmiechał się dobrodusznie i napomykał coś o dzisiejszym wyjątkowo niebieskim niebie, jasnym słońcu i słodko śpiewających ptakach. Twierdził, że to dzień przeznaczony specjalnie dla kochanków i...

Słuchając tego, Tess obiecała sobie nie pić żadnych drinków z okazji święta.

Kilka godzin później ludzie zaczęli zbierać się w rodzinne grupki, by wspólnie spędzić czas przy świątecznych posiłkach, a potem oglądać sztuczne ognie. Dziewczynie zrobiło się ciężko na duszy, bo uświadomiła sobie, że nie ma własnej rodziny, z którą mogłaby dzielić radość. W chwilę później wytłumaczyła sobie jednak, że należy przecież do rodzinnego klanu Monahanów, najtrwalszego być może w stanie Indiana, a zapewne również w całych Stanach Zjednoczonych. Ma wspaniałą rodzinę. Ale na widok dzieci, kręcących się wśród innych rodzinnych grup, dziwnie ścisnęło się jej serce.

Z wieloma rodzicami tych dzieci chodziła do szkoły. Niektórzy z jej przyjaciół od lat mieli własne szczęśliwe rodziny, potomstwo. Tess

skończyła dwadzieścia sześć lat i czuła, że jest gotowa do założenia stadła. Zdawała sobie sprawę, iż ma całe życie przed sobą i może z nim zrobić, co zechce, ale nie należała do łowców przygód ani wędrowników. Pragnęła żyć spokojnie z ukochanym człowiekiem u boku. I to nie z kimkolwiek, a konkretnie z Willem.

- Tess... - Usłyszała jego głos tuż obok siebie.

Był ubrany jak na piknik. Miał na sobie mniej niż zwykle wypłowiałe dżinsy i białą koszulę z krótkim rękawem. Był starannie ogolony i uczesany. Pannie Monahan zadrżało serce na ten widok.

- Dzień dobry - powiedziała cicho.

Zbliżył się o krok i zauważył zwyczajnym tonem:

- Dawno się nie widzieliśmy.

- Tylko dwa tygodnie.

Podszedł jeszcze bliżej i wcisnął ręce do kieszeni gestem, który oznaczał, że jest gotowy na wszystko.

- A więc długo - uznał.

Rzeczywiście bardzo długo, pomyślała. Widząc ukochanego, uświadomiła sobie, jak beznadziejnie pusty i bezsensowny był to okres. Tak naprawdę nie żyła przez te dni, a ledwie wegetowała.

- Ładnie wyglądasz - zauważył, spoglądając na jej brzoskwińową letnią sukienkę.

Tess spuściła wzrok, nie wiedząc, co począć z wewnętrznym ogniem, który wyraźnie płonął w oczach Willa. Widziała go już wcześniej i wtedy potrafiła zareagować, lecz teraz...

- Dziękuję - powiedziała w końcu, uśmiechając się nerwowo, a potem ogarnęła go spojrzeniem od stóp do głów.

Will wyraźnie myślał o czymś innym niż tylko o konwencjonalnych komplementach.

- Szukałem cię dziś po południu, ale nie mogłem znaleźć. Finn mówił, że tu będziesz, lecz jakoś cię nie widziałem. Już zacząłem się obawiać, że nigdy cię nie znajdę.

W jego głosie brzmiało coś, co napawało Tess nadzieją i przyspieszało puls.

- Dużo spacerowałam - wyjaśniła.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Trochę - przyznała.
- Ja też tak się czuję.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę, zastanawiając się, co powinna robić i mówić. Coś jej podpowiadało, że Will prowadzi rozmowę do określonej puenty, więc pragnęła dobrze odegrać swoją rolę, by niczego nie zepsuć. Otworzyła usta, chcąc zadać jakieś celne pytanie, gdy uniósł rękę do jej twarzy. Na moment przed dotknięciem zawahał się, jakby dając szansę, by go powstrzymała. Ale Tess stała nieruchomo w oczekiwaniu pełnym napięcia.

Delikatnie pogładził jej policzek, co wywołało rozkoszne drzenie w całym jej ciele. Rozchyliła wargi, a on nie cofnął dłoni, tylko przeciągnął po nich kciukiem tak namiętnie, że zdawało się, iż dziewczyna nie zdoła zapanować nad ogarniającą ją falą gorąca.

- Nikomu o tym nie mówiłem - odezwał się - ale z dachu mojego garażu można świetnie oglądać pokazy sztucznych ogni.

Dziewczyna uśmiechnęła się i z wielkim wysiłkiem wydobyła głos.

- Nie żartujesz?
- Skądże, pomyślałem, że z wysoka będziesz wszystko lepiej widziała niż z parku.

- To prawda.
- Będzie przyjemniej. Tylko we dwoje. - Mhm.
- Doszedłeś do jakichś wniosków?
- Pracuję nad tym.

Serce dziewczyny przyspieszyło biegu, czuła, że uginają się pod nią nogi.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała cicho.
- Myślę, że przydałaby się asysta w badaniach.
- Wiesz, że mam uniwersyteckie przygotowanie. Will uśmiechnął się.

- Jestem naprawdę dobra w badaniach.
- Są bardzo szczególne.
- Potrafię się dostosować.
- Więc na co czekamy?

Tess uznała w duchu, że to cudowny pomysł.

- Rozłożę dla nas koc - dodał Will.

- Tak?
- Zapalimy sobie świecę albo dwie.
- Nie zepsują widoku, prawda?
- Oczywiście, że nie. Będzie jeszcze lepiej widać.
- Och!
- Przechowuję tam zimne piwo, żeby uprzyjemnić sobie takie noce jak dzisiejsza. Czasem wchodzę na dach, by coś przemyśleć, rozjaśnić głowę.
- Często?
- Ostatnio tak.
- Masz dużo do przemyślenia?

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Will mówił prawdę, gdy twierdził, że przebywanie na dachu garażu rozjaśnia umysł. Przychodził tu jeszcze jako nastolatek, kiedy garaż należał do ojca i gdy we dwóch mieszkali w niedużym mieszkaniu, które zajmował teraz sam. Po śmierci ojca dziesięć lat temu nie widział powodu, by cokolwiek zmieniać. Zbyt wiele wspomnień łączyło go z tym miejscem. Odpowiadała mu kontynuacja stylu życia, do jakiego przywykł. Jednym z prywatnych rytuałów była wspinaczka na dach, ilekroć poczuł się zmęczony albo wyprowadzony z równowagi.

W ciągu ostatnich paru tygodni był tu wiele razy, żeby rozmyślać o Tess i swoich do niej uczuciach. Zastanawiać się, co ta dziewczyna naprawdę do niego czuje. Od czasu gdy się kochali, zjawiał się na dachu niemal co wieczór, by popijać piwo i zastanawiać się nad tym wszystkim.

Doszedł do paru interesujących wniosków. Po pierwsze, iż od pewnego czasu nie żywi już braterskich uczuć do siostry najlepszego przyjaciela, o czym świadczyły erotyczne marzenia na jej temat, odkąd wróciła z uczelni.

Zawsze starał się tłumaczyć owe fantazje tym, że się starzeje. Dobiegał czterdziestki, a w tym wieku mężczyźni próbują różnych rzeczy, by zatrzymać umykającą młodość. Co prawda trochę dziwne było, że obiektem erotycznych marzeń czynił o dziesięć lat młodszą siostrę przyjaciela. Najpierw myślał, iż potrzebuje jakiejś terapii. Po wielu dniach rozważań doszedł jednak do wniosku, że to, czego potrzebuje, to Tess.

Wcale nie był lubieżny ani stary i nie chodziło tylko o fizyczne pożądanie. Po prostu ją kochał. Zwyczajnie, jak mężczyzna kobietę, z którą chce spędzić życie. Co prawda nie miał pewności, czy jego uczucia

osiągnęły natężenie prowadzące do małżeństwa, i obawiał się, że nigdy jej nie zyska. Wiedział tylko, że się zmieniły tak jak sama Tess, odkąd wyrosła na piękną kobietę.

Naprawdę ją kochał, ale nie wiedział, co ona czuje. Dopóki Finn nie wyjawiał swoich rewelacji, Will widział w zachowaniu dziewczyny jedynie zauroczenie, które weszło jej w krew od dzieciństwa. Takie zauroczenia mają to do siebie, że z czasem wietrzeją, a jeśli nawet nie, to nie oznaczają głębokich uczuć.

Tess była młoda, niedoświadczona. Jeszcze zanim przekonał się, że nie miała przed nim innego mężczyzny, domyślał się, że jej wiedza na temat stosunków męsko-damskich była czysto teoretyczna. Nie umawiała się z chłopakami, z nikim dłużej się nie spotykała. Will sądził, iż po prostu nie trafiła jeszcze na właściwego człowieka, w nikim się nie zakochała. Miał na myśli również siebie.

Nie przypuszczał, że jest zakochana właśnie w nim. Nawet jeśli Finn sądził, iż to głupota, naprawdę nie zdawał sobie z tego sprawy. Lecz odkąd zaczął rozważać taką możliwość, wszystko nabrało sensu. Wyjaśniało, czemu panna Monahan z nikim poważnie nie umawiała się na randki. Dlaczego do tej pory była dziewicą. Naprawdę go kochała. Co za szczęście! Bo przecież on ją również kochał. Miał już pewność.

Teraz, gdy pomagał jej wejść na dach, wiedział, że oboje wkraczają w jasny okres życia, choć słońce właśnie chyliło się ku zachodowi.

- Och, jak pięknie! - Tess zachwyciła się rozległym widokiem.

- Mhm - potwierdził, choć wcale nie podziwiał krajobrazu, bo nie spuszczał z niej wzroku. - Skłania do głębokich przemyśleń - zauważył.

- Masz rację.

Tess spojrzała na niego i wtedy zauważył, iż jest zarumieniona. Nie miał jedynie pewności, czy rumieńce należy łączyć ze wspomnieniami ich miłosnej nocy.

- Tess, ja...

- Will, ja... - Zaczęli i umilkli jednocześnie, nie wiedząc, co robić.

W końcu dziewczyna, widząc, jak bardzo ukochany czuje się niepewny, nieszczęśliwy i zdenerwowany, roześmiała się cicho.

- Panie mają pierwszeństwo - powiedział wreszcie.

- Ty mnie tu zaprosiłeś, więc ty pierwszy - odparła. Jeszcze przez

moment chciał się upierać, że to jej, jako gościowi, należy się pierwszeństwo, ale uświadomił sobie, iż to Tess ma rację, tylko że w głowie czuł zupełną pustkę i nie wiedział, co właściwie powinien rzec. Po prostu pragnął spędzić z nią wieczór, porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu, gdzie nikt by im nie przeszkadzał. Nie dlatego, by się z nią znowu kochać -gdyby tego zapragnęła - lecz, aby zadać ważne pytanie. Dwa pytania.

Wziął głęboki oddech, ciągle nie będąc pewny, co chce powiedzieć. Nie podjąwszy ostatecznie żadnej decyzji, usłyszał własny głos:

- Kochasz mnie? Pierwsze zostało zadane.

Oczy Tess zaokrągliły się. Nawet usta otworzyła ze zdumienia.

- Czy ja... cię kocham? - wymamrotała.

Will jeszcze raz nabrał powietrza. Dobrze idzie, upewnił się w duchu. Tylko trzeba łagodnie, bardzo łagodnie...

- Przepraszam - powiedział szybko. - To nie wyszło najlepiej.

Zdziwiona uniosła brwi.

- A jak byłoby lepiej?

- To znaczy... miałem na myśli... - plątał się. - Po prostu ktoś mi dziś powiedział, że ty...

Nie mogła się doczekać zakończenia, bo Will umilkł.

- Że ja...? - zachęciła.

- Że... coś do mnie czujesz.

Tess przez długą chwilę nic nie mówiła, tylko wpatrywała się w mężczyznę swego życia, jakby przemawiał w obcym języku.

Tymczasem on zaczął panikować. A jeśli Finn się mylił? Jeżeli zażartował jego kosztem? Może ona wcale go nie kochała?

Niewiele brakowało, a wycofałby pytanie i zaczął się głupio tłumaczyć, gdy odzyskała głos.

- No cóż... - zaczęła.

Teraz on nie mógł się doczekać końca. Tess skinęła głową.

- No więc... to prawda. Kocham cię. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że o tym nie wiedziałeś. Przecież jasno dałam ci to do zrozumienia cztery lata temu w maminej kuchni na przyjęciu po powrocie ze studiów. Wyznałam, jak bardzo byłam tobą zawsze zauroczona. Chyba że o tym zapomniałeś.

Zapomniałem, powtórzył w duchu. Jak mógłby zapomnieć jej wygląd tamtego dnia, ufne, pełne uwielbienia spojrzenie, które mówiło, że zrobi wszystko, czego on zażąda. Niewiele brakowało, a zabrałby ją do siebie i kochał do utraty przytomności. Spojrzenie i wyznanie Tess wznieciły w nim płomień, ale też przekonały o jej zaślepieniu, a nie miłości. Potępił siebie za pierwszą reakcję, uznał się za starego lubieżnika. Jak mógłby zapomnieć coś, co wywróciło jego życie do góry nogami?

Teraz żałował, że nie zdobył się tamtego dnia na żadne wyjaśnienia, tylko uciekł jak tchórz.

- Ależ wszystko pamiętam. Po prostu źle to zrozumiałem. Nie sądziłem... nie zdawałem sobie sprawy, że twoje słowa dowodziły, iż mnie naprawdę kochałaś.

- Nadal cię Kocham - powiedziała łagodnie. - Zawsze cię kochałam. - Zawahała się przez chwilę. - I zawsze będę kochać - zakończyła.

- Och, Tess... żałuję...

- Czego?

Potrząsnął głową, nie chcąc wracać do przeszłości, której nie da się odwrócić. Przecież teraz otwierała się przed nimi przyszłość. Być może ta dziewczyna nie stanowiła części jego przeszłości w takim sensie, w jakim obecnie tego pragnął, ale stała tu obok, a to słodka świadomość, podobnie jak przeświadczenie, że w przyszłości. ..

- Ja też cię Kocham - wyznał. - Może zawsze cię kochałem, nie wiem. Ale teraz cię Kocham, zapewniam. I zawsze będę kochał. Być może uświadomienie sobie tego zajęło mi trochę więcej czasu niż przeciętnemu człowiekowi, ale w końcu do tego doszedłem.

- Och, Will.

Po chwili miał Tess w ramionach, a ona szukała jego ust. Wiedział jedno. Cudownie jest trzymać ją znowu w objęciach. Zdumiewał się, czemu zmarnował bez niej dwa tygodnie. Przytulił dziewczynę i odwzajemnił pocałunki. Nie potrafił przy tym powstrzymać uśmiechu.

- Co cię rozbawiło? - spytała, ledwie chwyając oddech.

- Nic. Po prostu mi dobrze - odparł, przyciskając ją mocniej. - To dzięki tobie. A ja tak bardzo cię Kocham.

- Kochałeś od dzieciństwa - rzekła i odwzajemniła uśmiech.

- Tylko zabrało mi trochę czasu, by się uporać z tym dziecięcym

problemem.

Tess spoważniała.

- Nie jestem już dzieckiem, ale kobietą.
- Czyżbym nie wiedział?
- Kobietą, która bardzo, bardzo cię kocha. Will musnął jej skroń

pocałunkiem.

- Ja też. Na zawsze.

Pochylił się i zaczął ją delikatnie całować, a potem mocno przywarł ustami do jej warg i pogłębił pocałunek. Przesunął dłońmi wzdłuż bioder i pośladków, ujął za brzeg sukienki, by dotrzeć do tych części ciała, których najbardziej pragnął.

Uniósł cienki materiał, odsłaniając najpierw kolana, a potem biodra dziewczyny, i owinał nim jej talię. Opuszkami palców dotknął jedwabistej skóry. Tess wyciągnęła mu koszulę z dżinsów i sięgnęła dłońmi nagich pleców. Po chwili wycofała je, by szybko rozpiąć koszulę i zaznać dotyku męskiej piersi. Oddychała coraz szybciej, czując palce Willa między udami coraz wyżej i wyżej...

- Teraz - wydyszała. - Pragnę cię, proszę. Potem możemy zrobić to wolniej, ale teraz... Tak bardzo za tobą tęskniłam, że nie mogę już czekać.

Szybko zsunął jej majteczki, a ona zdjęła mu z ramion koszulę i zaczęła całować pierś. Nie wypuszczając dziewczyny z objęć, rozłożył koc, usiadł na poduszce i posadził Tess na sobie tak, że otoczyła mu biodra nogami. Uniósł sukienkę, położył ręce na jej nagich pośladkach. Przez dłuższą chwilę całował i delikatnie pieścił jej ciało. Potem rozpiął staniczek i przesunął palcami po piersiach. Czuł, jak rośnie w nim podniecenie, gdy zaczęła rozpinąć mu dżinsy, a potem wsunęła dłoń między uda i zaczęła nią rytmicznie poruszać. Pomyślał, że za chwile oszaleje z pożądania. Uniósł się trochę i zsunął spodnie, a potem tak posadził Tess na kolanach, by móc wnikać w jej ciało. Dziewczyna jęknęła, lecz nie był to jęk bólu. Will zatrzymał się przez moment, pozwalając, by przekonała się, jak bardzo ją kochał.

- Jeszcze - wyszeptała.

Położył ręce na jej biodrach, uniósł nieco w górę, wszedł w nią głęboko i dopiero wtedy opuścił na dół. Tess wsparła się na kolanach.

Teraz wygodnie mogła podnosić się i opadać. Wydawało się, że oboje ogarnął płomień. Ekstazę przeżyli w momencie, gdy na niebie ukazały się fajerwerki. Kochali się w rytmie wielobarwnych eksplozji aż do końca pokazu.

Potem Tess ułożyła się na piersi Willa i przez długą chwilę odpoczywali w ciszy, wpatrując się w niebo. W pewnym momencie Will coś sobie uświadomił.

- Znowu nie użyliśmy zabezpieczenia - powiedział, bawiąc się włosami Tess.

Tym razem spostrzeżenie nie wywołało w nim poczucia winy, ale rozbawienie.

- Wiem.

- Możesz... mieć dziecko - zauważył bez niepokoju w głosie.

- Nie domyśliłeś się, że na to liczę - zażartowała. - Ożenisz się ze mną?

- Oczywiście, Tess. Z przyjemnością - odpowiedział, uśmiechając się ciepło.

EPILOG

Podczas swego ślubu na początku listopada panna młoda ubrała była na białe. Biel podkreślała, że to jej pierwsze małżeństwo, pierwsza miłość. Nawet jeśli ktoś zauważył, iż jest nieco szersza w talii niż zwykle - a spostrzegli to wszyscy - nikt nie zadawał kłopotliwych pytań. Uśmiechano się tylko i kiwano głowami z wyrozumiałością. Nie było osoby, która nie powiedziała by, iż Tess wygląda promiennie.

Teraz, gdy wraz z Willem wyszli właśnie z kościoła i w parafialnej sali przyjmowali gratulacje od gości, dziewczyna wprost jaśniała ze szczęścia. Myślała o wspólnym życiu z ukochanym w pięknym, wiktorjańskim domu, który odkupili od jej rodziców i w którym przyjdą na świat ich dzieci. Nie sądziła, iż życie może być aż tak piękne.

- Och, Tess! - Usłyszała głos Olgi Petersen z marigoldzkiego kółka robótek ręcznych, która w obu dłoniach trzymała artystycznie zapakowany prezent. - Nasze członkinie zrobiły dla dziecka całą wyprawkę - powiedziała z dumą starsza pani. - Sweterek, buciki, kołderkę. Tak się cieszymy z waszego szczęścia - dodała, kładąc paczkę na wyłożonym kremowym papierem stole pełnym innych podarunków.

Dopóki nie zostaną rozpakowane, Tess nie będzie wiedziała, czy zostały przeznaczone dla dziecka czy dla niej i Willa. Zapewne goście uwzględnili jedno i drugie.

- Oczywiście nie mogłyśmy przewidzieć, czy urodzi się chłopiec czy dziewczynka, więc przygotowałyśmy rzeczy w mieszanych kolorach - ciągnęła pani Petersen.

- Jakże to miłe. Postanowiliśmy z Willem nie uprzedzać wypadków i zostawić sprawę losowi. Chcemy przeżyć niespodziankę.

Dziewczyna pragnęła, by całe miasteczko miało niespodziankę. Tylko ona i jej mąż wiedzieli, że przyjdą na świat bliźniaki.

- Bardzo dziękuję - rzekła, zarumieniła się nieco i dodała po chwili z uśmiechem: - Muszę przyznać, iż w swoim czasie obawiałam się, że wasze kółko zrobi na drutach parę kajdanek dla mojego dziecka,

- Czemu? - zdumiała się pani Petersen. - Nie myślisz chyba, że ktokolwiek w miasteczku uwierzył w tę historię... no wiesz...

- Że dałam się uwieść gangsterowi - odpowiedziała Tess, obserwując wypieki na twarzy starszej pani.

- Właśnie - przytaknęła Olga Petersen. - Zawsze mówiłam, że to nieprawda. Zresztą nikt nie wierzył w tę niemądrą historię. Wszyscy wiedzieliśmy, iż nie jesteś dziewczyną tego rodzaju.

Po jej odejściu pojawiły się Abigail Torrance i Nancy.

Rosen, by złożyć życzenia. Obie w kolorowych sukniach - Nancy w turkusowej, Abigail zaś w szafirowej.

- Od dawna wiedziałam, że coś jest między tobą i Willem - pisnęła Nancy. - To było takie oczywiste.

- Wszyscy mieliśmy pewność - dodała Abigail. - Każda dziewczyna w Marigold zdawała sobie sprawę, iż nie ma szans u Willa, bo zawsze był tobą zajęty. I nikt ani przez chwilę nie wierzył, że mogło coś być między tobą i jakimś gangsterem. Sama rozumiesz.

- Oczywiście - zgodziła się dziewczyna.

Potem podeszła Susan Gibbs. Tess pomyślała, że gdyby nie Susan, nie byłoby całej historii z gangsterem, ale też Will Darrow mógłby nigdy nie uświadomić sobie, co do niej czuje. Susan ubrana w kwiecistą sukienkę uśmiechała się trochę nerwowo, niepewna, jak zostanie przyjęta.

- Chyba nie pogratulowałam ci jeszcze zdobycia Willa Darrowa - powiedziała.

- Rzeczywiście.

Ale zamiast życzeń Tess usłyszała coś innego.

- Słuchaj, chciałabym cię zapewnić, że ani przez sekundę nie wierzyłam w tę historię, która wiosną krążyła po całym miasteczku.

- W jaką historię? - uśmiechnęła się uprzejmie panna młoda.

- Och, wszystko jedno. - Susan, nie patrząc jej w oczy, pokryła zmieszanie uśmiechem. - Nic takiego. Takie niemądre gadanie. Wiesz, jak marigoldczycy lubią plotkować.

- Oczywiście - przyznała Tess. - Ale nie przejmuj się. To, co

słyszałam o tobie od siostry Marii Józefiny, jest u mnie całkiem bezpieczne. Nikt więcej się nie dowie. Obiecuję - dodała, naśladowując ruch zamykania ust kluczykiem, który zademonstrowała jej kiedyś Susan.

- A co słyszałaś? - dopytywała się pobladła koleżanka.

- Och, nic takiego. - Tess uśmiechnęła się tajemniczo. -

Powiedziałam siostrze, iż to niemożliwe. Przecież nigdy nie zrobiłabyś szkole czegoś podobnego - przerwała znacząco - ani żadnej innej instytucji - dokończyła, uśmiechając się. - Jestem całkowicie pewna, że nie należysz do tego rodzaju osób.

- Dziękuję - wymamrotała zaniepokojona Susan. Tess niczego więcej nie wyjaśniała. W końcu Susan powinna wiedzieć, że to tylko żarty.

Jeszcze chwilę, a zaczęłyby jęczeć, gdy kolejny mieszkaniec miasteczka próbował zapewniać, iż nigdy nie wierzył w żadne plotki na jej temat. Lecz zauważyła, iż zbliża się Will, jej mąż, ojciec ich dzieci. Pomyślała, że bardzo przystojnie wygląda w szaroperłowym garniturze, on jednak czuł się w nim nie najlepiej. Teraz, kiedy ceremonia przyjmowania życzeń miała się ku końcowi, niecierpliwie rozluźnił krawat i rozpiął kamizelkę. Nawet w takiej wersji był ciągle najbardziej zapierają-cym dech w piersiach mężczyzną, jakiego знаła.

- Kiedy będziemy mogli stąd wyjść? - spytał, upewniwszy się, że nikt poza żoną go nie słyszy.

- Co takiego? Tylko nie mów, że nie jest ci przyjemnie.

- Ależ jest - zapewnił. - Jakżeby mogło być inaczej między tymi wszystkimi ludźmi, którzy co chwila zapewniają, iż ani przez minutę nie wierzyli, byś dała się uwieść gangsterowi. - Pokiwał głową. - Nie pojmuję, czemu nie przejrżeli tej głupiej historii.

- To rzeczywiście niepojęte - uśmiechnęła się Tess. Nie przejmowała się postawami sąsiadów. Zawsze mieli krótką pamięć, jeśli chodzi o własne błędy. Przestali wierzyć w romans z gangsterem dopiero wówczas, kiedy Finn głośno potwierdził jej związek z Willem. Nie miała im tego za złe. To normalne w małym miasteczku. Przeszło, minęło. Tess Darrow była znacznie bardziej zainteresowana przyszłością.

- No więc... możemy iść do domu? - spytał Will z nadzieją w głosie.

- Chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu.
- Świetnie. Chcę cię mieć już tylko dla siebie. Przez całą noc - rzekł, biorąc ją w ramiona.
- Mhm - Tess przytuliła policzek do twarzy męża. - Brzmi jak piękny początek miodowego miesiąca.
- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać na Wyspy Dziewicze albo gdziekolwiek indziej? - zapytał.
- Oczywiście. - Roześmiała się. - Wolę, by zostało tak, jak zaplanowaliśmy.
- W porządku. Jeśli chcesz, żebym zaczął malować drugi pokój...
- A potem pomalujesz wszystkie inne. Coś mi mówi, że będą nam potrzebne.
- To na co czekamy? - spytał z uśmiechem.

KONIEC
